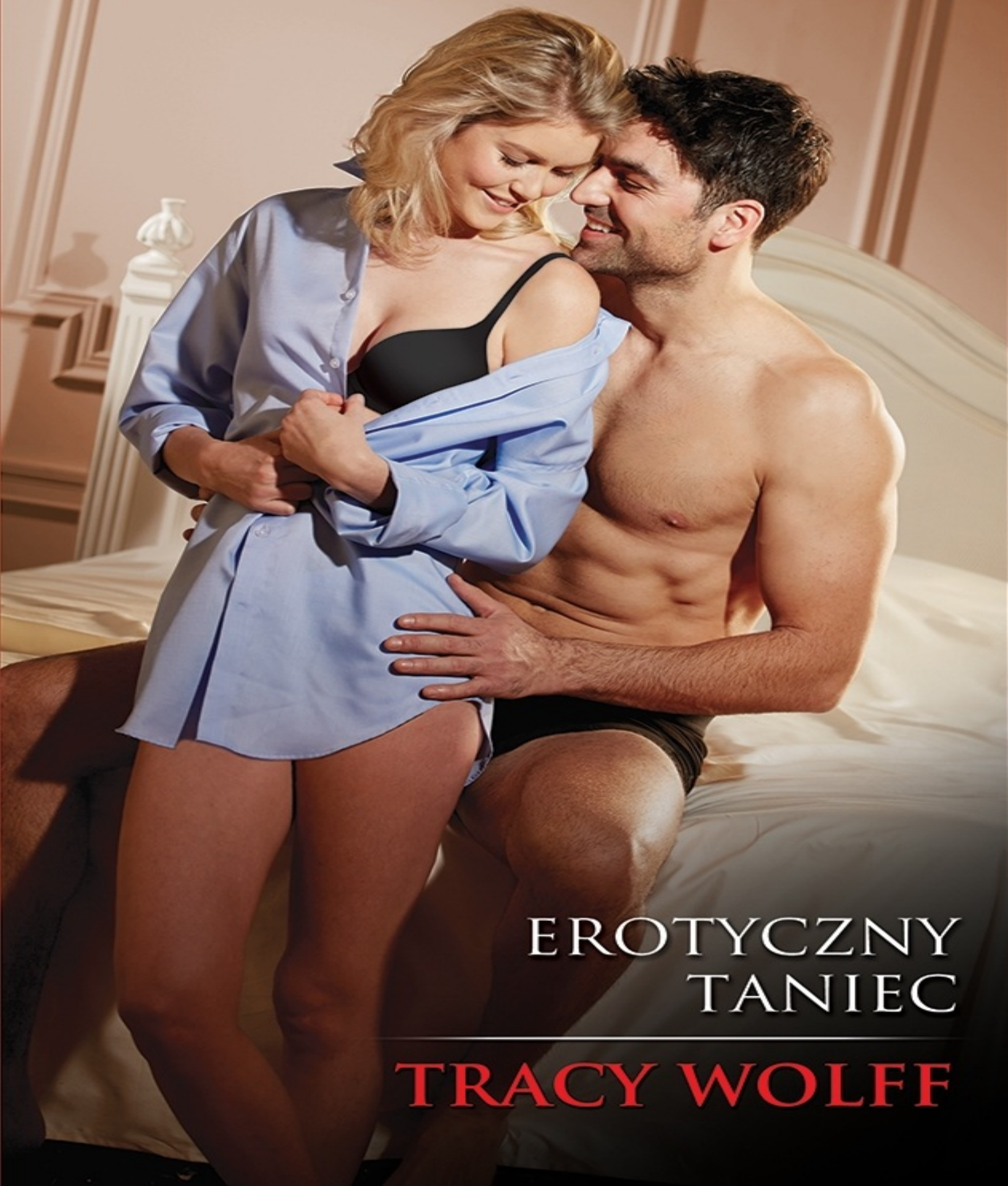




HARLEQUIN<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



EROTYCZNY  
TANIEC

TRACY WOLFF

**Tracy Wolff**

# **Erotyczny taniec**

Tłumaczenie:  
Katarzyna Ciężyńska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był najbardziej urodziwym mężczyzną, jakiego dotąd widziała.

Desi Maddox miała świadomość, że przesadza, zważywszy, że stała w sali wypełnionej pięknymi ludźmi w jeszcze piękniejszych strojach, ale im dłużej wpatrywała się w tego mężczyznę, tym bardziej była przekonana o swojej racji. Był tak zachwycający, że dosłownie ją oślepił i przez długie sekundy niczego więcej nie widziała, nawet błysku klejnotów i blasku wyższych sfer, których w normalnych okolicznościach nie dałoby się ignorować.

Ale te okoliczności były dalekie od normalnych. Bo kiedy on spojrział jej w oczy ponad morzem ludzi, nogi jej zadrżały. Aż do tej chwili uważała, że to banał, który sprawdza się w babskich filmach i harlequinach. A tymczasem stała pośrodku zatłoczonej sali balowej, serce jej waliło, dłonie zwilgotniały, a nogi naprawdę się trzęsły. Tak reagowała na mężczyznę, którego nie znała i pewnie nie pozna.

Może to i dobrze. Musiała sobie przypomnieć, z jakiego powodu znalazła się wśród śmietanki towarzyskiej San Diego. Szef nie płacił jej za to, by gapiała się na obcych mężczyzn.

Kręcąc głową, siłą woli odwróciła wzrok. Zaczęła rozglądać się dokoła, podziwiała elegancką galę i bardzo eleganckich ludzi. On także – jej oczy mimowolnie wróciły do wysokiego, smagłego i zbyt przystojnego mężczyzny – był elegancki, w smokingu za pięć tysięcy dolarów, z diamentowymi spinkami do mankietów. Nawet nie próbowała się z tymi ludźmi porównywać.

To nie był jej świat, ale kiedy już na to zasłuży ciężką pracą i poświęceniem, szef zleci jej inne zadanie. Coś naprawdę ważnego. W końcu jakie to ma znaczenie, czy żona burmistrza San Diego nosi szpilki Manolo czy Louboutina na swoich wypieszczonych stopach?

To ma zbyt duże znaczenie, pomyślała z goryczą. Zbyt wielu ludzi przywiązuje do tego zbyt dużą wagę. Właśnie dlatego, gdy znów okrążała salę, bacznie przyglądała się mijanym gościom. Nie wiedziała, czy ma być zadowolona czy przerażona, że rozpoznała niemal wszystkie z obecnych tam osób. Ale w końcu na tym polegała jej praca, więc chyba miło, że godziny spędzone nad artykułami i zdjęciami ze starych gazet nie poszły na marne.

W przeciwieństwie do pozostałych uczestników balu nie przyszła tu pić szampana ani licytować na aukcji charytatywnej. Jej zadaniem było obserwowanie, co robią inni, żeby mogła o tym napisać. Jeżeli szczęście jej dopisze – i jeśli będzie miała oczy i uszy otwarte – ktoś powie albo zrobi coś skandalicznego czy wyjątkowo godnego uwagi, a wtedy będzie miała szansę to zrelacjonować zamiast pisać o jedzeniu, winie i o tym, który projektant jest akurat najmodniejszy wśród elit południowej Kalifornii.

Zaś jeśli szczęście jej nie dopisze, będzie zmuszona odnotować, kto z kim się spotyka, kto popełnił modową gafę, kto...

Tak, praca reporterki kroniki towarzyskiej lokalnej gazety jest tak nudna, na jaką wygląda. Desi starała się nie myśleć o tym, że spędziła cztery lata na wydziale dziennikarstwa Columbii, a skończyła w takim miejscu. Ojciec byłby z niej bardzo dumny – gdyby nie został zamordowany pół roku wcześniej na Bliskim Wschodzie.

Kiedy mijał ją kelner z tacą, chwyciła kieliszek z szampanem. Opróżniła go jednym – miała nadzieję eleganckim – haustem. Potem odsunęła od siebie myśl o śmierci ojca. Musi skupić się na pracy. Jej zadaniem jest opisanie tej idiotycznej imprezy.

Żeby dobrze je wykonać, powinna złać się z tłumem. W sukni z domu towarowego i butach z wyprzedaży zakrawa to na utopię. Ale może przynajmniej spróbować, dopóki szef nie przejrzy na oczy i nie zleci jej czegoś choć trochę ważniejszego. I trochę bardziej interesującego, pomyślała, ledwie hamując ziewnięcie, gdy usłyszała piątą tego wieczoru rozmowę na temat liposukcji.

Odwróciła się, by postawić kieliszek na pustej tacy kolejnego przechodzącego obok kelnera. W tym samym momencie jej oczy znów napotkały spojrzenie tamtych ciemnozielonych oczu. Tym razem mężczyzna znajdował się niespełna dwa metry od niej.

Nie wiedziała, czy uciec, czy się ucieszyć.

Patrzyła osłupiała na tę przystojną twarz i kombinowała, co by tu powiedzieć, żeby nie wyjść na idiotkę. Niestety inteligencja ją zawiodła, jej umysł wypełniały wyłącznie wysokie kości policzkowe nieznanego, jego czarne opadające na czoło włosy, błyszczące szelmowsko szmaragdowe oczy, zmysłowe wargi, które właśnie czarująco się uśmiechały. Mężczyzna był tak wysoki, że musiała podnieść wzrok, choć w butach na obcasie miała prawie metr osiemdziesiąt wzrostu.

Żaden z przymiotników, które przychodziły jej do głowy, nie oddawał mu sprawiedliwości. Przez moment przeraziła się, że się na niego gapi z otwartymi ustami, co nigdy jej się nie zdarzało. Dyskretnie uniosła rękę. Na szczęście usta miała zamknięte.

Do diabła, kogo oszukuje? Nogi zadrżały pod nią drugi raz tego wieczoru. Nie wiedziała dotąd takiego mężczyzny ani na żywo, ani na zdjęciach w gazecie. Tymczasem on stał naprzeciwko z kieliszkiem szampana w prawej ręce.

– Wygląda pani na spragnioną – rzekł niskim zmysłowym głosem. A na dodatek z cieniem rozbawienia!

Teraz już nie tylko nogi jej drżały. Drżała także ręka, którą sięgnęła po kieliszek.

Co się z nią dzieje? Poza tym, że libido ją obezwładniło? Lepiej, żeby jej rozum zaczął funkcjonować, bo ten mężczyzna wyraźnie nigdzie się nie wybiera, dopóki nie otrzyma odpowiedzi, nawet jeżeli nie miała pojęcia, co odpowiedzieć na uwagę, że wygląda na spragnioną...

W końcu jednak odzyskała rozum i poczucie humoru.

– Zabawne, właśnie to samo myślałam o panu. – To nie było najbardziej inteligentne, ale na razie musiała się tym zadowolić.

– Doprawdy? – Uśmiechnął się nieco ironicznie. – Ma pani rację. – Uniósł kieliszek do warg i wypił spory łyk.

Patrzyła jak zaczarowana. Jezu! Jak to możliwe, że nawet widok mężczyzny pijącego szampana ją podnieca? Chyba powinna wyjść, póki jeszcze jest w stanie.

Wiedziała jednak, że tego nie robi. Częściowo dlatego, że nie była pewna, czy

nogi ją posłuchają, a częściowo dlatego... że nie miała ochoty znaleźć się nigdzie indziej niż tu, gdzie stała, uśmiechając się do czarującego mężczyzny, który odpowiadał jej uśmiechem.

- Jestem Nick - oznajmił, gdy wypita łyk szampana.

- Desi. - Wyciągnęła rękę.

Zamiast ją uścisnąć, trzymał ją lekko, delikatnie przesuwając kciukiem po wnętrzu dłoni.

Dotyk był tak intymny, tak zaskakujący, że przez długie sekundy nie wiedziała, co poczuć. Cichy głos w jej głowie szepnął, by się odsunęła. Przegrał.

- Ma pani ochotę zatańczyć, Desi? - spytał Nick, zabierając jej kieliszek i odstawiając go na tacę.

Powinna odmówić. Ma tego wieczoru milion rzeczy do zrobienia. Nie powinna dać się porwać na parkiet bogatemu facetowi, któremu pewnie z pamięci wyleciało więcej uwodzicielskich sztuczek, niż ona kiedykolwiek знаła. Ale nawet gdy ta myśl wpadła jej do głowy, pozwoliła mu poprowadzić się na środek sali.

Zespół grał właśnie jakąś wolną melodię - nie mogło być inaczej - więc mężczyzna wziął ją w ramiona i zaczął tańczyć. Trzymał ją bliżej, niż to konieczne podczas pierwszego tańca dwojga obcych osób. Jedną rękę położył nisko na jej plecach, z palcami na zaokrągleniu biodra. Drugą trzymał jej dłoń, nie przestając jej głaskać. Przy każdym kroku się o nią ocierał.

Czuła, że robi jej się słabo. Trochę za bardzo uległa jego czarowi. Wiedziała, że to głupie i szalone, lecz po raz pierwszy w życiu wcale się tym nie przejmowała. Nie przejmowała się, że jej dotykał. Nie przejmowała się, że później tego pożałuje. Ani tym, że skończy się to kłopotami w pracy, bo spędzi z Nickiem czas, który powinna poświęcić na wyłapywanie wypowiedzi lokalnych celebrytów. Była kobietą, która żyła dla pracy, która o niczym tak nie marzyła jak o tym, by zostać sławną dziennikarką. Fakt, że ryzykuje z powodu mężczyzny, którego dopiero spotkała, był niedorzeczny.

Nie była taka, nigdy nie chciała taka być. A jednak, zamiast się oddalić, właśnie się do niego zbliżyła. Jej piersi i uda mocniej do niego przywarły. Uległa, zamiast walczyć.

Błysk w oczach Nicka, gdy na nią patrzył z góry, był tak oczywisty jak jego przytulone do niej ciało. Zamiast poczuć się urażona, tylko się podnieciła. Zamiast się przestraszyć, zapragnęła więcej.

Jedna noc z nieznanym nikomu jeszcze nie zrobiła krzywdy. Ani jeden pocałunek. Tej nocy zamierzała się tego trzymać.

Właśnie dlatego, wzięwszy głęboki oddech, ręką, którą trzymała na karku Nicka, przyciągnęła go do siebie. W końcu ich wargi się spotkały.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Jest cudowna. To jedyne, co Nick Durand był w stanie pomyśleć, kiedy jego usta spotkały się z wargami pięknej blondynki. Powiedziała, że na imię jej Desi. Pamiętał to, walcząc, by nie zatracić się w dotyku jej dłoni na swoim karku i jej ponętym ciele tak mocno do niego przytulonym.

Ta walka przychodziła mu z ogromnym trudem. Poznał – i oczarował – wiele kobiet, nigdy jednak żadna nie zrobiła na nim takiego wrażenia. Nigdy nie był tak bliiski zapomnienia, kim i gdzie jest. Uczestniczył w pierwszej gali charytatywnej od czasu, gdy on i jego brat przenieśli główną siedzibę ich handlującej diamentami firmy do San Diego. Tymczasem myślał wyłącznie o tym, by dotykać i całować kobietę, którą dopiero poznał.

W Bijoux odpowiadał za marketing, reklamę i public relations. Do jego obowiązków należało uczestniczenie w idiotycznych galach i ofiarowywanie cennych drobiazgów na aukcje, by budować reputację firmy jako filantropa. Gdy przed dziesięć laty Nick i jego brat Marc przejęli firmę, poświęcili jej serca i umysły. Doświadczenie pokazało Nickowi, że kupowanie miejsc na nudnych galach służy PR-owi. A dobry PR jest najważniejszy, zwłaszcza gdy jest się gdzieś nowym. I to nie tylko nowym, ale też zdeterminowanym, by potrząsnąć starym systemem. Przyszedł tu tego wieczoru z określonym celem – spotkać się z ludźmi, zrobić interes. Tymczasem wystarczyło jedno spojrzenie na Desi, jedna z nią rozmowa, jej ciało przytulone do niego w tańcu i wszystkie plany diabli wzięli.

Co więcej, wcale się tym nie zmartwił.

To dziwne, nawet szalone, lecz nie zamierzał z tym walczyć. Przesunął rękę w dół jej pleców. Nie będzie się opierał, skoro zwyczajny pocałunek z Desi był bardziej gorący niż wszystko, co robił z innymi kobietami.

Z tą myślą nieco mocniej ją przytulił. Cicho jęknęła, otworzyła usta, a on natychmiast to wykorzystał i językiem przesunął wzdłuż jej górnej wargi, a potem dolnej. Desi zacisnęła palce na jego koszuli. Nie potrzebował innego zaproszenia.

Wsunął język między jej wargi. Poznawał jej smak, zapach... jej sekrety.

Choć wyglądała na chłodną blondynkę z platynowymi włosami i oczami w odcieniu stalowego błękitu, była namiętna. Pachniała cynamonem i goździkami, odrobinę też szampanem. Jej ciepło uwodziło. Nie był w stanie myśleć o niczym innym. Pragnął Desi.

Wsunął palce w jej jedwabiste włosy i lekko je pociągnął. W odpowiedzi odchyliła głowę, dając mu lepszy dostęp do swoich ust. Nawet się nie zastanawiał. Zębami chwycił dolną wargę, lekko ją przygryzł, by potem łagodzić ból językiem, który chwilę później znów w niej zagłębił. Smakowała tak niesamowicie, że chciał z nią zostać już na zawsze.

Ale w tym właśnie momencie ktoś go popchnął, przerywając czar. Powoli wracał do siebie, powoli uświadamiał sobie, gdzie się znajdują. Zdał sobie sprawę, że za

kilka sekund zerwałby z Desi ubranie w samym środku jednej z ważniejszych imprez towarzyskich sezonu na południu Kalifornii. Powinien czuć się zakłopotany, a przynajmniej zdumiony tym, że tak daleko się posunął. On jednak wcale się tym nie przejął, ignorował krążących wokół ludzi i to, co mogliby pomyśleć.

Zależało mu tylko na tym, by zabrać stamtąd Desi... i kochać się z nią, najszybciej jak to możliwe.

Z ociąganiem się od niej odsunął, siłą woli zignorował jej protest. Nie było łatwo oderwać wzrok od jej zaczerwienionych policzków, nabrzmiałych warg i nieprzytomnych oczu. Ale gdyby tego nie zrobił, musiałby sobie powiedzieć: „Do diabła z dobrymi manierami” i wzięłby ją na środku parkietu, na oczach wszystkich.

Ta myśl – trzeba przyznać, że szalona, skoro nie znał tej kobiety – kazała mu położyć dłoń na jej plecach i poprowadzić ją przez barwny tłum w ciemność balkonu. Starał się nie dostrzegać spojrzeń, jakimi ich obrzucano. Nie było to proste, zwłaszcza gdy zobaczył, jak patrzyło na nich wielu mężczyzn. Jak patrzyli na nią. Tylko świadomość, że mały krok dzieli go od tego, by zachował się jak jaskiniowiec, kazała mu iść dalej.

Szła z nim chętnie, wręcz posłusznie, co trochę łagodziło jego nieoczekiwaną zaborczość. Ledwie opuścili salę balową, ledwie zamknął drzwi, zarzuciła mu ręce na szyję, a jej wargi desperacko szukały jego ust.

Czuł w sobie podobny ogień. I nie miał ochoty go gasić. To było szokujące odkrycie, ale także upokarzające. Kochał kobiety, wszystko w nich kochał, lecz pożądanie, które obudziła w nim Desi, było czymś nowym.

Nie odrywając warg od jej ust, przesunął się. Desi cicho jęknęła, gdy jej skóra dotknęła chłodnej ściany. Nick wsunął rękę za jej plecy.

– Proszę – błagała, przytulając do niego biodra i ściskając w dłoniach jego koszulę w szalonym pożądaniu, które stanowiło lustrzane odbicie jego uczuć.

Żeby jej pomóc i szybciej poczuć na ciele jej dłonie, jednym szarpnięciem rozpiął koszulę. Desi natychmiast dotknęła jego brzucha, a potem pleców.

Przez długie sekundy stał nieruchomo i pozwalał jej poznawać swoje ciało. W końcu jednak przejął kontrolę, pociągnął w dół jej suknię, by i on mógł nacieszyć oczy jej widokiem, dotykać jej i całować.

– Hej – zaprotestowała. – Jeszcze nie skończyłam.

– Przepraszam – odrzekł, patrząc na jej musniętą słońcem skórę. Nie miała staniaka, ale wcale go nie potrzebowała. Jej piersi były małe i wysokie, idealne. – Możesz mnie dotykać, gdzie chcesz, ale później. Teraz muszę... – Urwał i przycisnął wargi do jej szyi, obojczyków i ramienia.

Jej skóra była miękka i pachnąca, taka, jak sobie wyobrażał, a kiedy wziął do ust jej sutek i obwiodł go językiem, krzyknęła i wplotła palce w jego włosy. Miał wrażenie, że jeśli zaraz jej nie posiadzie, oszaleje.

– Muszę cię mieć – szepnął z wargami przy jej piersi.

– Tak – odparła zdyszana, przesuwając ręce z jego włosów na ramiona, a potem zabrała się za sprzączkę jego paska. – Teraz.

To były dwa najpiękniejsze słowa, jakie kiedykolwiek słyszał. Wsunął rękę pod jedwabną błękitną spódnicę, aż dotarł do sklepienia ud. Przez moment wodził palcem wzdłuż brzegu jej fig, a potem znalazł się pod nimi. Była tak gorąca, że tylko siłą

woli nie wszedł w nią natychmiast. Nie mógł się jednak powstrzymać i wsunął w nią palce. Pieścił ją, a ona ledwie trzymała się na nogach. Musiała mocno się go przytrzymać, by nie upaść.

- Nick! - Zabrzmiało to częściowo jak rozkaz, częściowo jak błaganie, a on w tym momencie niczego tak nie pragnął, jak spełnić jej pragnienie. Ale najpierw...

Zerwał z niej delikatną koronkę fig i uklęknął.

- O tak! - zawołała, unosząc jedną nogę i opierając ją na jego ramieniu, całkowicie się przed nim otwierając. On zaś pochylił się do przodu i dmuchnął w jej najwrażliwsze miejsce. Z jej ust wydobył się wysoki, a jednocześnie stłumiony dźwięk, który sprawił, że mało nie zwariował. Ale na razie nie chodziło o niego, to nie był szybki numer. W każdym razie nie dla Nicka. I choć jeszcze nie wiedział, czemu Desi aż tak go zaintrygowała, był pewien, że chce ją znów zobaczyć, chce ją lepiej poznać, wiedzieć o niej coś więcej niż to, jakiego koloru są jej sutki czy jak się zachowuje, kiedy się podnieca.

Chociaż i to go interesowało, gdy obsypywał pocałunkami jej płaski brzuch.

Desi tymczasem pociągnęła go za włosy, co znów bardziej go podnieciło. Przywarł wargami do jej biodra i przygryzł ją w odwecie. Po raz kolejny krzyknęła, lekko się zachwiała i wbiła palce w jego ramiona, usiłując utrzymać się na nogach. Znów szczypnął ją zębami, drugi raz, trzeci. Później pieszczotą języka łagodził jej ból i zastanawiał się, czy zostawił na jej ciele swój ślad. Czy jeśli nazajutrz rano Desi przejrzy się w lustrze, ujrzy lekkie siniaki i czy wtedy o nim pomyśli. Bo on będzie o niej myślał.

- Proszę, proszę - powtarzała najbardziej seksowną mantrę, jaką słyszała.

Zaśmiał się, pocałował jej brzuch, potem powędrował niżej. Desi otoczyła go ramionami, by się na nim wesprzeć i żeby być blisko. Podobało mu się, że tak na nią działał.

W odpowiedzi na jej ciche błaganie rozsunął jej nogi odrobinę szerzej. Ona z kolei gładziła palcami jego pokrytą lekkim zarostem twarz. Bawiła się tak kilka sekund. Nick chciał już w niej być.

Ale najpierw chciał zobaczyć jej orgazm. Wiedzieć, jak wtedy wygląda, jak brzmi, jak smakuje.

Pochylił głowę i przywarł do niej wargami. Zakryła usta ręką, dusząc krzyk.

Dla jej zmysłów to było zbyt wiele, gdy czuła rękę Nicka na swojej talii, gdy jego duża dłoń leżała na jej plecach, gdy czuła jego wargi przyciśnięte do najwrażliwszych miejsc na jej ciele. Wysunęła do przodu biodra, by dać Nickowi do siebie lepszy dostęp. Nie potrzebowała wiele czasu, by dotrzeć do szczytu rozkoszy. Wiedziała, że Nick był tego świadomy. Czuła to w jego napiętych ramionach, w powolnej czulej pieszczocie. Przez moment zastanowiła się, na co czekał, ale wtedy pozornie niewinna przyjemność omal nie pozbawiła jej przytomności.

- Nick, nie mogę...

- Możesz - odparł schrypniętym głosem.

- Nie mogę. - Jej głos się łamał. - Potrzebuję...

- Wiem, czego potrzebujesz. - Pocałował ją, aż zadrżała. Szarpnęła go za koszulę, za krawat wiszący wciąż luźno na szyi.



- Proszę, proszę - powtarzała.

Nick przeklął cicho, a ona poczuła na skórze jego gorący oddech. Nie była w stanie myśleć. Nic nie widziała, zdawało jej się, że nie oddycha.

I wtedy Nick obrócił zagłębione w niej palce, obwodząc jej najwrażliwszy punkt językiem, a jednocześnie uszczypnął sutek.

Tego było zbyt wiele.

- Nick! - krzyknęła.

Był obok, głaskał ją, by się wyciszyła, równocześnie unosząc ją coraz wyżej, aż wysłał ją do samych gwiazd, które tak wspaniale lśniły nad ich głowami.

Kiedy dochodziła do siebie, wstał i zaczął zsuwać spodnie. Potem podsunął pod nią ręce i uniósł ją. Wciąż pijana z rozkoszy i więcej niż trochę oszołomiona, instynktownie wiedziała, co robić. Objęła nogami jego talię, otoczyła rękami jego ramiona i przycisnęła plecy do ściany, by utrzymać równowagę.

Znalazł się między jej udami. Dopiero przeżyła orgazm, ale gdy delikatnie znów pukał do jej drzwi, musiała mu otworzyć. Był dotąd tak cierpliwy, tak dbał o jej satysfakcję, że spodziewała się poznać go z innej, niecierpliwej strony.

Nic podobnego, tym razem też się nie spieszył. Pochylił się, a kiedy jego wargi znalazły się tuż obok jej ust, szepnął:

- Jesteś cholernie piękna. - Potem przycisnął wargi do jej policzka.

- Okej - odparła, zachęcając go ruchem bioder. - Jestem gotowa.

Delikatnie wszedł w nią do połowy.

- W porządku? - spytał, a ona poczuła, że drżał.

Poruszona, bardziej niżby chciała, wtuliła się w Nicka. Pocałowała go w usta z czułością, jaką jej okazywał.

- Proszę - szepnęła. - Chcę cię mieć.

Ten szept mu wystarczył. Stracił nad sobą kontrolę, za co była mu wyjątkowo wdzięczna.

Wciąż była podniecona i więcej niż gotowa. Już przy pierwszym pchnięciu jej ciało przeszło rozkosz.

- Jasny szlag. - Omal nie wbił palców w jej biodra. - Jak dobrze.

Szykowała się na mocne uderzenie, ale znów ją zaskoczył. Musnął pocałunkiem jej czoło, policzki, wargi. Z początku ruszał się powoli, w równym rytmie. Szybko znów znalazła się w punkcie, skąd droga wiodła już tylko na szczyt. Ale tym razem nie chciała tam dojść sama.

Zaciskając na nim mięśnie w niespiesznej pieśczoście, robiła, co mogła, by zabrać go z sobą. Muskała jego sutki, szeptała mu do ucha, jak bardzo go pragnie, unosiła biodra. Chyba osiągnęła swój cel, bo Nick jęknął i zaczął poruszać się szybciej.

- Pocałuj mnie - rozkazał jej sekundę przed tym, nim zgniótł jej usta wargami.

Szczypnęła zębami jego dolną wargę. Po chwili to powtórzyła, tym razem mocniej. Chyba czekał na ten ból, bo w tym momencie doszedł. Oderwała od niego wargi, łapiąc oddech, ale znowu ją całował, wciąż zaborczo. Jego rozpalone ciało parzyło. Chwilę później, obezwładniona rozkoszą, poszła jego śladem, tracąc nad sobą kontrolę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy znów mogła oddychać i pozbierać myśli, nie miała pojęcia, co począć ani co powiedzieć.

Jakaś jej część była do głębi zszokowana. Nie mogła uwierzyć, że uprawiała seks z nieznanym w miejscu publicznym, na balkonie sali balowej, gdzie odbywała się gala, którą miała zrelacjonować. Gdyby godzinę wcześniej ktoś jej powiedział, że nim ten wieczór dobiegnie końca, będzie stała przy ścianie, nogami obejmując Nicka, którego nazwiska nie знаła, że przeżyje orgazm życia... cóż, nie nazwałaby tej osoby kłamcą. Nazwałaby ją cholernym kłamcą, a potem by ją wyśmiała.

Tymczasem nie dość, że to zrobiła, to wcale tego nie żałowała. Przeżyła taką rozkosz, że wciąż ledwie trzymała się na nogach, kiedy Nick ją postawił.

- Wszystko w porządku? - spytał, przyciskając wargi do jej szyi.

- Nie wiem. To było... - Urwała, gardło miała wyschnięte.

- Fantastyczne - odrzekł, całując jej obojczyk. - Niewiarygodne.

Zachichotała. To był dla niej całkiem obcy dźwięk, nie pamiętała, kiedy w swoim dorosłym życiu ostatnio chichotała. To nie w jej stylu. Ale szybkie numerki z nieznanymi w miejscu publicznym też nie są w jej stylu, a jednak to zrobiła i nie miała wyrzutów sumienia.

Nick spojrzał na nią, marszcząc czoło z powagą, której nie było w jego oczach.

- Chcesz powiedzieć, że kochanie się ze mną nie było porażające?

Wsunął między nich rękę. Natychmiast wysunęła biodra. Wiedziała, że się z nią drażnił, ale nie mogła się powstrzymać. Normalnie nie pozwalała mężczyźnie kontrolować sytuacji, lecz z Nickiem było inaczej. Jego poczucie humoru, inteligencja, dbałość o jej zadowolenie - to wszystko niesamowicie na nią działało.

- Chcę powiedzieć - podjęła - że seks z tobą mi się podobał.

- Seks, tak? - Potarł ją mocniej, a ona znów go zapragnęła.

- Nick - szepnęła, kładąc dłoń na jego karku.

- Desi. - W jego głosie słyszała nagłe napięcie, równie wyraźne jak podniecenie, które poczuła, gdy przytulił do niej biodra.

- Nie baw się ze mną. - Nagle ogarnęło ją takie pożądanie, jakby od dawna nie przeżyła orgazmu.

Nick przesunął zębami po jej brodzie.

- Myślałem, że to lubisz.

Czuła jego gorący oddech.

- Wiesz, o czym mówię. - Zacisnęła się na nim i poczuła satysfakcję, gdy głośno wciągnął powietrze.

Nick zamknął oczy, dotknął czołem jej czoła, a ona raz za razem zaciskała na nim mięśnie.

Nagle przeklął, co jeszcze bardziej ją podnieciło. Od chwili, gdy wyprowadził ją na balkon - do diabła, od chwili, gdy ją pocałował na parkiecie - to on rządził. Skła-

małaby, mówiąc, że jej się to nie podoba. Zwłaszcza że dla obojga było to nadzwyczaj przyjemne.

Zacisnął palce na jej pośladkach, uniósł ją, a potem opuścił. Powtórzył to raz, potem drugi, cały czas pieszcząc ją drugą ręką, demonstrując jej swoją siłę, lecz w chwili, gdy miała po raz trzeci szczytować, znieruchomiał.

- Co jest? - Z wysiłkiem uniosła ciężkie powieki. - Czemu przerwałeś?

- Pojedź ze mną do domu.

- Co? - Była tak daleko, że słowa z trudem do niej docierały.

- Pojedź ze mną do domu - powtórzył, wchodząc w nią głębiej. Usiłowała dalej wysunąć biodra, ale trzymał ją mocno, nie pozwalając jej się ruszyć.

- Proszę - jęknęła. - Chcę...

- Wiem, czego chcesz - szepnął, całując ją w usta. - Powiedz, że ze mną pojedziesz, a pozwolę ci dojść.

Przygryzła jego wargę, nie dość mocno, by krwawił, ale tak, że nie mógł tego nie zauważyć.

- Pozwól mi dojść, to może z tobą pojedę - wydyszała.

Zaśmiał się głosem, który przyprawił ją o ciarki.

- Chcę cię mieć w łóżku.

Znowu się na nim zacisnęła, z radością słysząc jego kolejne westchnienie.

- No to wiesz, co masz zrobić.

- To znaczy tak?

- To nie znaczy nie.

- Cholernie cię lubię, Desi.

- Mam taką nadzieję, zważywszy na to, co robimy od trzech kwadransów. - Musiała się ugryźć w język, by nie powiedzieć, że ona też go lubi. Bardzo. Nie miała wielu mężczyzn, ale żaden dotąd jej nie rozśmieszył ani w łóżku, ani poza łóżkiem. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że czegoś jej brakowało.

Nick pochylił głowę nad jej piersią.

- Pojedź ze mną do domu - nalegał, kiedy drżała pieszczona jego językiem. - Do rana będę ci pokazywał, jak bardzo cię lubię.

Nie chciała mu ulec. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowała, to zadurzyć się w seksownym, charyzmatycznym i bogatym facecie, który złamałby jej serce, gdyby mu tylko pozwoliła.

A jednak... Podobnie jak on nie była gotowa na zakończenie tej nocy. Nie była gotowa odejść od jego zielonych oczu i szerokiego uśmiechu, delikatnych rąk i humoru. Od rozkoszy, którą ją obdarował.

- Proszę, Desi - mruknął z wargami przy jej policzku. - Jeśli chcesz, żeby to była tylko jedna noc, w porządku, ale proszę...

- Okej. - Przestała się wahać.

- Okej?

- Pojadę z tobą.

Nick spojrzał jej w oczy.

- Naprawdę?

- Tak. - Uśmiechnęła się trochę szelmowsko. - Jeśli pozwolisz mi skończyć w ciągu następnej minuty.

To może być jej pierwsza i ostatnia przygoda, więc chyba wolno jej jak najlepiej ją wykorzystać.

- Już myślałem, że nigdy nie poprosisz. - Jego uśmiech był olśniewający.

Pewnie by się zdenerwowała, gdyby nie zbliżała się do trzeciego tego wieczoru orgazmu. Niespełna pół minuty później Nick pocałunkiem zdusił jej krzyk.

Jego dom był wspaniały, stanowił po prostu odbicie swojego właściciela. Podczas gdy większość kobiet skakałaby z radości, mając perspektywę związku z tak atrakcyjnym mężczyzną, Desi na myśl, że mogłaby się w nim zakochać, poczuła takie nerwowe swędzenie, aż spuściła wzrok, by się przekonać, czy nie dopadła jej jakaś wysypka.

Siedziała o drugiej w nocy przy barku na środku supernowoczesnej kuchni Nicka (nadal nie знаła jego nazwiska i nie chciała go poznać) i przyglądała się, jak Nick smaży pankejkę. Spytał po prostu o jej ulubioną potrawę, a to była jej odpowiedź.

- Jaki jest twój ulubiony program telewizyjny? - zapytał teraz, fachowo przewracając pierwszą partię panekjków.

Miał na sobie tylko stare dżinsy. Żaden mężczyzna nie powinien tak dobrze wyglądać, jeżeli nie jest modelem. I żaden nie powinien tak doskonale robić naleśniczków po trzech rundach najlepszego seksu jej życia. To wbrew prawom natury.

- Desi? - Spojrzał na nią przez ramię.

Udawała, że nie gapiała się na jego pośladki. Sądząc z domyślnego uśmiechu Nicka, była kiepską aktorką.

Odchrząknęła i skupiła się na odpowiedzi, bo nieźle się przestraszyła, że uzależnia się od seksu.

- Nie oglądam telewizji.

- Jak to? - spytał z niedowierzaniem. - Wszyscy oglądają telewizję.

- Nie wszyscy najwyraźniej.

Nick wymienił kilka popularnych programów, ale kiedy kręciła głowę, ciężko westchnął.

- No dobrze. A twój ulubiony film?

- Trudno wybrać jeden film, prawda? - Siłą woli powściągnęła uśmiech na widok jego irytacji.

- Niekoniecznie.

- To jaki jest twój ulubiony?

- „Titanic”.

Teraz ona spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Nie mówisz poważnie?

- Czemu? To świetne kino. Miłość, napiętność, niebezpieczeństwo. Co tam może się nie podobać?

- Och, nie wiem. Może zdrada? Próba samobójcza, próba morderstwa, bieda, śmierć? Nie wspominając najsłynniejszego statku, który zatonął. - Urwała, jakby się nad czymś zastanawiała. - Masz rację. Czego ja się czepiam? To beczka śmiechu.

Mruknął coś zniesmaczony.

- Ty to potrafisz zepsuć nastrój. Mówił ci to już ktoś?

- Nie.  
- To będę pierwszy. Ty to potrafisz zepsuć nastrój.

- Jestem realistką.

Nick prychnął.

- Jesteś nihilistką.

Dla zasady chciała zaprotestować, ale Nick ma rację.

- Mów do mnie Camus. - Wzruszyła ramionami.

- To z jakiegoś filmu? - spytał, dodając masła na patelnię.

- Pytasz poważnie? - Patrzyła na niego, szukając jakiejś wskazówki, że Nick żartuje, lecz patrzył na nią niewinnie, jakby nie miał pojęcia, o czym ona mówi.

Może nie był takim ideałem, za którego go brała. Ta myśl niewytłumaczalnie ją ucieszyła.

- Albert Camus to francuski pisarz - rzekła po chwili.

- Aha. - Wzruszył ramionami. - Nigdy o nim nie słyszałem.

- Cóż, wiele osób powiedziałoby, że niewiele straciłeś.

- Ale nie ty.

- Może nie.

Uśmiechnął się, podsuwając jej talerz złotych puszystych naleśniczków.

- Nadal nie wiem, jaki jest twój ulubiony film.

- Mówiłam, że nie potrafię wybrać. Nie wszyscy wzruszają się tonącym statkiem.

- Szkoda. - Rzucił jej żartobliwe spojrzenie. - Ale wiesz co? Chyba masz rację. Ja też mam parę ulubionych filmów.

- Na przykład?

- Zdecydowanie „Obcy”. I może „Dżuma”.

- Ty draniu! - Oderwała kawałek naleśnika i rzuciła nim w Nicka. Złapał go, oczywiście. Prosto w usta. - To dwie najbardziej znane powieści Camusa.

- Naprawdę? - Jego twarz była jak maska niewinności. - Nie miałem pojęcia.

Bacznie mu się przyjrzała. Oszukiwał, to jasne, dziwne tylko, że nie od razu to odkryła. Szczyciła się swoją intuicją, dzięki temu była dobrą dziennikarką śledczą. I fatalną dziennikarką kroniki towarzyskiej.

Gdy jej milczenie się przedłużało, Nick skinął głową w stronę nietkniętych panekjów.

- Jedz, zanim wystygną.

- Może lubię zimne.

- Lubisz?

- Nie wiem. A ty?

Nie odpowiedział. Sięgnął po butelkę syropu klonowego i polał naleśniczki. Potem odkroił kawałek i na widelcu podał jej do ust.

Czekał cierpliwie, a ponieważ Desi tylko na niego patrzyła, przewrócił oczami.

- Moje pankejki nie są smaczne na zimno, zaufaj mi.

Zaufaj mi. Ten pomysł wydał jej się tak idiotyczny, że omal się nie roześmiała. Za nic w świecie mu nie zaufa. Pan Ideał. Już to przeżyła. Nie, nie zgorzkniała. Nie chodziło o to, że nie ufa mężczyznom. Po prostu nikomu nie ufa. Życie jej pokazało, że na nikogo prócz siebie nie może liczyć.

Może nie jest to wielka filozofia, i może jest odrobinę nihilistyczna. Ale to była jej

filozofia. Kierowała się nią przez większość swojego życia i choć wiele dzięki niej nie zyskała, niewiele też straciła. Według Desi to była wygrana.

W końcu jednak pozwoliła Nickowi włożyć sobie do ust kawałek naleśniczka. Nie miała pojęcia, czemu to zrobiła, zdecydowanie nie po to, by go uszczęśliwić. A wyglądał teraz na szczęśliwego.

Kiedy skończyła jeść ten kawałek, Nick podał jej widelec i wrócił do swojego zajęcia, nawet się nie oglądając. Czy tylko ona jest pod takim wrażeniem tego dziwnego wieczoru i nocy?

Bardzo to prawdopodobne. Niewykluczone, że Nick z każdej imprezy sprowadza na noc dziewczynę. Co by znaczyło, że ten wieczór – gorący seks, żarciki i pyszne pankejkki – to dla niego standardowe zachowanie. Wcale jej to nie przeszkadzało, powiedziała sobie. Tego się przecież spodziewała. Niczego więcej nie chciała, jadąc z nim do domu.

– Więc skoro ulubiony film mamy z głowy – rzekł Nick, lejąc znów ciasto na patelnię – co z ulubioną piosenką?

Nabrała na widelec kolejny kawałek naleśnika i pod baczny spojrzeniem Nicka wzięła go do ust.

– Po co te wszystkie pytania? – zapytała.

– Skąd te wszystkie wymijające odpowiedzi? – odparował.

– Ja spytałam pierwsza.

– Prawdę mówiąc, to ja pierwszy zadałem ci pytanie. I wciąż czekam.

– Jesteś uparty – rzekła, mrużąc oczy.

– Chciałaś powiedzieć czarujący. – Wyjął z lodówki butelkę szampana i świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy. – Elegancki. Może nawet... seksowny?

Uniósł jedną brew i poruszał nią zabawnie. Desi naprawdę wiele kosztowało, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Seksowny, hm. Może. A już myślałam, że skromny.

– No oczywiście. Skromność to cecha, z której słyną specjaliści od PR-u jak świat długi i szeroki.

– Tym się zajmujesz? – spytała zaintrygowana. – Public relations?

Nick wzruszył ramionami.

– Poniekąd.

– To nie jest odpowiedź.

– Chyba nie sądzisz, że jesteś jedyną osobą, której wolno unikać odpowiedzi?

Wtedy się zaśmiała, nie mogła się powstrzymać. Naprawdę był najbardziej czarującym i interesującym mężczyzną, jakiego spotkała od dłuższego czasu. Może w ogóle. Sięgnęła po kieliszek i wypila spory łyk szampana. Nick to wykorzystał i wziął z blatu jej telefon.

– Co robisz? – zapytała, gdy zaczął naciskać klawisze.

– Wpisuję mój numer, żebyś mogła do mnie zadzwonić, kiedy zechcesz.

– Skąd ci przyszło do głowy, że zechcę do ciebie zadzwonić?

Zrobił swoją najbardziej niewinną minę.

– Skąd ci przyszło do głowy, że nie zechcesz?

– Naprawdę mamy spędzić resztę nocy, zadając sobie pytania i nie otrzymując odpowiedzi?

- Nie wiem. Mamy?

Przewróciła oczami. Zanim cokolwiek powiedziała, telefon Nicka zaczął dzwonić. Nick ani drgnął.

- Nie odbierzesz? - spytała, częściowo z ciekawości, kto do niego dzwoni o wpół do trzeciej nad ranem, a częściowo dlatego, że Nick stał za blisko.

Nie dotykali się, ale czuła emanujące z niego ciepło, które nie pozwalało jej myśleć, nie pozwalało zachować dystansu.

- To ja dzwonię z twojego aparatu. Teraz ja też mam twój numer. - Spojrzał jej w oczy, a w tym spojrzeniu było coś, co kazało jej pomyśleć, że Nick znaczy dla niej więcej niż dziesięć cyfr jego numeru.

Nie podobało jej się to. Nie podobała jej się bezbronność towarzysząca świadomości, że Nick widzi więcej, niż chciała mu pokazać. Zrobiła to co zawsze w podobnej sytuacji - przeszła do ataku.

- A gdybym nie zadzwoniła albo nie dała ci numeru?

Unióśł brwi.

- Nie chcesz, żebym go miał?

- Nie o to chodzi.

- Właśnie o to.

- Nie... Jesteś trudny. Wiesz o tym?

- Raz czy dwa mi to mówiono... - Zamilkł, potem dodał: - Mam dla ciebie propozycję.

- Nie, dziękuję. - Zaczęła się podnosić.

Położył dłoń na jej ramieniu.

- Nawet nie wiesz, co chciałem powiedzieć.

- Kiedy mężczyzna mówi coś takiego do dziewczyny, którą ledwie zna, zwykle kończy się tym, że przykuwa ją łańcuchami w piwnicy i zastanawia, jak uszyć suknię z jej skóry.

- No, no! Jesteś aż tak podejrzliwa?

- Widziałam „Milczenie owiec”. Wiem, jak to działa.

- Najwyraźniej. Niestety nie mam piwnicy. Ani kajdanek. Nie jestem też psychopatą, o ile wiem. Nie mam pojęcia o szyciu, więc chyba jesteś bezpieczna.

- Ja to ocenię. - Patrzyła na niego z udawaną podejrzliwością. - Więc co proponujesz?

- Że zatrzymam twój numer, nawet jeśli nie wpadłaś w euforyczną radość z tego powodu, że go mam. Obiecuję, że nie zadzwonię, dopóki nie zadzwonisz pierwsza. Może być?

- A jeśli nie zadzwonię?

- Będzie mi bardzo smutno. Ale obiecuję, że nie będę cię napastował telefonami. Umowa stoi?

Zastanowiła się, czy zechce jeszcze kiedyś z nim rozmawiać. I pomyślała: Co, do diabła! Może zostawić tę kwestię otwartą. Jeśli nie zechce skorzystać z telefonu, cóż, trudno.

- Stoi - odparła.

- Świetnie. - Uśmiechnął się, potem wyciągnął rękę i pomasaował jej kark. Mimo woli przeniosła wzrok na jego brzuch. Oblizwała się.

- Masz na coś apetyt? - spytał.

- Na ciebie. Lubię cię - wypaliła, zanim ugryzła się w język. Przerazona zakryła usta.

Chciała cofnąć te słowa, udać, że właśnie wszystkiego nie zepsuła, ujawniając emocje. Było jednak za późno, słowa wisiały między nimi jak bomba, która lada moment wybuchnie.

Nick nie wydawał się przerażony jej wyznaniem, nie wyglądał, jakby chciał się gdzieś schować. Sprawiał wrażenie zachwyconego, jakby dała mu prezent... albo najlepszy orgazm w życiu.

Zanim coś wymyśliła, pokonał dzielący ich dystans. Obrócił jej stołek i stanął między jej kolanami.

- Ja też cię lubię. - Wycisnął całusa na jej czole, potem drugiego na policzku, i jeszcze jednego na wargach.

- Tak? - Przekrzywiła głowę, by musnął wargami bok jej szyi.

- Tak. A skoro już to ustaliliśmy... - Zabrał się za guziki swojej koszuli, którą ona na sobie miała. - Chyba powinniśmy wrócić do sypialni, żeby się jeszcze bardziej polubić.

- Jeszcze bardziej się polubić? Tak to się teraz nazywa?

Zaśmiał się.

- Ja tak to nazywam. Wybacz, wiem, że to mało romantyczne, ale mój rozum szwankuje, kiedy cię dotykam.

Oczarował ją tym wyznaniem. Ale ponieważ była zdeterminowana, by utrzymać żartobliwy ton, powiedziała:

- Nie szkodzi, o ile inne części twojego ciała działają.

Uniósł brwi.

- Inne części mojego ciała działają znakomicie.

- Tak? - Przesunęła palcami po jego piersi. - Udowodnij to.

Oczy Nicka pociemniały, chwycił ją za biodra, przyciągnął, aż znalazła się na brzegu stołka i poczuła jego erekcję.

- Wystarczy? - szepnął.

- Nie wiem. Chyba potrzebuję więcej szczegółów.

- Więcej szczegółów? - Wsunął dłonie pod jej pośladki i uniósł ją, jakby nic nie ważyła.

Objęła go rękami i nogami. Nick, trzymając ją, wyszedł z kuchni i przez pokój dzienny oraz hol kierował się do sypialni. Desi czekała, aż przekroczą jej próg, dopiero wtedy nachyliła się i szepnęła mu do ucha:

- Dziś w nocy cię potrzebuję.

- Ja też cię potrzebuję.

Zaśmiała się.

- To moja ulubiona piosenka.

W jego oczach pojawiło się coś jednocześnie pięknego i przerażającego. I bardzo radosnego. Zaraz potem znów ją całował z tą samą desperacją co wcześniej, taką samą jak desperacja Desi.

Kiedy upadli na łóżko, Nick znalazł się na niej.

- Jaka jest twoja ulubiona piosenka? - zdołała wykrztusić.



- Myślałem, że to jasne - odparł. - „Wonderful Tonight” Erica Claptona.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy się obudził, stwierdził, że jest w łóżku sam. Tego się nie spodziewał. To naprawdę zła wiadomość.

Zwłaszcza że Desi nie zniknęła na chwilę, na przykład po to, by zaparzyć kawę czy wziąć prysznic. Nie, ona po prostu opuściła jego mieszkanie. Zniknęła bez śladu. Nie zostawiła listu ani nawet pantofelka, który mógłby go do niej doprowadzić.

Gdyby nie miał na plecach śladów jej paznokci, gdyby łóżko nie wyglądało jak po nalocie bombowym i gdyby – na wszelki wypadek zerknął na telefon – nie zapisał jej numeru na liście kontaktów, mógłby uznać, że wszystko to sobie wyobraził.

Ale to nie był wytwór jego wyobraźni. Desi jest prawdziwa. Miał jej numer, więc mógł to udowodnić. Niestety obiecał, że nie będzie jej nagabywał, jeśli nie odezwie się pierwsza.

To był wyjątkowo idiotyczny pomysł.

Bo przecież ją polubił. Bardziej niżby przypuszczał, skoro prawie jej nie zna, zaś to, czego dowiedział się o niej, niemal wymusił pytaniami, na które niechętnie odpowiadała.

Teraz, gdy o tym pomyślał, stwierdził, że to był pierwszy znak, który przeoczył. Znak, który zapowiadał, że sprawy nie ułożą się po jego myśli.

Spojrzał na zegarek przy łóżku. Ledwie minęła siódma, a ponieważ o piątej Desi spała jeszcze obok niego, gdy w końcu padli wyczerpani, nie mógł się pozbyć myśli, że dopiero wyszła. Gdyby obudził się kilka minut wcześniej, zatrzymałby ją.

Ta myśl wprawiła go w złość, zwłaszcza że planował rozpocząć ten dzień tak samo, jak spędził większą część nocy. Zanurzony w Desi, patrząc, jak mur, którym się otoczyła, rozkrusza się cegła po cegle.

Teraz ten plan wydawał się idiotyczny. Nick leżał sam w wychłodzonej pościeli. Wiedział, że Desi jest zamknięta, musiałby być idiotą, żeby nie zauważyć znaków: PRZEJŚCIE WZBRONIONE, które wokół siebie rozstawiła. A jednak... otworzyła się przed nim, i to nie raz tej nocy. Och, nie chodziło o wielkie rzeczy, o to, kim jest albo czemu tak czarno widzi ludzi. Pozwoliła mu jednak co nieco dojrzeć w kilku przebłyskach, a on na tej podstawie stworzył sobie jakiś obraz.

I ten obraz bardzo mu się podobał, co było dodatkowym powodem jego rozczarowania i niezadowolenia z jej zniknięcia. Po raz pierwszy od długiego czasu z niecierpliwością i ciekawością czekał na to, by bliżej poznać kobietę. Dowiedzieć się, co ją drażni, a co pociąga.

Na Boga, przywiózł ją do domu. Normalnie tego nie robił, co najwyżej po kilku randkach. I zdecydowanie dopiero wtedy, gdy się przekonał, czy ma ochotę na poważniejszy związek.

Jednak minionej nocy na balkonie z uporem namawiał Desi, by pojechała z nim do domu. Częściowo dlatego, że chciał się z nią znów kochać, bo te dwa razy na balkonie w najmniejszym stopniu go nie zaspokoily. Czuł, że jest w ich relacji o wiele

większy potencjał. To jednak nie tłumaczy, czemu był tak zdeterminowany, by przywieźć ją do domu. Na Boga, byli w hotelu. Prościej byłoby wynająć na noc pokój.

On jednak zaprosił ją do siebie, usmażył jej pankejkę i zadawał pytania. Kiedy komentowała jego meble, pomyślał nawet, by pokazać jej swoje studio, najświętsze miejsce w tym domu. Niechętnie wpuszczał tam nawet brata.

Desi tego nie wiedziała. Zdawało mu się, że minionej nocy jasno wyraził swoje zainteresowanie jej osobą, ale niewykluczone, że się mylił. Desi pewnie pomyślała, że dla niego to tylko przygoda. Na jedną noc. Że oczekiwał takiego zakończenia: ona zniknie, nim on się obudzi. W końcu na nic się nie umawiali.

Ale przecież zapisał jej swój numer telefonu, powiedział sobie, wstając i ruszając do łazienki. Postarał się też zdobyć jej numer. To musiało dać Desi do myślenia i pokazać, że jest nią zainteresowany.

Niewykluczone jednak, że nie to stanowiło problem. Może chodziło o jej zainteresowanie nim. Nie chciała odpowiedzieć nawet na jego najbardziej niewinne pytania, a kiedy już odpowiadała, to wymijająco. Jakby bała się dopuścić go zbyt blisko, pokazać za wiele. A może po prostu nie chciała, by się do niej zbliżył?

Ta myśl go zirytowała. Od dawna nie spotkał kobiety, która byłaby tak inteligentna, zabawna i seksowna. Czemu więc Desi, która spełnia te warunki, uciekła od niego przy pierwszej okazji?

Puścił wodę pod prysznicem i z powagą spojrzął na siebie w lustrze. Co widziała Desi, kiedy na niego patrzyła? Beztroskiego faceta, który zawsze chętnie wyskoczy na piwo czy partyjkę golfa? Który zawsze ma jakiś żart na podorędziu?

Czy jednak zajrzała głębiej? Dostrzegła, kim był naprawdę? Próbował jej pokazać choć trochę tej prawdy, gdy przytapał ją na tym, jak się w niego wpatrywała, jakby miała do niego milion pytań. A jeśli od tego właśnie uciekła? Nie od mężczyzny, którego poderwała na gali, ale od tego, który krył się pod powierzchnią?

Ta przykra ewentualność nie dawała mu spokoju jeszcze długo po tym, jak się umył pod prysznicem, by pozbyć się jej ciepłego miodowego zapachu.

Wciąż drążył ranę, wciąż roztrząsał tę kwestię w myślach, kiedy godzinę później wparował do gabinetu brata.

- Jak tam gala? - spytał Marc, nie podnosząc wzroku z pierwszych tego dnia mejli.

- Oświecająca - odparł Nick, podchodząc do okna, które zajmowało całą ścianę. Za terenem firmy widniały skaliste klify i mała piaszczysta plaża. Dalej był Pacyfik. Przez długie minuty Nick patrzył na wodę, widział wzbierające fale, które rozбивały się na brzegu.

Była zima, więc woda była zimna, mimo to korzystało z niej kilku surferów.

Przez moment zapragnął być tam z nimi. Chciał być wolny, choć raz w życiu robić to, na co ma ochotę. Być tym, kim chciał, i do diabła z konsekwencjami.

W tym momencie Marc spytał:

- Jak bardzo oświecająca?

Marzenie Nicka prysło.

Marc odsunął się od biurka, przeszedł przez pokój do małej lodówki. Wyjął z niej dla siebie mrożoną kawę, a dla Nicka świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy.

- Kiedy cię spytałem o galę, powiedziałaś, że była oświecająca. Co to znaczy?

Marc stanął obok Nicka, zerkając na ocean, potem odwrócił się do brata z pytającym spojrzeniem.

Nick zaczął mówić o ludziach, których spotkał, i pieniądzach, które obiecał w imieniu Bijoux. Ale Marc był jego bratem i najlepszym przyjacielem, jedyną osobą, z którą naprawdę był szczery. A zatem, nim się zorientował, Nick usłyszał własne słowa:

- Poznałem dziewczynę.

- Poznałeś dziewczynę?

- Kobieta - poprawił Nick, myśląc o kształtach Desi i jej inteligencji. - Poznałem kobietę.

- Mów. - Marc wskazał na fotel naprzeciw biurka.

Choć Nicka rozsadzała energia, usiadł mimo wszystko.

- Jak się nazywa? - spytał brat.

- Desi.

- Desi i jak dalej?

- Nie znam nazwiska.

- To niedbałość z twojej strony. - Marc mu się przyglądał. - Zwykle nie użyłbym w stosunku do ciebie tego określenia, więc... to musi być coś poważnego.

- Ani trochę - odrzekł Nick bez przekonania.

Marc się zaśmiał.

- Jasne. Dlatego mówiąc te słowa, wyglądasz, jakbyś połknął robaka.

- Posłuchaj, to skomplikowane.

- Głupku, to zawsze jest skomplikowane.

- Tak, ale tym razem to naprawdę skomplikowane. - I tak Nick opowiedział Marcowi całą historię. O tym, jak Desi zauroczyła go od pierwszego wejrzenia, o jej inteligencji, o tym, że zabrał ją do domu... i że obudził się sam w łóżku.

- Ale masz jej numer telefonu, tak? - spytał Marc, gdy Nick skończył swoją żałosną opowieść. - Powiedz, proszę, że starczyło ci rozumu, żeby wziąć od niej numer.

- Oczywiście. Ale byłem durny i obiecałem jej, że pierwszy nie zadzwonię.

Marc przewrócił oczami.

- Nie nauczyłem cię, jak uwodzić kobiety?

- Biorąc pod uwagę, że przez ostatnie sześć lat lizesz rany po Isabelli, powiedziałbym, że twój talent uwodziciela znacząco skarłał.

- Nie wylizuję ran - burknął Marc. - Jestem zajęty zarządzaniem wartą miliardy dolarów korporacją.

- Tak, tak. Nazwij to, jak chcesz. Poza tym cały czas z tobą pracuję.

- Wiem, nie sugerowałem, że jest inaczej. Mówiłem tylko, że ostatnio nie mam wiele czasu na uwodzenie. Zresztą ty też nie masz. Może wyszedłeś z wprawy.

Nick rzucił mu spojrzenie.

- Nie wyszedłem z wprawy. - Jasne, że wolał jakość od ilości, niezależnie od wizerunku playboya. Ale, na Boga, nie żył w celibacie. Nie zardzewiał, tak przynajmniej sądził.

Boże, a jeśli z tego powodu Desi wymknęła się po cichu? Bo stwierdziła, że był kiepski w... Nie. Tego nie da sobie wmówić. Bo jeśli... do diabła, chyba nigdy by się nie podniósł.

- Nie wyszedłem z wprawy - powtórzył z emfazą.

- Nie mówię, że wyszedłeś. - Marc uniósł ręce. - Ale skoro masz jej numer, to czemu nie zadzwonisz?

- Już ci wyjaśniłem...

- Nie możesz zadzwonić pierwszy. Ale chyba możesz wysłać jej esemesa? Czy w tej kwestii też złożyłeś jakieś obietnice? Jeśli tak, to pozwól sobie powiedzieć, że jesteś głupszy, niż wyglądasz.

- Nie złożyłem - odparł Nick. - To znaczy sądzę, że można by dyskutować co do ducha umowy...

- Chrzanić ducha umowy. Podoba ci się ta kobieta?

Nick pomyślał o śmiechu Desi, o tym, jak go obejmowała. O jej oczach, łagodnych, pełnych rozkoszy i ciepła.

- Tak - odparł schrypniętym głosem.

- Więc wyślij jej wiadomość. Rozśmiesz ją. Jesteś w tym dobry. Potem ją gdzieś zaproś.

Nick kiwał głową. Marc ma rację. Nick zwykle był w tym dobry. Czemu zatem Desi tak wytrąciła go z równowagi? Nie znał odpowiedzi, wiedział tylko, że to coś znaczy. Chciał się dowiedzieć, czemu go tak zafascynowała. Czemu cały ranek o niej myślał, choć dała mu do zrozumienia, że nie czuje tego co on.

- Okej, zrobię to. - Podniósł się i wyjął z kieszeni telefon. - Dzięki.

Marc się zaśmiał.

- Nie teraz. Jest ósma rano. Poza tym jesteście pięć minut spóźnieni na spotkanie.

- Nie jestem kompletnym idiotą, ja tylko... myślałem, co napisać.

Brat klepnął go w plecy.

- Nieźle cię dopadło.

Nick pokazał mu środkowy palec i pierwszy ruszył do drzwi. Schował telefon do kieszeni spodni.

No i co z tego, że podczas spotkania w myślach układał esemesa do Desi? Nikt prócz niego o tym nie wiedział.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Desi, chodź tutaj. Mam coś dla ciebie! - zawołał Malcolm Banks, szef Desi, z drugiego końca newsroomu.

- Już idę! - Wzięła tablet i ruszyła do drzwi z entuzjazmem, którego wcale nie czuła.

- Powodzenia - szepnęła bezgłośnie jej przyjaciółka Stephanie, młodsza reporterka stron modowych. - Mam nadzieję, że to coś dobrego.

Desi wzruszyła ramionami. Po prostu wiedziała, że to będzie kolejny temat do kroniki towarzyskiej. Prawdę mówiąc, w zasadzie porzuciła już nadzieję na jakiś ważny temat w najbliższej dekadzie. Niezależnie od tego, jak ciężko pracowała, i choć przez ostatnie dwa miesiące proponowała wiele istotnych tematów, Malcolm nie dał jej szansy na napisanie artykułu, który naprawdę miałby jakieś znaczenie.

Powtarzał, że musi na to zasłużyć. Zaczęła jednak myśleć, że jej sytuacja zawodowa nie zmieni się aż do śmierci. Albo do śmierci Malcolma. Po półtora roku pisania relacji z przyjęć, a także nekrologów, nie mogła liczyć na pracę w żadnej innej gazecie.

Nie okazała jednak niezadowolenia, wchodząc do gabinetu Malcolma. Jedyną rzeczą, której nienawidził bardziej od beks i mięczaków, byli akwizytorzy, tak przynajmniej twierdził. A skoro miejscowi akwizytorzy już dawno się przekonali, i to w przykry dla nich sposób, czym kończy się nagabywanie, Desi nie zamierzała pogarszać swojej sytuacji. Nie chciała się przekonać, co by się wydarzyło, gdyby naprawdę wkurzyła szefa.

Droga do gabinetu zajęła jej niespełna minutę, lecz gdy usiadła po drugiej stronie biurka, Malcolm wpatrywał się już w ekran komputera. A ponieważ nie było w tym nic nadzwyczajnego, spokojnie czekała, postukując palcami w tablet. Kilka sekund później usłyszała sygnał informujący ją, że dostała wiadomość. Choć miała nie robić sobie nadziei, nie mogła się powstrzymać i zerknęła na ekran, czując rosnące podniecenie na myśl, że to mógł być...

Nie, to nie Nick. To przyjaciółka i najbliższa sąsiadka Serena prosiła, by kupiła mleko w drodze do domu.

Posmutniała i schowała telefon do kieszeni. Oczywiście, że to nie Nick. Od trzech tygodni się nie odezwał. No i dobrze. Tego przecież chciała. Inaczej odpowiedziałaby na jedną z tuzina wiadomości, które jej przesłał w ciągu siedmiu tygodni od chwili, gdy wymknęła się z jego domu.

Jednak mu nie odpisała, niezależnie od tego, jak próbował ją do tego zachęcić. Pisał zabawnie, słodko, przyjacielsko. Przeczytała wszystkie wiadomości - i to nie raz - ale nie mogła się zdobyć na to, by mu odpisać. Nie dlatego, że go nie lubiła, ale z tego powodu, że było odwrotnie. Nie dlatego, że był dupkiem, ale dlatego, że był... słodki. I zabawny, i zbyt czarujący dla jej spokoju ducha.

Czytając esemesy, bez trudu wyobrażała sobie, że się w nim zakochuje, a na to

nie mogła sobie pozwolić. Nie mogła się przed nim otworzyć, by potem się przekonać, że się myliła. Nie było jej stać na taki błąd. Zbyt wiele razy przez to cierpiała, by znów ryzykować.

- Więc, Desi - rzekł w końcu szef - mam dla ciebie temat.

- Świetnie - odparła z entuzjazmem, choć w duchu przewróciła oczami. Pewnie chodziło o plotki z jakiegoś garden party czy coś równie idiotycznego.

- Jak na kogoś, kto od miesiący błaga, żeby już skończyć z kroniką towarzyską, nie wydajesz się ucieszona szansą.

Dopiero po chwili jego słowa do niej dotarły, a kiedy już tak się stało, jej wzrok się wyostriżył. Serce przyspieszyło, pochyliła się do przodu tak, że omal nie spadła z krzesła. Choć mówiła sobie, że musi się uspokoić - w końcu nie miała pojęcia, co to za temat - jej umysł zaczął pracować na przyspieszonych obrotach.

Malcolm musiał dostrzec jakąś zmianę w niej, bo zaśmiał się, nim powiedział:

- Teraz widzę Desi, jakiej się spodziewałem. - Wskazał głową na tablet. - Goto-wa?

- Absolutnie. - Jeśli to był jego nowy sadystyczny sposób na wepchnięcie jej kolejnej bzdury z wyższych sfer, przysięgła, że go zabije. Po godzinach dorabiała jako autorka nekrologów, więc знаła kilka skutecznych sposobów.

- Dziś rano dostałem cynk na temat nowej firmy w San Diego, która może nie działać tak całkiem zgodnie z prawem.

Narkotyki. Broń. Meksykańska mafia. Desi nie mogła się doczekać, aż się w to zagłębi. Od najwcześniejszych lat uczyła się dziennikarstwa śledczego od ojca, jednego z najlepszych w tej branży. Da sobie z tym radę. Nie, ona zrobi z tego historię.

- Diamenty - rzucił Malcolm po krótkiej pauzie.

- Diamenty - powtórzyła. - Ktoś wykorzystuje firmę, żeby szmuglować diamenty?

- Właśnie przesłałem ci mejlem materiał, który zacząłem zbierać - odparł Malcolm, kiedy tablet Desi dał sygnał o nadejściu mejla. - To podstawowe informacje, które otrzymałem, oraz dane kontaktowe informatora. Chcę, żebyś się z nim spotkała, wysłuchała go, tak jak ja to zrobiłem. Potem musisz trochę powęszyć. Chcę wiedzieć, co się dzieje w tej firmie, czy twoim zdaniem oskarżenia są słuszne.

- Przemyt diamentów.

- Nie mówiłem, że chodzi o przemyt. - Rzucił jej spojrzenie. - Nie zakładaj niczego z góry. Naprawdę nie wiem, czy ten facet mówi prawdę. Jeśli tak, to bardzo poważna sprawa. Przez minione dwie godziny szukałem informacji na temat tych braci i jeśli połowa z tego, co mówi ten człowiek, okaże się prawdą, to zrujnuje całe ich cholerne życie. Ci bracia zbudowali swój biznes na czystych diamentach i...

- Czystych? To znaczy nie kradzionych?

- Czystych to znaczy pozyskiwanych w odpowiedzialny uczciwy sposób.

- Och, oczywiście. Więc chodzi o krwawe diamenty.

- Właśnie.

- Bijoux. - Dzięki pisaniu materiałów do kroniki towarzyskiej Desi od razu pomyślała o tej firmie.

Przez ostatnie miesiące elity San Diego huczały z podekscytowania, że Marc Durand i jego brat przeprowadzili się do miasta. Bracia byli hojnymi filantropami i wszyscy chcieli uszczknąć choć trochę ich pieniędzy na cele charytatywne - albo

dla siebie, oczywiście.

Desi dotąd nie poznała braci. Byli zbyt zajęci firmą i fundacją, by pojawiać się na galach. A jeśli się zjawiali, Desi na nich nie wpadła. Pewnie to dobrze, jeśli teraz ma prowadzić w ich sprawie śledztwo.

- Brawo - rzekł Malcom, kiwając głową z zadowoleniem.

- To jedna z największych korporacji diamentowych na świecie, a pan sądzi, że kłamią, podając pochodzenie diamentów.

- Nie wiem, czy kłamią, twoim zadaniem będzie się tego dowiedzieć. W tej chwili wiem jedynie, że ktoś do mnie przyszedł i powiedział, że bracia udają odpowiedzialnych i uczciwych, a potem podwyższają cenę krwawych diamentów, żeby zwiększyć zyski. Chcę wiedzieć, czy jest w tym choć cień prawdy, zanim wypuścimy tę historię i zniszczymy ich biznes. Sprawdzaj wszystko dwa, trzy, cztery razy, sprawdzaj każde źródło informacji. Rozumiesz?

- Oczywiście. - Otworzyła plik w tablecie, przeglądając informacje, które przesłał szef. - Na kiedy mam być gotowa? Ile słów pan chce?

Malcom pokręcił głową.

- Zobaczymy. Najpierw dowiedz się, czy to nie jakiś były pracownik, który chce się zemścić. Jeśli tak, nie ma o czym pisać.

- A jeśli nie?

- Wszystko w swoim czasie. To będzie ważny materiał, narobi szumu, myślę, że przydzielę ci drugą osobę do pisania.

- Nie potrzebuję drugiej osoby - zaczęła, ale Malcolm uniósł rękę.

- Wiem, że jesteś gotowa pokazać mi, co potrafisz, ale wciąż jesteś młodym reporterem i nieważne, jaka jesteś świetna, dziecko. Nie ma mowy, żebym powierzył taki temat smarkatej autorce kroniki towarzyskiej.

- Więc wykorzysta mnie pan do brudnej roboty, a potem odsunie. - Mówiła spokojnie, chociaż miała chęć przekląć. To mógł być przełomowy moment w jej karierze, a on już pozbawia ją tej szansy.

- Tego nie powiedziałem. Mówiłem, że pozwolę ci przeprowadzić śledztwo, a jeśli coś znajdziesz, pozwolę ci pomóc pracować nad najważniejszym materiałem w twojej dotychczasowej karierze. Jeśli chcesz zobaczyć swoje nazwisko na pierwszej stronie, musisz udowodnić, ile jesteś warta.

- Oczywiście. - Spokojnie kiwnęła głową, choć wszystko w niej wrzało. Przeprowadzi dziennikarskie śledztwo, może nawet sama napisze artykuł i pokaże go szefowi jako skończone dzieło. Wtedy Malcolm zobaczy, ile jest warta i podejmie decyzję, co dalej. Jeśli się do tego przyłoży, Malcolm nie będzie miał wyboru. Będzie zmuszony zlecać jej ambitniejsze zadania.

- Wszystko jasne? - spytał znów Malcolm.

- Tak.

- Dobrze. W takim razie do roboty. I nie zapominaj, że to dodatkowe zlecenie. Nadal zajmujesz się kroniką towarzyską, także jutrzejszym przyjęciem. Twoja stała praca nie może na tym ucierpieć.

- Na pewno nie ucierpi.

Malcolm kiwnął głową zadowolony. Potem ni stąd, ni zowąd wskazał drzwi.

- No idź! Czy wygląda na to, że mam czas na pogaduszki?



- Tak, już idę. - Pozbierała swoje rzeczy i ruszyła do drzwi. Zatrzymała się przed progiem i odwróciła. - Dziękuję, że dał mi pan szansę, nie zawiodę.

- Wiem, dziecko. Od chwili, kiedy zobaczyłem to zdjęcie, wiedziałem, że będziesz do tego najlepsza.

- Zdjęcie? - zapytała. - Jakie zdjęcie?

- Twoje i Nicka Duranda na gali Szpitala Dziecięcego parę tygodni temu. Znalazłem je w plikach Bijoux. A przy okazji, ładna suknia.

Poczuła, że krew odpłynęła jej z twarzy.

- Moje i Nicka Duranda?

- Wyglądasz na zaskoczoną. Nie wiedziałaś, z kim tańczysz?

O Boże. Wpadła w panikę. Więc Nick to Nick Durand. To niemożliwe. Powiedział, że zajmuje się PR-em. Pamiętała każdą sekundę spędzonego z nim czasu. Ale może nie mówił jej prawdy.

Typowe, pomyślała, starając się zdusić złość i strach. Nie chciał, by poznała jego prawdziwą tożsamość, by wiedziała, jaki jest bogaty, na wypadek gdyby postanowiła złapać go w sidła.

Co teraz? To oczywisty konflikt interesów. Spała z Nickiem Durandem, na Boga, a potem go odtrąciła. Teraz miałyby go śledzić? Uczciwie i rzetelnie, z nadzieją na zostanie prawdziwym reporterem zamiast pismakiem, który donosi czytelnikom, czyja suknia była podróbką słynnego projektanta?

Jak mogłaby to zrobić? I jak mogłaby tego nie zrobić, kiedy Malcolm patrzył na nią z oczekiwaniem? Może nawet po ojcowsku. Nie chciała go zawieść, lecz nie wiedziała, czy sobie poradzi. Czy będzie w stanie prowadzić śledztwo w sprawie Nicka i jego brata, kiedy jeszcze dwie minuty temu jakaś jej część tęskniła za Nickiem?

Chyba stała tak zamyślona o wiele dłużej, niż jej się wydawało, gdyż Malcolm położył rękę na jej ramieniu.

- Wszystko w porządku, Desi?

- Tak, oczywiście - skłamała. - Przepraszam. Zastanawiałam się, od czego zacząć śledztwo.

- Cóż, zacząłbym od gali.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Od gali?

- Jasne. Spotkałaś Duranda na gali, prawda?

- Tak.

- W takim razie do niego zadzwoń. Poproś, żeby cię oprowadził po firmie. Powiedz, że chcesz napisać artykuł o Bijoux, ponieważ są tutaj nowi i chcą być ważnym graczem w południowej Kalifornii. Tacy ludzie lubią pochlebstwa.

- Mam kłamać? - Czy to możliwe, że poczuła się jeszcze gorzej?

Zmierzył ją spojrzeniem.

- Jako dziennikarz śledczy, Maddox, wykorzystujesz wszelkie dostępne kontakty, żeby poznać prawdę. Tak wygląda ta praca.

- Wiem, ale...

- Ale co? Dałem ci ten temat, bo myślałem, że nawiązałaś kontakt z Nickiem Durandem. Myliłem się? Mam dać temat komuś innemu?

Choć ta perspektywa wyraźnie mu się nie podobała, Desi wiedziała, że jeśli pójdzie za głosem instynktu i odmówi, Malcolm wybierze do tej pracy kogoś innego. A ona prędko nie dostanie kolejnej szansy. Będzie pisała nekrologi i plotki tak długo, jak długo pozostanie w „Los Angeles Times”. A może dłużej.

- Nie, oczywiście, że nie. - Starła się mówić z przekonaniem.

- Słyszę, że nie jesteś tego pewna.

- Ależ jestem. Zrobię to.

W końcu Malcolm skinął głową.

- No to bierz się do pracy. I nie zapomnij poprosić o pomoc, gdybyś jej potrzebowała.

- Oczywiście - odparła i wyszła z gabinetu.

Kiedy wróciła do swojego biurka, w żołądku jej się przewracało na myśl, w co się wpakowała.

Co ma teraz zrobić? Co może zrobić?

Pytania odbijały się echem w jej głowie jak wyjątkowo przerażająca mantra. Nie ważne, ile razy je sobie powtarzała, nie znalazła rozwiązania. Ma prowadzić dziennikarskie śledztwo w sprawie Nicka Duranda. Jeśli jest winny... jeśli okaże się winny, będzie musiała napisać artykuł, który odkryje tę prawdę całemu światu.

Na tę myśl poczuła się chora.

Bo niezależnie od powodów, dla których ukrył przed nią swoją tożsamość - a te powody nie musiały się ograniczać do podejrzenia, że jest naciągaczką - to przecież ona też mu nie powiedziała, jak zarabia na życie. Nick nie zasługuje na to, by wykorzystwała ich znajomość, czy jakkolwiek to nazwać, by dostać się do jego firmy.

Nigdy nie wykorzystywała swojego ciała, by cokolwiek zdobyć, i teraz też tego nie zrobi, postanowiła, siedząc przy biurku i przeglądając folder od Malcolma. Jeżeli ma prowadzić to śledztwo, zrobi to po swojemu, nie angażując Nicka. A kiedy zbierze dość informacji na temat pochodzenia diamentów, wtedy do niego pójdzie. Szczerze wyjawi, kim jest i czego chce.

Tylko ta droga wydawała się jej możliwa do zaakceptowania. Tylko tak mogła napisać artykuł i zachować godność. Nic innego nie wchodzi w rachubę.

Zadowolona ze swojej decyzji przejrzała resztę materiałów od szefa, po czym wyjęła notatnik i zapisała listę pytań, które przyszyły jej do głowy. To dopiero początek. Była pewna, że kiedy zagłębi się w temat, pojawią się nowe pytania. Od czegoś jednak musi zacząć.

Zawsze zaczynaj od pytań, mawiał ojciec. Skąd wiesz, czego szukasz, jeżeli nie wiesz, jakich informacji ci brakuje? Powtarzał jej to miliony razy w czasach, gdy jeszcze wracał do domu ze swoich wypraw. Kiedy ojciec - kiedy oboje - wciąż mieli dom, do którego mógł wracać.

Odsuwając na bok przykre wspomnienia, zabrała się do pracy. Wkrótce tak ją to zaabsorbowało, że zapomniła o całym świecie. Historia związana z wydobywaniem i handlem diamentami okazała się fascynująca, ale i brutalna. Ludzkie życie często liczyło się tam mniej niż kamienie, które ci ludzie wydobywali.

Tak przykuło to uwagę Desi, że nawet nie zauważyła Stephanie, która stanęła obok jej biurka. Gdy przyjaciółka położyła rękę na jej ramieniu. Desi omal nie podskoczyła do sufitu.

- Przepraszam - zaśmiała się Stephanie, kiedy Desi złapała oddech. - Chciałam tylko zobaczyć, czy jesteś gotowa na lunch.

- Tak. Oczywiście. Daj mi pięć minut, jeśli możesz.

- Nie ma sprawy. Chyba dostałaś w końcu dobry temat.

- Na to wygląda. Mam nadzieję, że sprostam.

- To nie ulega wątpliwości. Nawet się nie obejrzysz, jak przejdiesz do informacji.

- Mam nadzieję, że Pan Bóg to słyszy - powiedziała Desi.

- Cii, bo Malcolm pomyśli, że o nim mowa.

Zaśmiały się.

Desi zamknęła komputer i schowała do biurka wszystkie papiery. Dopiero zaczęła pracę, ale nigdy nie jest za wcześnie na ostrożność. Kolejna lekcja, której nauczył ją ojciec, zanim skończyła dziesięć lat.

Nim wyszła z biurka, Stephanie pochyliła się i szepnęła:

- Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że pożyczysz mi tampon. Zawsze noszę dwa, ale dzisiaj mam tylko jeden, a nie przeżyję popołudnia bez drugiego.

- Jasne, oczywiście. - Desi otworzyła szufladę, gdzie trzymała rzeczy osobiste, i wyjęła pudełeczko, które schowała tam przed tygodniem. Kiedy jednak je otworzyła, uderzyło ją, że było pełne. Jakby w ogóle go nie otwierała.

To niemożliwe. Przywiozła je do pracy osiem czy dziewięć tygodni temu, kiedy zużyła poprzednie. Jak mogła nie zauważyć braku okresu przez dziewięć tygodni? Nigdy nie miesiączkowała regularnie, niezależnie od pigułki, ale nigdy też nie zdarzyła jej się tak długa przerwa między miesiączkami. W którymś momencie powinna usłyszeć dzwonek alarmowy. Teraz głośno dzwonił.

- Wszystko w porządku? - spytała Stephanie. - Zbladłaś.

Desi nie odpowiedziała, szybko liczyła w myślach. Niezależnie od tego, ile razy liczyła, powinna już była mieć miesiączkę. Co gorsze, owulacja wypadła w czasie spotkania z Nickiem. Nogi mało się pod nią nie ugięły. Pewnie by upadła, gdyby Stephanie w ostatniej chwili nie podsunęła jej krzesła.

- Nic ci nie jest? - spytała znów przyjaciółka.

- Nie wiem - wykrztusiła. To niemożliwe. Od lat brała pigułkę. Poza tym za pierwszym razem użyli prezerwatywy.

A jednak nie miała okresu. I czuła się normalnie. Poza niewielkimi zawrotami głowy nic też nie zapowiadało, że zbliża jej się okres. O Boże!

- Możesz mi powiedzieć, co się dzieje? - spytała Stephanie. - Jesteś chora? Niedobrze ci?

Desi zaśmiała się trochę histerycznie.

- Nie, nie jestem chora. - Chociaż bardzo się bała, że jeśli zawroty głowy nie miną, wymiotuje. A ponieważ nie miała najmniejszej ochoty wymiotować na środku biura, zaczęła wciągać powietrze przez nos i wypuszczać przez usta, tak jak kiedyś robiła jej ciężarna nauczycielka.

Pomogło. W niespełną minutę poczuła się dużo lepiej. Przynajmniej fizycznie.

- Może jednak idź sama na lunch - powiedziała, podając Stephanie opakowanie tamponów. Myślała tylko o tym, by pobiec do najbliższej apteki i kupić test ciążowy. Wynik będzie negatywny, oczywiście, ponieważ brała pigułkę, ale musi to zobaczyć na własne oczy. Udowodnić sobie, że nie jest w ciąży z Nickiem.

Tyle że coś w jej zachowaniu ją zdradziło – czyżby sposób, w jaki ścisnęła pudełeczko? – bo Stephanie szepnęła:

– W sklepie na rogu mają testy ciążowe. Jak chcesz, to pójdę i kupię.

Powinna powiedzieć, że dziękuje, ale sama kupi sobie test. Czy raczej udać, że nie ma pojęcia, o czym mówi Stephanie. Ale nagle poczuła się wyczerpana i przerażona. Nie miała ochoty wychodzić na ulicę ani kupować czegoś, co mogło na dobre odmienić jej życie.

Wyjęła z portfela pieniądze i usiadła przy biurku, a Stephanie pobiegła do sklepu tak szybko, jak tylko pozwalały jej wysokie obcasy.

Desi nie miała pojęcia, jak długo jej nie było, nie ruszyła się z miejsca, nie myślała, ledwie oddychała do chwili, gdy przyjaciółka wróciła.

– Zrób to od razu. – Stephanie podała jej papierową torebkę. – Lepiej wiedzieć, niż się zadręczać.

Desi przyznała jej rację i po chwili znalazła się w toalecie. Według instrukcji na teście powinna się pokazać jedna linia, niezależnie od wyniku. A jeśli jest w ciąży...

Nie musiała czekać pięciu minut. Nie musiała czekać nawet minuty. Zobaczyła na teście dwie fioletowe linie. Dwie wyraźne fioletowe linie.

Jest w ciąży z Nickiem. I nie ma pojęcia, co dalej.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nick, jakaś dziennikarka do ciebie na dwójce - oznajmiła sekretarka, stając w drzwiach gabinetu. - Darlene Bloomburg z „Los Angeles Times”.

Nick nawet nie podniósł wzroku znad laptopa, gdzie przeglądał pomysły swojego zespołu z marketingu na zimową kampanię reklamową. Był dopiero lipiec, ale on chciał być pewien, że zrobią furorę na święta.

- Przełącz ją do Olliego - odparł, mając na myśli szefa działu PR Bijoux. - Powie jej wszystko, co będzie chciała wiedzieć.

- Próbowałam - odrzekła Katrina - ale ona uparła się, żeby rozmawiać z tobą. Coś w jej głosie zaniepokoiło Nicka. Podniósł wzrok. Zastanowił się, o co chodzi. Jego sekretarka była zazwyczaj opanowana, więc fakt, że stała teraz przed nim, wykręcając palce i przygryzając wargi, nie zapowiadał nic dobrego.

- Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?  
- Nie wiem. Ale sprawdziłam ją, kiedy tak się upierała. Jest redaktorem naczelną „Los Angeles Times”. Nie jedną z dziennikarek, które dzwonią do nas po jakiś cytat czy informację na temat handlu diamentami.

- Myślisz, że zbiera materiały do artykułu na temat Bijoux?  
Katrina nerwowo kiwnęła głową.  
- Tak mi się wydaje.  
- Dlaczego nie wiem, że największa gazeta na zachodnim wybrzeżu przygotowuje o nas artykuł?

- Nie mam pojęcia.  
- Cóż, dowiem się tego. Powiedz tej dziennikarce... jak się nazywa?  
- Darlene Bloomburg.  
- Powiedz tej Bloomburg, że porozmawiam z nią za dwie minuty. W międzyczasie przyślij tu Olliego, proszę.

- Zaraz, Nick.  
Niespełna dwie minuty później szef działu PR pojawił się w gabinecie Nicka.

- Wiesz coś na ten temat? - spytał Nick.  
Ollie pokręcił głową.  
- Nie, ale na pewno nie ma się czym martwić. Pewnie chce napisać laurkę. Jesteśmy w środku sezonu weselnego.

- Może. - Ale Nickowi wciąż coś się nie podobało. Naczelnicy redaktorzy zwykle nie zbierają materiału do laurki. Mają od tego ludzi. - Dowiedzmy się, o co chodzi, dobrze? - Sięgnął po telefon i włączył głośne mówienie.

- Nick Durand, słucham.  
- Witam, panie Durand. Nazywam się Darlene Bloomburg, jestem redaktorem naczelnym „Los Angeles Times”.

- Miło mi panią poznać, Darlene. Proszę mi mówić Nick. Czym mogę służyć?  
- Dzwonię, ponieważ chcemy zamieścić artykuł na temat Bijoux na pierwszej stro-

nie piątkowego wydania i chciałam sprawdzić pewne fakty, a także dać panu szansę na ustosunkowanie się do tego artykułu i złożenie oświadczenia.

W głowie Nicka odezwał się ostrzegawczy dzwonek. Przeniósł wzrok na Olliego, który podobnie jak Nick nie miał pojęcia, o co chodzi.

- Chce pani, żebym wydał oświadczenie?

- Tak, proszę.

- W jakiej sprawie, jeśli wolno spytać?

- „Times” dotarł do wiarygodnych informacji, które dowodzą, że Bijoux od wielu lat sprzedaje krwawe diamenty jako czyste.

Pojedynczy dzwonek zamienił się w całą brygadę pożarowych syren.

- To niemożliwe - odrzekł. - Z jakiego źródła pochodzi ta informacja?

Stojący obok Ollie zaczerwienił się i uniósł ręce. Nick go zignorował, miał wrażenie, że czubek jego głowy eksploduje.

- Co jest niemożliwe? Że odkryliśmy taki dowód czy...

- Że możecie państwo udowodnić coś, co jest jawnym kłamstwem. Zapytam jeszcze raz: co to za źródło?

- „Times” nie zdradza źródeł swoich informacji. Czy dobrze rozumiem, że zaprzecza pan naszym odkryciom?

- Cholernie dobrze pani rozumie. Zaprzeczam. Bijoux handluje tylko bezkrwawymi diamentami i to od dziesięciu lat, odkąd Marc Durand i ja odpowiadamy za tę firmę. Poza tym Bijoux pozywa do sądu każdego, kto nas zniesławia, drukując nieprawdę.

- Rozumiem. Ma pan jakiś dowód na to, że wasze diamenty nie są krwawe?

- Pyta pani poważnie? To pani oskarża mnie o kłamstwo i oszustwo, i co ważniejsze, o kupowanie diamentów w krajach, gdzie dopuszcza się niewolnictwo oraz mordowanie dzieci, jeśli tylko można dzięki temu sprzedać więcej diamentów. W tej sytuacji to chyba pani potrzebuje dowodu.

Twarz Olliego z czerwonej zrobiła się fioletowa. Machał rękami, jakby dawał znaki pilotowi helikoptera ratunkowego. Żeby zapobiec zawałowi serca szefa PR, Nick wyłączył mikrofon i spytał:

- Co chcesz, żebym powiedział?

- Chcę, żebyś zdobył ten artykuł - odrzekł Ollie. - Nie mogą go puścić, zanim ci go nie pokażą. Powiedz jej...

- Wiem, co powiedzieć. Ty sprowadź Hollistera. - Chciał natychmiast rozmawiać z prawnikiem firmy.

Nick znów włączył mikrofon. Tak mocno nacisnął przycisk, że całe urządzenie przesunęło się po biurku. Zdobędzie ten artykuł, a potem go zniszczy, podobnie jak dziennikarza, który to napisał.

- Muszę panią uprzedzić, Darlene, że jeśli wydrukuje pani ten artykuł, nie dając mi szansy sprawdzenia go i obalenia pani błędnych tez, może się pani spodziewać pozwu sądowego, jakiego „Los Angeles Times” jeszcze nie widziało.

- Nasza informacja jest prawdziwa.

- Ta informacja nie jest prawdziwa, gwarantuję.

- Pochodzi od kogoś z Bijoux, od osoby, która posiada dowód na to, że firma systematycznie kupowała krwawe diamenty i sprzedawała je jako czyste przez co naj-

mniej siedem z ostatnich dziesięciu lat.

- Powiem to wprost. Twierdzi pani, że jeden z moich pracowników przyszedł do pani, zarzucając nam nie tylko kupno krwawych diamentów, ale też oszukiwanie klientów.

- Zasadniczo tak, to właśnie udowodnił nam informator.

- Jeden z moich pracowników, tak?

- Zgadza się.

- I pani myśli, że za trzy dni puści ten artykuł?

- Opublikujemy ten artykuł za trzy dni.

Po jego trupie.

- Taa, cóż, Darlene. Tak się nie stanie.

- Z całym szacunkiem, Nick...

- Z całym szacunkiem, Darlene, została pani oszukana.

- „Los Angeles Times” nie daje się oszukiwać, panie Durand. Dokładnie sprawdzamy nasze źródła...

- Cóż, w tym wypadku tego nie zrobiliście. Pierwszy raz słyszymy o tych bezpodstawnych zarzutach. Wiem dokładnie, skąd pochodzi każda partia diamentów. Marc regularnie wizytuje wszystkie kopalnie. Numery certyfikatu na kamieniach przychodzą prosto do nas i tylko nasi wewnętrzni eksperci je znają. Nie mamy żadnych krwawych diamentów. Zapraszam panią do obejrzenia naszej firmy i wszystkich zabezpieczeń, które udowodnią, że pani oskarżenia są niesłuszne. W międzyczasie chętnie prześlę pani materiały reklamowe, żeby sama pani zobaczyła, skąd pochodzą nasze diamenty.

- Nasza dziennikarka dwukrotnie próbowała odwiedzić waszą firmę, kiedy zbierała materiały do artykułu. Wasze biuro PR dwukrotnie jej odmówiło.

Nick zacisnął zęby, zastanawiając się, o czym, do diabła, myślał Ollie. Pewnie, że nie ma czasu zajmować się dziennikarką, która chce im wystawić laurkę. Ale gdyby mu powiedziała, czego ma dotyczyć artykuł, Ollie by jej nie odprawił. No i Nick dowiedziałby się o tym dużo wcześniej niż trzy dni przez planowaną publikacją.

Właśnie dlatego dziennikarka nie zdradziła nikomu, o czym pisze. A teraz wszyscy za to płacą...

- To nie moja wina, że pani dziennikarka nie potrafiła wyjaśnić działowi PR, czego dotyczy jej artykuł.

- Oczywiście, że nie. Ale tajemniczość pańskiego działu PR to nie moja wina.

Nick policzył do dziesięciu, by nie powiedzieć czegoś, czego później by żałował. Kiedy w końcu mógł się odezwać bez obawy, że odeśle szefową „Los Angeles Times” i jej gazetę do diabła, powiedział:

- Zaraz prześlę pani kurierem materiały. A pani może mi wysłać mejlem kopię artykułu.

- Nie mamy obowiązku tego robić, panie Durand.

Zastanawiał się, kto był jej informatorem. Przejrzał w myślach listę pracowników, którzy ostatnio opuścili firmę. Wszyscy rozstali się z nim w zgodzie, na dobrych warunkach, nikt też nie miał dostępu do informacji, która pozwoliłaby gazecie napisać taki artykuł. Głównie dlatego, że taka informacja nie istniała.

- Być może ma pani obowiązek, Darlene, ale i tak pani to robi. Bo jeśli nie,

moi prawnicy już dziś postarają się o nakaz sądowy. A jeśli opublikujecie ten artykuł bez poznania prawdy, pozwę panią do sądu. Kiedy skończymy, Bijoux będzie właścicielem „Los Angeles Times” i całego kapitału. Do jedenastej czekam na kopię artykułu. Jeśli nie, sąd cywilny Los Angeles dostanie od nas wiadomość.

Rozłączył się, nie dając jej szansy na ostatnie słowo. Dość już słyszał.

Przez długie sekundy patrzył przed siebie, wyobrażając sobie najgorszy scenariusz. Gdyby artykuł się ukazał, Bijoux straciłoby wszystko, co zyskało pod kierownictwem Marca i Nicka. Ukrzyżowałyby ich media z pomocą organizacji praw człowieka. Zostaliby pozwani przez Bóg jeden wie ile grup konsumenckich i handlarzy diamentów. Światowe i federalne agencje podjęłyby śledztwo. Nie wspominając o tym, że Marc by to odchorował.

Dlatego właśnie Nick nie zamierzał do tego dopuścić. Razem z Markiem ciężko pracowali, kiedy przejęli firmę przed dziesięcioma laty. Musieli zmierzyć się z dezaprobatą ojca i zarządu. Do diabła, nawet branża krzywiła się na ich determinację, by handlować wyłącznie odpowiedzialnie otrzymanymi diamentami.

Z czasem koledzy z branży zaczęli lepiej ich rozumieć i wspierać ich działania, głównie z powodu rosnącego zainteresowania organizacji praw człowieka takimi miejscami jak Sierra Leone czy Liberia. Powstało nowe prawo zakazujące handlu krwawymi diamentami, lecz sam ten fakt nie sprawił, że mniej poważane firmy przestały je kupować. Robiły to teraz w tajemnicy, zamiast jak dotąd na otwartym rynku.

Marc i Nick nie kupowali krwawych diamentów. Nie współpracowali z nikim, kto miał z nimi do czynienia, nie ukrywali nielegalnej działalności, nie oszukiwali klientów, windując cenę.

Oskarżenie było absurdalne, ale to nie miało znaczenia. Kiedy ukaże się w gazecie, firma zostanie zrujnowana.

Za nic w świecie do tego nie dopuści. Jeśli „Los Angeles Times” chce wojny, niech dobrze się przygotuje. Bo zniszczenie tych drani stanie się celem jego życia.

- Mamy problem.

Marc podniósł wzrok, kiedy Nick minął jego asystentkę i wszedł do gabinetu, trzaskając drzwiami.

- O co chodzi? - spytał Marc lekko zaniepokojony.

Nick tak mocno uderzył ręką w twarde biurko, aż wszystko na nim się zatrzęsło, także laptop Marca i filiżanka kawy. Marc wziął filiżankę i postawił ją na szafce za plecami. To było w jego stylu. Zachowywał spokój, kiedy Nick był tak wściekły, że ledwie myślał, nie potrafiąc sformułować logicznego zdania.

Kiedy Marc znów odwrócił się do Nicka, nadal był opanowany, ale Nick wiedział, że to nie potrwa długo.

- Mów.

- Właśnie miałem telefon od redaktorki z „Los Angeles Times”. Przygotowuje demaskatorski artykuł na temat Bijoux i chciała usłyszeć nasz komentarz, zanim to pójdzie do drukarni.

- Demaskatorski? Co ona może, do diabła, zdemaskować? - Marc wstał i obszedł biurko. - Nie dzieje się tu nic, o czym nie wiemy. Prowadzimy uczciwe interesy.



- Właśnie to jej powiedziałem. - Nick przeczesał palcami włosy, wciąż próbując pojąć sytuację.

Dobrze traktowali pracowników, dwa razy do roku dawali im podwyżki, raz w roku bonusy. Zbudowali dla pracowników nowoczesny ośrodek, gdzie wszystko było za darmo, od opieki zdrowotnej przez przedszkole po trzy posiłki dziennie.

Pracownicy zapraszali ich na śluby, chrzciny, przyjęcia urodzinowe, a oni nigdy nie odmawiali. Dla Nicka ważne było poczucie wspólnoty. Pewnie dlatego, że poza bratem nie miał dużej rodziny. Nie mógł uwierzyć, że ktoś okazałby się tak zły, tak mściwy, by celowo ich sabotować.

- No? - odezwał się znów Marc. - Co ona chce zdemaskować?

Boże, Nick nie chciał tego mówić. Nie chciał patrzeć, jak brata to załamie. Marc oddał Bijoux serce i duszę, robił wszystko, by firma osiągnęła sukces, ale także by była wrażliwa społecznie.

- Chce napisać, że kupujemy krwawe diamenty, a potem oznaczamy je certyfikatem jako czyste i sprzedajemy po wyższej cenie, żeby zmaksymalizować zyski.

Marc przez długą chwilę wlepił wzrok w Nicka.

- To jakaś bzdura!

- Wiem. Tak jej powiedziałem. Ona twierdzi, że ma wiarygodnego informatora, który posiada dowody.

- Kto to jest?

- Tego mi nie powie. - Nick omal nie uderzył pięścią w ścianę.

- Jasne, że nie, bo on nie istnieje. Cała ta historia to wymysł. Wiem, skąd pochodzi każda dostawa diamentów. Regularnie przeprowadzam inspekcje w kopalniach. Numery certyfikacyjne przychodzą wprost do mnie i tylko nasi wewnętrzni eksperci, których sam wybrałem i którym ufam, je znają.

- Wszystko to jej mówiłem. Zaprosiłem ją, żeby obejrzała firmę i zobaczyła, jak to działa.

- I co ona na to?

- Powiedziała, że wcześniej próbowała się umówić, ale nasi piarowcy jej odmówili. Artykuł ma się ukazać w piątek. Chcą znać nasz komentarz, zanim pójdzie do druku.

- Piątek jest za trzy dni.

- Wiem. Dlatego tu jestem i wychodzę z siebie.

- Chrzańć to. - Marc sięgnął po telefon i wybrał wewnętrzny numer. Obaj czekali niecierpliwie, aż zostaną połączeni.

- Hollister Banks. - Głos ich głównego doradcy prawnego odezwał się przez głośnik. Dopiero zakończył poranne spotkanie i jeszcze nie dostał pilnej wiadomości, którą zostawił mu Nick.

- Hollister, mówi Marc. Mógłbyś do mnie wpaść? To pilne.

- Za momencik.

Marc rozłączył się bez pożegnania i wybrał kolejny numer.

- Lisa Brown, słucham?

Nick przysłuchiwał się rozmowie Marca z ich główną inspektor, którą Marc także do siebie poprosił.

- Marc, właśnie dostałam nowy transport...

- Schowaj to do skarbcza i przyjdź tutaj.

Lisa musiała usłyszeć jego zniecierpliwienie, bo przestała dyskutować.

Po paru minutach Lisa i Hollister zjawili się w gabinecie Marca. Cała czwórka usiadła w fotelach na lewo od biurka. Kiedy Nick raz jeszcze zrelacjonował rozmowę z Darlene Bloomburg, zapadła cisza.

Z każdym słowem Nick wpadał w coraz większą złość. Pod koniec dosłownie trząsał się z wściekłości. Chodziło nie tylko o firmę, chodziło o jego życie, życie brata, ich pracowników. Jeśli Bijoux padnie - a artykuł może do tego doprowadzić niezależnie od prawdziwości oskarżeń - zapłacą nie tylko Nick i Marc. A wszystko przez jakąś pseudodziennikarkę ignorantkę.

Obiecał sobie, że jeśli artykuł ujrzy światło dzienne, postara się, by ta ignorantka straciła posadę. Do diabła, doprowadzi do tego, nawet jeżeli tego nie wydrukują, skoro jest taka głupia i popełnia takie błędy.

- Kim jest informator? - Marc spytał Lisę, gdy wysłuchali całej historii i uświadomili sobie jej konsekwencje.

- Dlaczego mnie o to pytasz? Nie mam pojęcia, kto mógłby tak kłamać. Na pewno żaden z naszych ludzi.

- Dziennikarka upierała się, że to ktoś od nas. Kto zajmuje odpowiednie stanowisko i ma dostęp do takich rzeczy - rzekł Nick.

- Wykluczone. Przecież to nie jest prawda. Te twierdzenia są niedorzeczne - zapewniała Lisa. - Ja jestem pierwszą, a Marc ostatnią osobą, która akceptuje i certyfikuje bezkrwawe diamenty. Żadne z nas nie popełniłoby takiego błędu, nie kłamali-byśmy też, żeby więcej zarobić, więc nawet gdyby po mnie ktoś próbował chachmeć, Marc by to wyłapał.

- Nie wspominając o tym, że wszędzie są kamery obsługiwane na okrągło przez dobrze opłacanych ochroniarzy, żeby mieć pewność, że nikt nie majstruje przy diamentach - przypomniał Nick.

- Gdybym to ja majstrował - rzekł Marc nieco ciszej niż zwykle - nikt by o tym nie wiedział.

- Ale nie majstrujesz - rzekł Nick w tym samym momencie, gdy Lisa zawołała z oburzeniem:

- To absurd!

Nick znał brata niemal tak dobrze jak siebie i jeśli czegoś był pewien, to tego, że Marc w żaden sposób nie zaszkodziłby Bijoux. Zbyt dużo ich kosztowało, by doprowadzić firmę do miejsca, gdzie się teraz znajdowała, by dla niewielkiego dodatkowego zysku tak ryzykować.

Przy wydobyciu krwawych diamentów umierają ludzie, wykorzystywano pracę dzieci, które bito i głodzono, które zaharowywały się niemal na śmierć. Żaden zysk nie jest wart tak rażącego naruszania praw człowieka. Żadne pieniądze nie są warte skazy, jaką krwawe diamenty zostawiłyby na ich sumieniu.

- Marc mówi rozsądnie. Mogą użyć tego argumentu - rzekł Hollister i choć z jego tonu było oczywiste, że się z tym nie zgadza, Nick widział też, że jego słowa zaniepokoiły brata.

Dla nich to było coś więcej niż firma, więcej niż zyski. Ich pradziadek założył Bijoux na początku dwudziestego wieku i od tamtej pory firma pozostawała w rękach

Durandów.

Kiedy Marc i Nick ją przejęli, musieli szybko naprawić szkody, jakie przez lata zaniedbań poczynił ich ojciec. Nie chciał co prawda doprowadzić firmy do ruiny, ale bardziej interesowały go przygody i kobiety, które mógł kupić za pieniądze, niż codzienna praca na stanowisku prezesa.

Teraz Bijoux była drugim co do wielkości dystrybutorem diamentów na świecie. Bracia wprowadzili firmę w dwudziesty pierwszy wiek i stworzyli nowy model biznesu, który pomagał bezradnym i nie wykorzystywał tych, którzy najbardziej potrzebowali ochrony.

- Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz - rzekł w końcu Marc do Hollistera. - Chcę powstrzymać druk tego artykułu. Za ciężko pracowaliśmy, żeby zbudować tę firmę. Wiesz równie dobrze jak ja, że nawet jeśli w sądzie udowodnimy, że oskarżenia są fałszywe, piętno pozostanie, nawet jeśli zmusimy „Los Angeles Times” do zamieszczenia sprostowania. Nie zgadzam się na to.

Jego słowa były echem wcześniejszych słów Nicka. Od chwili, gdy usłyszał o artykule, zakładał, że znajdą sposób, by nie dopuścić do jego publikacji. A jeśli im się nie uda? Jeśli ich praca pójdzie na marne?

Co wtedy zrobią?

Marc zwrócił się znów do Hollistera:

- Zadzwoń do wydawcy. Powiedz mu, że ten artykuł to czysta bzdura i jeśli go puści, pozwę go i na długie lata mnie popamięta. A kiedy z nim skończę, nie zostanie mu nawet jeden komputer, nie wspominając o prasie drukarskiej.

- Zrobię, co w mojej mocy, ale...

- Zrób więcej. Zrób wszystko, żeby tak się stało. Jeśli musisz, przypomnij im, że nie stać ich na walkę z Bijoux w dzisiejszych czasach, trudnych dla mediów drukowanych. Jeśli sądzą, że kłamliwą historią opartą na źródle, którego nie chcą zdradzić, zaszkodzą mi bezkarnie, że się nie zemszczę, są większymi głupcami, niż sądziłem. Możesz ich zapewnić, że jeśli mi nie przedstawią wiarygodnych dowodów prawdziwości ich twierdzeń, poświęcę życie, żeby zniszczyć wszystko i wszystkich, którzy maczali palce w tej historii. Kiedy już im to powiesz, upewnij się, że zrozumieli.

- Powtórzę im to, Marc, ale - ostrzegł Hollister - jeśli się mylisz i zrobisz sobie wroga z największej gazety na zachodnim wybrzeżu...

- Nie handlujemy krwawymi diamentami. Nigdy nie będziemy nimi handlować. Każdy, kto mówi inaczej, jest cholernym kłamcą.

- To samo przekazałem redaktor naczelnej - rzekł Nick, gdy słowa Marca do wszystkich dotarły. - Ale musimy zrobić coś więcej niż tylko im grozić. Musimy im udowodnić, że się mylą.

- A jak niby mamy to zrobić? - spytała Lisa.

- Zatrudniając eksperta od krwawych diamentów. - Hollister miał już plan. - Zawieziemy go do Kanady, skąd pochodzi nasz towar. Pozwolimy mu sprawdzić kopalnię, a potem przywieziemy go tu z powrotem, żeby mógł na miejscu obejrzeć, co tylko zechce. Nie mamy żadnych tajemnic. Udowodnijmy to.

- Zatrudnienie eksperta tego kalibru zajmie tygodnie - zaprotestowała Lisa. - Na świecie jest ledwie tuzin osób, które mają prawo ocenić nasze kamienie. Nawet je-

śli zapłacimy podwójną stawkę, nie ma gwarancji, że któryś z nich jest akurat wolny.

- Jeden jest wolny. - Nick zerknął na brata. Dobrze wiedział, że Marc nie ucieszy się z jego sugestii, ale trudne czasy wymagają trudnych decyzji, a Nick zrobiłby wszystko, by zapobiec nieszczęściu. Nie zawahałby się nawet grzebać w bolesnej przeszłości brata. - Mieszka w San Diego i wykłada w Amerykańskim Instytucie Gemmologii. Może to zrobić.

Marc odgadł, o kim mówi Nick, i bardzo mu się to nie podobało. Nick czekał na jego komentarz, a kiedy Marc milczał, nie mógł się powstrzymać i rzekł:

- Wyglądasz, jakbyś połknął muchę.

- Nie mogę zadzwonić do Isy. Celowo będzie nas sabotować, żeby się na mnie zemścić. Mowy nie ma.

Nick przewrócił oczami.

- Czy to nie ty mówiłeś, że nie stać nas na publikację tego artykułu? Isa jest na miejscu, ma doświadczenie. Jeśli jej dobrze zapłacisz i znajdziesz kogoś, kto ją zastąpi na uczelni, będzie wolna.

- Ty powinieneś do niej zadzwonić - powiedział Hollister.

- Zapomniałam, że Isabella Moreno jest w San Diego - wtrąciła Lisa. - Spotkałam ją kilka razy, jest bardzo miła, powinna się zgodzić. Mogę z nią porozmawiać, jeśli chcecie.

- Nie - rzucił ostro Marc. - Ja się tym zajmę.

Nie wydawał się szczęśliwy, wyglądał raczej na zrezygnowanego, ale Bijoux znać było dla niego wszystko. Zatrudni Isę, nawet gdyby musiał się przed nią upokorzyć.

Z kolei Nick miał spotkać się z Olliem i przejrzeć kopię artykułu, który już powinien znaleźć się w jego skrzynce odbiorczej. Jeśli stanie się najgorsze i artykuł trafi do druku, chciał przynajmniej być gotowy, by zminimalizować straty.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kolejne dni, kiedy Nick czekał na wyniki pracy Isy, wydawały się nieznośnie długie. Był pewien, że Marc przeżywa podobne tortury, choć aktywnie pracował nad uratowaniem firmy. Zabrał Isabellę do Kanady, a teraz wrócili i na miejscu sprawdzali diamenty, by udowodnić raz na zawsze, że informator gazety się mylił. Nick mógł tylko siedzieć i czekać. Miał wrażenie, jakby prowadził walkę z rękami związanymi na plecach.

To nie było miłe uczucie.

Ale jak miał czuć się dobrze, kiedy ich wieloletni wysiłek mógłby pójść na marne? Tylko dlatego, że ktoś żywi do nich urazę czy czegoś im zazdrości. Tylko dlatego, że zajęła się tym niekompetentna reporterka. To było bardzo irytujące.

Nick i Ollie uzgodnili świetny plan zminimalizowania strat, ale Nick miał szczerą nadzieję, że nie będą zmuszeni z niego korzystać. Hollisterowi udało się opóźnić druk artykułu o kilka dni, choć nie odwołać, i teraz pozostało wyłącznie czekanie.

Czekanie, aż Isa stwierdzi, że diamenty nie są krwawe.

Czekanie, aż „Times” zdecyduje, co zrobić z artykułem.

Czekanie, aż przeczeszą dokumenty firmy i ustalą tożsamość informatora.

Szkoda tylko, że Nick nie znosił czekania.

A wydawało się, że ostatnio nic innego nie robił, nawet zanim to wszystko się zaczęło. Tak naprawdę odkąd poznał Desi. Tuż po ich spotkaniu wysłał jej kilka e-maili, ale nie odpisała. Później pisał już tylko raz w tygodniu, bo nie chciał być natrętny. Chciał...

Desi. Siedem tygodni bezskutecznie czekał na jej odpowiedź. Nie napisała do niego ani nie zadzwoniła. Milczała jak zakłeta. Dlatego w końcu zrezygnował, a nawet usunął jej numer z listy kontaktów. Bardzo ją polubił, ale jeżeli sympatia nie została odwzajemniona, nie zamierzał spędzić na czekaniu kolejnego roku.

Sądził, że nigdy więcej o niej nie pomyśli.

Niestety się mylił.

Zdeterminowany, by przestać myśleć o Desi raz na zawsze, chwycił laptop i zaczął przeglądać plany marketingowe na zimę. Wpadł na świetny pomysł, gdy o trzeciej nad ranem krążył po pustym domu. Pewnie powinien był go zapisać, zamiast ufać pamięci.

Właśnie otworzył stronę z budżetem na reklamę, kiedy przez interkom odezwał się głos brata.

- Przyjdź do mnie, dobrze? Chcę o czymś pogadać.

- Zaraz będę - odparł Nick, zadowolony ponad miarę, że w końcu ma coś do roboty.

Oczywiście miał swoją normalną pracę, ale teraz to go nie interesowało. Poza korzystnym dla nich zakończeniem historii z artykułem nic go nie interesowało.

Wziął z biurka telefon oraz filiżankę z kawą i ruszył do gabinetu brata. Kiedy

szedł długim korytarzem, który dzielił ich dwa narożne gabinety, ludzie z mijanych pokoi go pozdrawiali.

Odpowiadał równie przyjaźnie, a jednocześnie widział, że pracownicy wyczuwają problem. Niektórzy patrzyli na niego pytająco, ich pozdrowienia były nieco mniej entuzjastyczne. Nie miał im tego za złe. Ostatnio sam zachowywał się inaczej niż zwykle.

Trudno było udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy może się okazać, że są z bratem kapitanami tonącego statku. Już zderzyli się z górą lodową, teraz muszą się przekonać, czy uda im się płynąć dalej.

- Co jest? - spytał, wchodząc do gabinetu.

- Chcę porozmawiać o grudniowej kampanii reklamowej. Chcę, żeby uderzyła mocniej, żebyśmy byli wszędzie, gdzie musimy być.

- Tak będzie, obiecuję.

- Chcę, żebyś włożył w to więcej pieniędzy. Kolejne pięćdziesiąt milionów czy...

- Nie potrzebuję kolejnych pięćdziesięciu milionów.

- Nie wiesz tego. Nie wiesz, czego będziemy potrzebowali, jeśli...

- Wiem. I dlatego zmieniłem część kampanii. Będą reklamy, które skupią się na podarowaniu diamentów ukochanej i tym podobne. Ale będziemy też mieć reklamy pokazujące, co zrobić, żeby świat był lepszym miejscem, przynosił świąteczną radość tym, którzy nie mają żadnej. Będzie na nich nazwa Bijoux, lecz ani słowa o tym, żeby cokolwiek kupować, ani słowa o prezentach. Zamiast tego skupimy się na dzieciach w krajach rozwijających się, zwracając szczególną uwagę na krwawe diamenty i tych, którzy są zmuszeni je wydobywać.

- Bardzo sprytne. Jestem pod wrażeniem.

- Nie dziw się tak. Od czasu do czasu wiem, co robię.

Marc prychnął.

- Cóż, nie dajmy się zwariować.

- Tak, bo w tym pokoju to ja zwariowałem.

- Słucham? Musisz wiedzieć, że jestem wyjątkowo przy zdrowych zmysłach.

- Wszyscy tak mówią, bracie, chwilę przed tym, jak odetną sobie ucho. Albo jakąś inną ważną część ciała.

- Zapewniam cię - rzekł Marc z powagą - że nie mam zamiaru odcinać własnego ani niczyjego ucha.

- Nie mów hop, dopóki nie spróbujesz. Z szaleństwem mogłoby ci być do twarzy.

- Ale tobie już jest do twarzy.

- To nie jest szaleństwo. To pewność siebie.

Marc patrzył na niego przez chwilę, po czym potrząsnął głową.

- Nie, to szaleństwo.

Nick wybuchnął śmiechem. Dobrze jest żartobliwie sprzeczać się z bratem, zwłaszcza w tak napiętej sytuacji. Kiedy usiadł w fotelu naprzeciwko biurka, powiedział sobie, że wszystko się ułoży.

Harrison, jeden z ich prawników i jeden z najbliższych przyjaciół Nicka w firmie, pojawił się dwie minuty później. Ledwie usiadł, drzwi znowu się otworzyły. Tym razem była to Isa z grubą szarą teczką pod pachą.

Uśmiechnęła się i przycupnęła na rogu biurka, przesuając teczkę po gładkim

blacie z drewna czereśniowego.

Marc spojrział na nią pytająco, potem otworzył teczkę. Wtedy szeroko się uśmiechnął i spytał:

- W porządku?

- Absolutnie tak - odparła. - Nie znalazłam ani jednej nieprawidłowości.

Nick poczuł skok adrenaliny, gwałtownie wstał i uderzył pięścią w powietrze.

- Wiedziałem! Wiedziałem, że ta dziennikarka ma kiepskie źródło informacji. - Dał Marcowi moment na przejrzenie dokumentów. Potem wyrwał mu teczkę z ręki i ruszył do drzwi.

- Hej, a ty dokąd? - zawołał za nim brat.

- Zrobię kopię, a potem pojedę z tym do „Los Angeles Times” i osobiście wepchnę to tej dziennikarce do gardła. Mam nadzieję, że się zakrztusi.

- Czuję się w obowiązku ostrzec cię, że to niezgodne z prawem. - Harrison zdołał zachować poważną minę.

Nick pokazał mu środkowy palec i wyszedł. Choć chciał świętować z Markiem i Isą oraz wszystkimi, którzy pomogli oczyścić Bijoux z niesprawiedliwych zarzutów, jego praca jeszcze nie dobiegła końca. Musiał mieć pewność, że „Los Angeles Times” - i pewna dziennikarka - dostaną tę informację. I choć mógł wysłać ją mejlem, wolał osobiście doręczyć dokumenty.

Poza tym bardzo chciał zobaczyć twarz D. E. Maddox, kiedy rzuci jej raport na biurko.

Był późny ranek, jazda z ich biura w północnym Carlsbad do siedziby „Los Angeles Times” nie powinna trwać dłużej niż półtorej godziny. W drodze Nick układał sobie w myślach, co powie Maddox i jej naczelnej. Do głowy przyszło mu z milion przekleństw, ale ponieważ był dżentelmenem i nie miał zwyczaju przeklinać kobiet - nawet tych, które omal nie zrujnowały jego firmy - ułożył sobie krótką przemowę. Krótką, treściwą i więcej niż trochę triumfalną. Nawet dżentelmen może sobie na to pozwolić. Zwłaszcza w takiej sprawie.

Dokładnie po godzinie i czternastu minutach od wyjazdu z Carlsbad - może jechał trochę za szybko, ale skłamałby, mówiąc, że nie chce załatwić tego jak najszybciej - Nick zaparkował.

Spodziewał się, że zanim dotrze do Maddox i Bloomburg, będzie musiał przywitać się z kilkoma ochroniarzami i jedną czy dwiema recepcjonistkami. Okazało się jednak, że ogromny kompleks, który niegdyś należał tylko do „Los Angeles Times”, teraz mieścił też kilka innych firm. W holu Nick sprawdził plan budynku i wszedł do windy, która zawiozła go prosto na piętro zajmowane przez redakcję gazety.

Z windy wysiadł do dużego, pełnego biurek newsroomu. Był prawie pusty, co nie było zaskoczeniem, gdyż przyjechał w porze lunchu. Poza dwójką maruderów, kilka obecnych tam osób stało wokół stołu, żywo dyskutując, zapewne jak zniszczyć inne firmy w okolicy. Okej, może był niesprawiedliwy, ale w tej chwili gazeta nie budziła w nim przyjaznych uczuć. Ani nikt, kto tam pracował.

Nie dostrzegł żadnej recepcjonistki, u której mógłby się zameldować, ale nie narzekał. Kiedy redaktor naczelna skontaktowała się z nim niespełna tydzień wcześniej, miała nad nim przewagę - element zaskoczenia.

Teraz mógł odpłacić im tym samym. Ani Maddox ani Bloomburg nie spodziewały

się go tam zobaczyć. Znajdzie biurko Maddox i zaczeka, aż wróci z lunchu.

Potężny mężczyzna z aparatem na szyi zatrzymał Nicka, kiedy przeszedł pół długości pomieszczenia. Ale gdy Nick wyjaśnił, że ma coś do przekazania Maddox, mężczyzna wskazał mu biurko w tylnym rogu. Było to jedno z trzech biur, przy którym akurat ktoś siedział.

Nick się ucieszył, wolał od razu skonfrontować się z Maddox i skończyć z tym jak najszybciej.

Kobieta siedziała do niego tyłem, doskonale widział jej długie platynowe włosy. Ten widok coś w nim poruszył. Przypomnił mu Desi i noc, którą z nią spędził, kiedy leżała z włosami rozrzuconymi na poduszce. Usiłował odsunąć od siebie to wspomnienie, ale z jakiegoś powodu mu się nie udało. Dopiero gdy zbliżył się do kobiety, zrozumiał dlaczego.

Teraz wyraźnie widział jej profil, wysokie kości policzkowe i pełne wargi, musniętą słońcem skórę i dołeczek w prawym policzku. Przestał się dziwić, że przypominała mu kobietę, którą przez osiemnaście tygodni próbował zapomnieć.

- Desi? - Nie zamierzał na głos wymawiać jej imienia ani przyciągać jej uwagi, dopóki nie poradzi sobie z szokiem, że D. E. Maddox, znieawidzona dziennikarka, która chciała zniszczyć jego firmę, to kobieta, którą zabrał do domu na jedną niezapomnianą noc.

Odwróciła do niego głowę, szeroko otwierając oczy. Spodziewał się, że będzie skruszona, tymczasem jej oczy płonęły złością, przy której jego złość była niczym.

- Co tu robisz? - spytała, podnosząc się na nogi. - Oszczędzasz?

Oszczędza? Nie miał pojęcia, o czym ona mówi. A tym bardziej, co odpowiedzieć. Wciąż nie mógł się otrząsnąć.

- I co? - spytała, a zniecierpliwienie w jej głosie w końcu dało mu do myślenia.

- Przywiozłem coś dla D. E. Maddox - odrzekł, trzymając teczkę niczym broń, którą faktycznie była. - Muszę przyznać, że jestem trochę zaskoczony, zastając cię przy jej biurku.

- Nie wiem czemu. - Miała czelność wzruszyć ramionami. - Przecież nic o mnie nie wiesz.

- Więc naprawdę masz zamiar to robić? - Czuł, że jego złość zamienia się w furję.

- Udawać, że między nami nic nie było?

- Między nami nic nie było - odparła chłodno. - Przynajmniej nic ważnego.

- Więc czym była tamta noc? Pułapką, która miała do tego doprowadzić? Sposobem na to, żeby poznać swojego bohatera, zanim zrujnujesz jego firmę i życie?

- Nie zrujnowałam twojego życia ani firmy. Sam to zrobiłeś, decydując się na handel krwawymi diamentami.

- Powiedziałem to twojej redaktor naczelnej, a teraz powtarzam tobie. Bijoux nie handluje krwawymi diamentami. - Rzucił teczkę na jej biurko. - Mam na to dowód.

Nawet nie zerknęła na teczkę.

- A ja mam dowód na to, że tak robisz.

- Pokaż mi go.

- Nie mam zamiaru.

- Oczywiście. Kogo to obchodzi, że wydrukujesz zmyśloną historię, o ile zyskasz czytelników, prawda?



- Moje dowody nie są zmyślane. - Obeszła biurko. - I nie zmyśliłam tej historii.

- Cóż, ktoś sfałszował dowody. Może nie ty, może nie jesteś kompletnie nieuczciwa. Może jesteś tylko byle jaką dziennikarką.

- A tobie się wydaje, że kim jesteś? - Stała z nim twarzą w twarz.

Przez sekundę jej błyszczące oczy i zarumieniona skóra, jej miodowo-waniliowy zapach odwróciły uwagę Nicka. Ale potem jej słowa wybrzmiały i złość się w nim zagotowała.

- Świetnie wiem, kim jestem. Jestem człowiekiem, którego karierę i liczącą sobie sto lat rodzinną firmę naraziłaś na szwank. Człowiekiem, którego oskarżyłaś o najgorsze przestępstwo. Jestem mężczyzną, z którym spałaś, żeby zdobyć materiał do artykułu, i którego rzuciłaś, kiedy zdałaś sobie sprawę, że ci się nie przyda.

- Nie oskarżam cię o nic, czego nie zrobiłaś. I nie rzuciłam cię. To ty mnie rzuciłaś.

Patrzył na nią oniemiały. Przez chwilę naprawdę bał się, że głowa mu eksploduje.

- Tak to rozgrywasz? - zastanowił się głośno. - Tak się usprawiedliwiasz? Piszesz na nowo historię, żeby ci pasowała do jakiejś twojej teorii? Potrzebujesz głośnego tematu, żeby pchnąć naprzód swoją karierę? Chcesz zapomnieć, że się ze mną przespałaś, żeby zdobyć temat? To proste. Udawaj, że przez wiele tygodni nie wysyłałem ci esemesów, próbując się z tobą skontaktować.

Rozłożył szeroko ręce.

- Minęłaś się z powołaniem, Desi. To znaczy D. E. Nie powinnaś być dziennikarką, powinnaś zostać pisarką. Twoja pierwsza powieść znalazłaby się na szczycie listy bestsellerów.

Przez długie sekundy nie odpowiadała. Patrzyła na niego z zamkniętymi ustami, a jej oczy były tak zimne i tak niebieskie jak Pacyfik w środku zimy.

- Nie wiesz, o czym mówisz - powiedziała w końcu.

- Jeśli o jeden raz za dużo nazwiesz mnie kłamcą, wtedy...

- No co?

Był zbyt zaskoczony jej bezczelnością i brakiem wyrzutów sumienia, żeby odpowiedzieć.

- Tak myślałam - rzekła z ironią.

Pod wpływem furii połączonej z niedowierzaniem, a także podnieceniem, do którego nie chciał się przyznać, przycisnął ją do biurka. W chwili gdy się o nią otarł, wiedział, że zrobił błąd.

Oddech Desi przyspieszył, jej skóra się zaczerwieniła, ręce, którymi chciała go odepchnąć, lekko drżały.

- Co robisz? - szepnęła.

- Nie wiem - przyznał.

- Lepiej się odsuń.

- Może powinienem, ale jeśli chcesz, żebyśmy się odsunął, nie powinnaś mnie tak mocno trzymać. - Zerknął na dłonie, którymi chwyciła go za koszulę.

Jęknęła i zaczęła się odsuwać, ale jej nie pozwolił. Jedną rękę trzymał na jej biodrze, drugą między łopatkami.

Czas się zatrzymał, a oni w milczeniu prowadzili odwieczną wojnę o dominację. Nick nie miał pojęcia, co robi. Wiedział tylko, że jakaś jego część chce ukarać Desi

za to, co przez nią przeżył, ale druga niczego tak nie pragnie, jak zabrać ją do domu i kochać się z nią, aż wykrzyczy jego imię. Aż nie będzie zdolna pomyśleć, by znów postąpić wbrew niemu.

Być może staliby tak w nieskończoność, gdyby odrobinę się nie przesunął, aby Desi było wygodniej, i nie poczuł zdecydowanego kopnięcia w brzuch.

- Co to było? - spytał, odskakując.

- To tłumaczy - odparła, patrząc znacząco na swój lekko zaokrąglony brzuch - dlatego nagrałam ci wiadomość.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie wiedziała, czy Nick wyglądał na bardziej osłupiałego czy otępiatego, gdy patrzył na jej brzuch.

- Zamknij usta - powiedziała po minucie - bo mucha ci wleci.

- Jesteś w ciąży?

- Na to chyba wygląda, co? - Nie chciała być impertynencka, ale w końcu jak długo zamierzał ciągnąć tę grę? Trzy razy próbowała się do niego dodzwonić, w końcu się poddała i nagrała mu wiadomość. Oznajmiła wprost, że jest z nim w ciąży, i że byłaby mu zobowiązana, gdyby jednak do niej oddzwonił.

Nie trzeba dodawać, że tego nie zrobił.

A teraz pojawia się i sprawia wrażenie kompletnie zaskoczonego. Co więcej, oskarża ją o fałszowanie dowodów, które wykorzystała, pisząc artykuł. To dopiero bzdura! Każdą rzecz sprawdzała kilka razy, więc żeby teraz przychodził i groził jej tylko dlatego, że nie podobało mu się, co odkryła...

Cóż, to raczej nie jej problem, prawda?

Tyle że im dłużej tak stał, tym bardziej czuła, że to jednak jej problem. A kiedy rozległy się dzwonki wind, oznajmiające powrót kolegów z lunchu, wiedziała, że musi się z Nickiem przenieść w inne, zapewniające im prywatność miejsce. Zwłaszcza jeśli chciała ukryć, że Nick jest ojcem dziecka.

- Chodź. - Chwyliła go za rękę i pociągnęła w stronę klatki schodowej w lewym narożniku budynku.

Schodami zeszli na parking. Personel gazety został znacząco uszczuplony, więc nikt już nie parkował z tyłu budynku.

Gdy wyszli na zewnątrz, Nick wyglądał na nieco spokojniejszego. Doszedł do siebie przynajmniej na tyle, żeby spytać:

- To moje?

- Oczywiście, że twoje. Inaczej nie czułabym potrzeby, żeby do ciebie dzwonić i zostawiać ci wiadomość.

- Przysięgam, nie dostałem twojej wiadomości. Gdybym dostał, odezwałbym się. Zrobiłbym... - Pokręcił głową. - Więc to osiemnasty tydzień?

- Szybko policzyłeś - odparła zdziwiona, że tak dobrze pamiętał, kiedy się spotkali.

- To nie ja cię zostawiłem.

- Co to ma znaczyć?

- To znaczy, że chciałem cię znów zobaczyć. Wysłałem ci niezliczone esemesy, licząc, że mi odpowiesz. Postanowiłaś milczeć.

Miał rację, mimo to nie chciała odpuścić.

- Skoro byłeś mną zainteresowany, czemu nie oddzwoniłeś? Nawet jeśli nie dostałeś wiadomości, musiałeś wiedzieć, że dzwoniłam.

Po raz pierwszy, odkąd się pojawił jak jakiś anioł zemsty, nie patrzył jej w oczy. To

powiedziało jej wszystko, co chciała wiedzieć, nim wyznał:

- Usunąłem twój numer. Jeśli dzwoniłaś...
- Kiedy dzwoniłam - poprawiła go.
- Kiedy dzwoniłaś - ciągnął - wyświetlał mi się numer nieznany.

Całymi tygodniami, miesiącami obsesyjnie czytała jego esemesy, a on po prostu usunął ją ze swojego życia.

To było do przewidzenia, prawda? Po raz kolejny się zaangażowała ze świadomością, że nie powinna tego robić, a potem znów jej pokazano, że nic, ale to nic nie znaczy.

- W porządku. - Próbowała mówić nonszalancko, ale na jego twarzy widziała, że kiepsko jej idzie. - Właściwie to świetnie.

- Co świetnie?

- Ty żyjesz swoim życiem, ja swoim, i nigdy się nie spotkaliśmy.

Patrzył na nią, jakby straciła rozum.

- Z przykrością cię informuję, Desi, ale spotkaliśmy się, i rezultatem tego spotkania jest nasze dziecko.

- To ja noszę to dziecko od osiemnastu tygodni. Ja będę musiała się nim zająć, kiedy się urodzi, więc wracaj, skąd przyszedłeś, i przestań pleść, że to nasze dziecko.

- Chyba nie sądzisz, że to będzie takie proste?

- Nie wiem, czemu miałyby być skomplikowane. Będziesz sobie żył jak dotąd, a ja się zastanowię, co zrobić z dzieckiem.

- Ustaliliśmy, że jesteś w osiemnastym tygodniu. To znaczy, że już zdecydowałaś, co z dzieckiem. Jeśli się go nie pozbędziesz...

- Mowy nie ma! Masz pecha.

Z irytacją przeczesał włosy palcami.

- Celowo udajesz taką ograniczoną? Powiedziałem, że to jasne, że postanowiłaś urodzić dziecko, a ty odczytujesz to jako moją chęć, żebyś się go pozbyła? Co z tobą jest nie tak?

Omali się nie zaśmiała. Gdyby dostawała dolara za każdym razem, gdy ktoś zadał jej to pytanie... cóż, nie pracowałyby jako początkująca dziennikarka.

- Posłuchaj, nie wiem nawet, czemu prowadzimy tę rozmowę. To nie twoja sprawa...

- Nie moja sprawa?

- Tak, nie twoja. Nie mam świetnej pracy, ale dzięki niej i polisie na życie mojego ojca jestem nieźle zabezpieczona. Więc nie martw się, że czegoś od ciebie chcę. Wiem, że to moje dziecko...

- Twoje?

Zmierzyła go wzrokiem, potwornie rozdrażniona jego ciągłymi wtrąceniami, z trudem powstrzymując łzy. Odkąd zaszła w ciążę, jej emocjami kierowały hormony.

- Wiesz co, naprawdę zaczynasz przypominać papugę.

- A ty pleciesz jak szalona. Dziecko, które nosisz, jest tak samo moje, jak i twoje, i...

- Naprawdę? On jest we mnie, więc... - Lekko wzruszyła ramionami dla podkreślenia swoich słów i żeby zirytować Nicka. Sądząc z tego, jak zazgrzytał zębami,

podziałało.

- Już wiesz, że to chłopiec?

Omam nie skłamała, omam mu nie powiedziała, że nie wie. Od chwili gdy dowiedziała się, że jest w ciąży, a szczególnie gdy Nick nie odpowiadał na jej telefony, zaczęła myśleć, że to jest wyłącznie jej dziecko. Ktoś, kim się zajmie, kogo będzie kochała. Kto zasypiając, nigdy nie będzie się musiał zastanawiać, czy ona jest obok ani kiedy ją znów zobaczy.

Jednak okłamywanie Nicka tylko po to, by go zranić, nie jest w porządku. A zatem z ociąganiem skinęła głową.

- Tak, chłopiec.

Oczy Nicka zalśniły.

- No, no. Więc mamy syna.

Naprawdę nie podobały jej się te słowa.

- Ja mam syna.

- Znowu to samo? - spytał z takim rozczarowaniem, aż ją to poruszyło.

Chyba nie powinna tak odnosić się do mężczyzny, który wydaje się poważnie traktować swoje zobowiązania, który słysząc o dziecku, nie ucieka w panice.

Ale przecież dopiero co usłyszał, że jest w ciąży, więc w oczywisty sposób był zainteresowany. Chciał się zaangażować. Co nie znaczy, że to wszystko przemyślał, że nie wycofa się, kiedy w pełni zda sobie sprawę z sytuacji.

Na samą myśl o tym zrobiła krok do tyłu, kładąc rękę na brzuchu.

- To mój syn.

- Nasz syn.

- Mój syn. On...

- Boże. - Nick znów wsunął palce we włosy. Dobrze poznała ten gest, niezależnie od tego, że niewiele czasu spędzili razem. - Czemu tak się przy tym upierasz? - wybuchnął. - Nie rozumiem cię. Najpierw nie odpowiadasz, kiedy próbuję się z tobą skontaktować, potem piszesz artykuł oparty na kłamstwach, który ma zniszczyć moją firmę. A teraz? Teraz próbujesz odsunąć mnie od mojego dziecka, zanim jeszcze się urodziło. Co ja ci zrobiłem? Czemu tak mnie nienawidzisz?

- Nie nienawidzę cię - odparła, czując wyrzuty sumienia, bo Nick patrzył na nią tak, jakby mu zabrała jednocześnie prezent spod choinki i wielkanocnego zajęczka.

- Naprawdę? Z mojego punktu widzenia tak to wygląda. - Potrząsnął głową, potem odwrócił się i ruszył przed siebie.

Zamarła. Więc już odchodzi, poddał się. No i dobrze, powiedziała sobie. Lepiej teraz niż po urodzeniu dziecka. Lepiej teraz niż później, kiedy by się od niego uzależniła.

Okazało się jednak, że Nick nie uszedł daleko. Przeszedł tylko parę metrów, do ogrodzenia. Stał tam długą chwilę z pochyloną głową i rękami w kieszeniach. Coraz trudniej było jej ignorować poczucie winy.

- Posłuchaj - odezwała się, idąc do niego. - Ten artykuł nie ma z nami nic wspólnego.

Spojrzał na nią jak na wariatkę.

- Napisałaś paszkwil na moją rodzinę. Dosłownie ukrzyżowałaś mojego brata wstrętnymi kłamstwami, których źródło wciąż ukrywacie.

- To nie są kłamstwa.

Nick prychnął.

- Tak, powtarzaj to sobie. Co z ciebie za dziennikarka? Masz gdzieś prawdę.

- Nic o mnie nie wiesz! - zawołała.

- Bo nic mi nie powiedziałaś. Jezu, masz za sobą prawie połowę ciąży, a słowem mi o tym nie pisałaś.

- Mówiłam ci...

- Nagrałaś mi wiadomość! Jedną cholerną wiadomość! Kto się tak zachowuje? - Ruszył ku niej gwałtownie.

- Jestem w ciąży z obcym mężczyzną! Co niby miałam zrobić?

- Odpowiedzieć na moje esemesy! - huknął. - Miałaś ze mną porozmawiać o oskarżeniach wobec Bijoux. Powiedzieć mi, że jesteś ze mną w ciąży i jakie masz oczekiwania.

- Ja się tak nie zachowuję. - Nigdy nie prosiła się o uwagę.

- A jak? Rozsądnie? Jak przystało na dorosłą kobietę? Tak, rozumiem, że to nie w twoim stylu.

- Chrzzań się. - Złość się w niej zagotowała. - To ty wykorzystujesz dzieci i konsumentów. Ty się wzbogaciłeś na krwawych diamentach. Kłamiesz na co dzień. Kim ty, do diabła, jesteś, żeby mnie osądzać?

Bardzo była zawiedziona, kiedy zarzuty okazały się prawdziwe, bardzo zraniona, choć wiedziała, że to idiotyczne. Nick wydawał się dobrym człowiekiem. Świadomość, że dla zysku robi złe rzeczy, by z miliardera stać się multimiliarderem... to ją zraniło bardziej, niż się spodziewała.

- Ty chyba nikogo nie słuchasz, co? - spytał z niedowierzaniem. - Wierzysz w to, w co chcesz wierzyć i robisz, co chcesz, nie bacząc na konsekwencje. Do diabła z prawdą! Jak chcesz być poważną dziennikarką z takim nastawieniem?

Jego słowa były jak policzek, uderzenie w jej najczulsze miejsce.

- Jestem poważną dziennikarką.

- Jesteś dzieckiem, które bawi się w dorosłego. - Pokręcił głową, wsunął ręce głęboko do kieszeni i wziął oddech. - Wiesz co? To droga donikąd. Idź na górę, przeczytaj materiały, które ci przyniosłem i porozmawiaj ze swoją naczelną, która dostała kopię. Potem zastanów się, czego chcesz i do mnie zadzwoń. Wtedy porozmawiamy.

- Tak, jasne. Na pewno. Może nawet nagram ci wiadomość.

Jego twarz pociemniała. Przez moment wyglądało na to, jakby chciał powiedzieć: Żegnaj. Ale w końcu przełknął te słowa i rzekł:

- Zadzwoń, jak zechcesz porozmawiać.

- Nigdy nie zechcę z tobą porozmawiać.

- Szkoda, bo to moje dziecko i będę częścią jego życia. Prawdę mówiąc, jedyne pytanie w tej chwili brzmi, czy ty też będziesz?

Po tych słowach odwrócił się i odszedł. Odprowadzała go wzrokiem, stojąc z otwartymi ustami i ściskającym serce łękiem.

Budząc się tego ranka, wiedziała, że niedługo zostanie samotną matką i świetnie sobie z tym poradzi. Minęło ledwie sześć godzin i mężczyzna, który był ojcem jej dziecka, którego ledwie знаła, zagroził, że zabierze jej syna. A był dość bogaty, by

to zrobić.

- Hej! - zawołała za nim, ale się nie odwrócił. Nawet nie drgnął, nie okazał, że ją słyszał. - Nick!

Ruszyła za nim, ale po dwóch krokach usłyszała, że dostała wiadomość. Zerknęła na telefon, a potem zamarła, czytając słowa Malcolma: „Artykuł Bijoux odwołany. Informator oszust. Przyjdź natychmiast”.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nick wsiadł do samochodu i z piskiem opon wyjechał z parkingu. Nie zamierzał się zatrzymywać, aż znajdzie się kilka kilometrów od Desi Maddox i „Los Angeles Times”. Być może ucieczka nie jest mądrym rozwiązaniem, ale gdyby chwilę dłużej kłócił się z Desi, mógłby powiedzieć coś, czego by potem żałował. A skoro Desi jest matką jego dziecka, nie wydawało się to najlepszym posunięciem. Przez wzgląd na nich oboje.

Zdawało się, że ruch na ulicach Los Angeles mu sprzyjał, więc mknął przed siebie, próbując się uspokoić. Myślał o tym, że po paru miesiącach znalazł Desi i na dodatek dowiedział się, że zostanie ojcem. To słowo odbijało się echem w jego głowie. Czuł jego ciężar.

Za niecałe pięć miesięcy zostanie ojcem. Będzie miał syna. Co potem? Nie miał pojęcia, jak to jest być rodzicem. Skąd miałby coś na ten temat wiedzieć, skoro jego ojciec był takim złym wzorem?

Z drugiej strony może jednak wiedział o tym więcej, aniżeli przypuszczał. Wystarczyłoby przecież, by postępował odwrotnie niż jego ojciec i zasłużyłby na tytuł taty roku!

Starał się nie wpadać w panikę. Nie bał się odpowiedzialności związanej z ojcostwem, niezależnie od tego, że Desi widziała w nim egoistycznego potwora z kompleksem Piotrusia Pana.

Bardzo chciał podjąć się nowej roli – roli ojca. Bał się jedynie, że wszystko zepsuje, że popełni błędy, które skrzywdzą dziecko, tak jak jego ojciec skrzywdził jego oraz Marca.

Zatopiony w myślach, przejechał na czerwonym świetle. Z obu stron zatrąbiły klaksony. Machnął ręką przeproszająco i postanowił się zatrzymać, nim spowoduje wypadek.

Griffith Park i Obserwatorium znajdowały się dwie przecznice dalej. Nick skręcił, zjeżdżając na prawy pas. Kiedy znalazł się na parkingu, nie był w stanie usiedzieć. Bał się, że ciężar przytłaczających myśli go przygniecie.

Wysiadł z samochodu i ruszył do parku. Nie ma lepszego sposobu na uspokojenie myśli niż chwila wytchnienia w parku w środku zatłoczonego miasta.

Gdy jednak szedł przed siebie, odnosił wrażenie, że sprawy tylko się komplikują. Nie ulegało wątpliwości, że zostanie ojcem i że czuje się za syna odpowiedzialny.

Ale reszta... tak, cała reszta była potwornie zagmatwana.

Jakim będzie ojcem?

Jak ma uniknąć błędów własnego ojca?

Jak pokonać mur, którym Desi się otoczyła i jak sprawić, by go wysłuchała?

Jak stworzyć bezpieczną rodzinę dla dziecka, kiedy zdawało się, że Desi go nie lubi?

Spędził dzieciństwo z rodzicami, którzy się nie znosili i w walce, którą z sobą to-



czyli, wykorzystywali własne dzieci. Nick nie chciał skazywać syna na takie życie.

Tylko jak temu zapobiec? Jak przekonać Desi, by mu zaufała? A skoro mowa o zaufaniu, jak do diabła miałby zaufać jej po szoku, który mu zafundowała?

Chciał myśleć, że w dobrej wierze uwierzyła w idiotyczną historię informatora oszusta. Ale przecież jest dziennikarką śledczą – co prawda początkującą, sądząc z braku w stopce jej nazwiska. Jej zadaniem było dokopanie się do prawdy, rozmowy z ludźmi z obu stron barykady, by mogła ocenić, kto z nich mówi prawdę.

Zlekceważyła to. Niezależnie od faktu, że nosi jego dziecko, które zostanie dzieżdzicem Bijoux, napisała artykuł, który zrujnowałby tę firmę. Nie miała dość przyzwoitości, by ostrzec Nicka, skontaktować się z nim i poznać jego wersję.

Jak bardzo musi go nie lubić? I dlaczego? Co jej zrobił poza tym, że dał jej siedem orgazmów – nie żeby liczył – i próbował się z nią znów zobaczyć? Naprawdę ją lubił... przynajmniej dopóki tak się dziś nie zachowała.

Wrócił myślami do nocy, którą z nią spędził, zastanawiając się, czym mógł ją do siebie zrazić. Trochę się przestraszyła, gdy wziął jej numer telefonu, ale przecież obiecał, że nie będzie natrętny.

To nie ma sensu.

- Tatusiu, tatusiu! Popchnij mnie wyżej!

Uwagę Nicka przyciągnął głos dziecka, po którym rozległ się śmiech mężczyzny. Spojrzał w stronę placu zabaw i zobaczył mężczyznę mniej więcej w jego wieku i małego chłopca na huśtawce. Dziecko było urocze, z ciemnymi lokami, dużymi brązowymi oczami i największym uśmiechem, jaki Nick dotąd widział.

- Szybciej, tatusiu, szybciej.

Mężczyzna znów się zaśmiał, a potem spełnił prośbę syna.

Nie chciał się na nich gapić, ale nie mógł oderwać od nich wzroku. Wyglądali na bardzo szczęśliwych.

Nie był pewien, jak długo tak stał, ale musiało to być dość długo, bo ojciec dziecka dziwnie na niego spojrzał. No świetnie. W ciągu godziny z pracodawcy łamiącego prawa człowieka zamienił się w parkowego zboczeńca.

- Przepraszam – rzekł, oddalając się od chłopca i mężczyzny. - Właśnie się dowiedziałem... że będę miał syna. - Co się z nim dzieje? Zaczął się jąkać?

To mu się nigdy nie zdarzało. Zawsze był tym, który miał w zanadrzu żart czy historyjkę na każdy temat. Teraz nie potrafił sklecić prostego zdania i wyszedł na idiotę.

Ale najwyraźniej mężczyzna przeżywał kiedyś to samo, bo podejrzliwe spojrzenie zastąpił szeroki uśmiech.

- Właśnie się pan dowiedział, że pan i pańska żona będziecie mieć syna? - zapytał.

Nie była to do końca prawda, mimo to Nick odparł:

- Tak, to jest...

- Wspaniałe przeżycie – dokończył mężczyzna.

- Tak. Bardzo wspaniałe. Jeszcze to do mnie nie dociera.

- Tatusiu, wyżej! - zawołał znów chłopiec.

- Jeszcze trochę wyżej i twoja mama głowę mi urwie - odparł mężczyzna, mimo to pchnął chłopca mocniej. - Tak, to szaleństwo. Ale wspaniałe, bo - skinął głową

w stronę syna – dostaje pan takiego fantastycznego dzieciaka.

– Tak, widzę. Ile ma lat?

– Właśnie skończył cztery.

– Świetny dzieciak.

Mężczyzna odrobinę wypiął pierś.

– Prawda? Mały diabeł, zawsze chce szybciej albo wyżej. Nie można go z oka spuścić.

– Na pewno.

– Wolniej, tatusiu!

– Wolniej? – Mężczyzna spojrział na syna ze zdziwieniem.

– Chcę iść na zjeżdżalnię.

– Aha, jasne.

Mężczyzna ostrożnie zatrzymał huśtawkę i pomógł synowi zejść na ziemię.

– Chcesz iść na tamtą zjeżdżalnię? – spytał, wskazując na największą zjeżdżalnię na placu.

– Nie, na tę dużą. Tam. – Chłopiec wskazał na potężną zjeżdżalnię z zakrętami przeznaczoną dla starszych dzieci.

– No jasne. – Mężczyzna przewrócił oczami, ale wziął chłopca za rękę. – Chodźmy. – Obejrzał się jeszcze na Nicka. – Hej, powodzenia!

– Dzięki.

– To najbardziej szalona rzecz, jaka się panu przydarzy, ale też najlepsza.

Potem wziął syna na barana i pobiegł przez park, a chłopiec piszczał z radości.

Nick stał w miejscu długą chwilę, odprowadzając ich wzrokiem, aż dotarli do drugiego placu zabaw. Gdy chłopiec, a za nim jego ojciec wspięli się na zjeżdżalnię, Nicka ogarnął spokój. Wszystko będzie dobrze. Jeszcze nie miał pojęcia o byciu ojcem, ale ma pięć miesięcy, by nauczyć się podstaw.

I resztę życia, żeby nauczyć się całej reszty.

Chciał robić to z Desi. Będzie działać zgodnie z jej wolą pod warunkiem, że nie odetnie go od syna. Nawet jeżeli byłby skłonny do kompromisu, to ma on swoje granice. Im szybciej Desi to zaakceptuje, tym lepiej dla wszystkich.

Patrzyła na dokumenty na biurku. Przejrzała je chyba z pięćdziesiąt razy, starając się pojąć, jak do tego doszło. Jak mogła popełnić tak koszmarny błąd?

Nick przyniósł z sobą rozmaite dokumenty, w tym wiele stron chemicznej analizy diamentów sprzedawanych przez Bijoux. Diamentów, których wszystkie cechy odpowiadały kamieniom wydobywanym w kanadyjskich kopalniach, a nie w Afryce. Żadne z diamentów Bijoux nie były krwawymi diamentami.

To nie były wszystkie dostarczone przez Nicka dowody, choć wystarczająco obciążały Desi, zważywszy, że podpisała się pod nimi jedna z najlepszych na świecie specjalistek od krwawych diamentów. Nick przyniósł też złożone pod przysięgą oświadczenie sztygarów ze wszystkich tych kopalń, wyjaśniające, ile diamentów szło do Bijoux w ciągu minionych trzech lat. Ilości te odpowiadały otrzymanym przez Desi rejestrom certyfikowanych kamieni Bijoux.

Nick odrobił lekcję, dostarczył jej wszelkiego rodzaju materiały niezbędne do obalenia jej twierdzeń. Może wciąż by w to nie wierzyła, niezależnie od tego, co

mówił – w końcu dokumenty też można sfalszować – gdyby Malcolm w ciągu paru minionych dni nie sprawdził dokładnie jej informatora. Po rozmowie Darlene z Nickiem, kiedy to Nick zagroził im pozwem, jeśli opublikują artykuł, Malcolm postanowił dokładnie zbadać źródło informacji Desi.

Co prawda sama to zrobiła, gdy zlecił jej tę pracę. Musiała jednak coś pominąć. Wcześniej tego ranka Malcolm rozmawiał z tym człowiekiem i zdołał od niego wyciągnąć to, czego nie udało się dowiedzieć Desi. Mężczyzna przyznał się, że sfalszował dokumenty dotyczące Bijoux i dwóch kopalni w Afryce, żeby oczernić Marka i Nicka Durandów.

A więc wszystko to kłamstwa. Dała się nabrać. Dlatego że chciała, by ta historia była prawdziwa, potrzebowała takiej mocnej historii, żeby zrobić znaczący krok w swojej karierze i w końcu zamiast o sukniach pisać o ważnych sprawach. Nic jej nie obchodziło, czy przy okazji zrujnuje czyjeś życie. Nic jej nie obchodziło, że zrujnuje czyjąś firmę. Liczył się tylko sensacyjny materiał.

Jak mogła być taka głupia? Tak łatwowierna? Teraz, gdy patrzyła na to z perspektywy czasu, dostrzegała to, co wcześniej przeoczyła. Tak jej zależało, by nie zawieść Malcolma, że znajdowała wymówki, by nie widzieć pewnych oczywistych znaków. Podejrzanych znaków.

Jej informator był zdenerwowany.

Był nieco zmieszany, ale kiedy się uspokoił, jakoś sobie radził.

Desi po prostu nie chciała dostrzec swoich błędów. Trzymała w ręce dowód niewinności Nicka, lecz była zbyt uparta, by na niego spojrzeć. By przyznać, że może, ewentualnie się pomyliła.

Malcolm powiedział Desi, że to nie jej wina. Candace, doświadczona reporterka, którą wyznaczył do współpracy z Desi, popełniła te same błędy.

Ale Candace nie poświęciła temu materiałowi tyle czasu co Desi.

Candace nie знаła go tak dobrze jak Desi.

Candace nie była od wczesnych lat szkolona przez najlepszego dziennikarza śledczego .

Błąd Candace polegał wyłącznie na tym, że zaufała Desi, która ją zapewniała o prawdziwości informacji.

Która nie była prawdziwa.

Więc Desi wróciła do kroniki towarzyskiej – przynajmniej na jakiś czas. Malcolm ją uspokoił, że jej praca nie jest zagrożona. Gdyby opublikowano jej artykuł – gdyby Malcolm i Darlene byli odrobinę mniej skrupulatni – gazeta znalazłaby się w poważnych tarapatkach. A Bijoux byłoby ze wszystkich stron atakowane przez media, organizacje praw człowieka i grupy konsumenckie oraz prawników pozywających ich w imieniu klientów, którzy kupili diamenty Bijoux. Horror ciągnąłby się w nieskończoność.

I to ona byłaby wszystkiemu winna.

Mimo to Nick nadal chciał z nią rozmawiać, chciał jej wysłuchać, tymczasem ona go odtrąciła. Co gorsze, zapędziła go w kozi róg, gdzie nie miał innego wyboru, jak tylko z nią walczyć. Przez wzgląd na swoją firmę i ich dziecko.

Udało jej się tak zagmatwać swoje życie, że nawet sobie nie wyobrażała, jak to naprawić.

Wiedziała jednak, że musi spróbować. To ona odpowiada za ten bałagan. Jest to winna Nickowi, a także ich dziecku.

A to oznacza, że musi uspokoić Nicka, wytłumaczyć mu sytuację. I przeprosić. Zamknęła oczy, położyła głowę na biurku. Potwornie nie znosiła się przed kimś płaszczyć i błagać o wybaczenie, zwłaszcza kiedy to ona zawiniła.

Ale to ona nie chciała słuchać Nicka, to ona była tak zaangażowana w swoje śledztwo, że zostawiła mu tylko jedną wiadomość głosową, a potem się poddała. Chociaż nosiła jego dziecko, chociaż wiedziała - nawet jeśli do końca życia będzie temu zaprzeczać - że prawdopodobieństwo, iż Nick nie zechce odsłuchać jej wiadomości po tym, gdy tygodniami go ignorowała, było naprawdę duże. Wiedziała, co należy teraz zrobić, ale nie było to łatwe.

Dała sobie pięć minut na dąsy, a potem zrobiła to, co trzeba. Wzięła się w garść i zadzwoniła do Nicka.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nick zabrał ją do jednej ze swoich ulubionych restauracji w Los Angeles, małej trattorii w samym sercu Beverly Hills. Jedzenie było tam wyśmienite, a brat właściciela od lat pracował w Bijoux. Jednak gdy weszli do środka, Nick zrozumiał, że dokonał złego wyboru.

Choć nic nie powiedziała, było jasne, że czuła się tam niekomfortowo. Chciał to zignorować, by bardziej nie pogarszać jej nastroju, ale ich sytuacja i tak była już niekorzystna. Podczas tej kolacji mieli znaleźć jakiś wspólny grunt. Jeśli Desi czułaby się lepiej w innym miejscu, był gotowy natychmiast się gdzieś przenieść.

Kiedy jednak zapytał, czy wolałaby inną restaurację na tej ulicy, Desi tylko wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Możemy tu zostać.

- Na pewno? Bo jeśli nie lubisz włoskiego...

- Wszyscy lubią włoską kuchnię. - Przewróciła oczami. - To nie problem.

- Więc w czym tkwi problem?

- Tu jest drogo.

- Tym się nie przejmuj. Zaprosiłem cię...

- Nie chcę twoich pieniędzy. Nie dlatego do ciebie zadzwoniłam i nie dlatego nie pozbyłam się ciąży. Nie potrzebuję i nie chcę, żebyś mnie zabierał do drogich restauracji i wydawał na mnie pieniądze.

- Doskonale wiem, że nie chcesz moich pieniędzy, Desi - rzekł z lekkim uśmiechem. - Inaczej nie napisałabyś artykułu, który mógł mnie kosztować miliony.

Zaczerwieniła się i po raz pierwszy, odkąd usiedli, uciekła od niego spojrzeniem.

- Już to mówiłam, ale naprawdę mi przykro. Nie miałam zamiaru cię zrujnować. Po prostu uwierzyłam niewłaściwej osobie i...

Nickowi nie podobała się ta nowa pokorna Desi. Tak, dziesięć godzin wcześniej był żądny krwi D. E. Maddox, dopóki nie zdał sobie sprawy, że D. E. Maddox to Desi, kobieta, z którą spędził najbardziej satysfakcjonującą noc w swoim życiu. Która mu dorównywała siłą i charakterem, która nosiła jego dziecko.

- Posłuchaj, może zaczniemy od początku? - rzekł, wyciągając nad stołem rękę i nakrywając jej dłoń.

- Od początku? - Patrzyła na niego z niedowierzaniem. - Jestem w piątym miesiącu ciąży. Trochę za późno, żeby zaczynać od początku.

Nick się zaśmiał.

- Nie chodzi o to, żebyśmy udawali, że się nie znamy. Chodzi o to, żeby zostawić za sobą to, co minęło i zająć się sprawami bieżącymi, bez obciążenia przeszłością.

- Mamy o wszystkim zapomnieć?

- Czemu nie?

- Myślisz, że to możliwe?

- A ty nie?

Teraz ona się zaśmiała.

- Naprawdę do tego wracamy? Będziemy znów odpowiadać pytaniami na pytania?

- Hej, ja pierwszy spytałem, ty tylko rozmnożyłaś pytania.

- Z całą pewnością nie tak to było. - Przyglądała mu się sceptycznie. - Ale tym razem mogę wziąć winę na siebie, w geście pojednania.

Po raz pierwszy od wielu dni poczuł się nieco odprężony. Desi siedziała obok niego, rozmawiali, nie burcząc na siebie. Miał nadzieję, że wkrótce naprawdę będą potrafili się dogadać. No i jego firma jest bezpieczna. Czy mógł pragnąć czegoś więcej?

Zamówił dla siebie kurczaka w sosie cytrynowo-kaparowym, a dla Desi anielski makaron, po czym gawędzili o tym i owym. O Los Angeles, pogodzie, o zespole, który oboje widzieli ostatnio na koncercie. Jednak z czasem frustracja Nicka rosła. Nie z powodu rozmowy - Desi była inteligenta, zabawna oraz interesująca i gdyby wszystko układało się normalnie, z radością spędziłby z nią wieczór, żartując i flirtując.

Ale sytuacja nie była normalna.

Po głównym daniu przyszedł czas na deser. Desi stwierdziła, że niczego więcej nie zmieści, Nick jednak miał nadzieję skusić ją cytrynowym sernikiem na bazie mascarpone. Był już więcej niż gotowy do rozmowy o swoim synu i związanych z nim uzgodnień.

Desi chyba wyczuła jego nastrój, bo przerwała w samym środku historii, którą właśnie opowiadała, i spojrzała na niego uważnie.

Nie podobało mu się to spojrzenie, wyglądała, jakby czekała na cios z jego strony. A przecież ostatnia rzecz, jakiej pragnął, to by matka jego dziecka się go bała.

Pogłaskał ją po głowie. Desi wzdrygnęła się, lecz nie cofnął ręki. Zaczesał jej kosmyk za ucho, potem pogłaskał po policzku.

Zamknęła oczy i wtuliła policzek w dłoń Nicka. W jednej chwili ogień, który płonął podczas ich wspólnej nocy, rozpalił się na nowo. Od chwili, gdy się kochali, minęło osiemnaście tygodni. Od czasu, gdy Nick całował jej ramiona i plecy. Wciąż pamiętał jej ciało, jej westchnienia, kiedy się połączyli, paznokcie wbijane w jego plecy w chwili orgazmu.

- Pozwól, że cię odwiozę do domu - rzekł schrypniętym głosem. Nie próbował ukryć pożądania.

Desi natychmiast podniosła powieki, a Nick w jej oczach ujrzał to samo pożądanie, które nim owładnęło. Ale prócz tego widział też niechęć, zakłopotanie i wahanie, i zdał sobie sprawę - niezależnie od tego, jak bardzo jej pragnął - że nie może jej mieć. Nie w tym momencie, gdy między nimi wszystko jest jeszcze tak niepewne.

Odsunął się więc i opuścił rękę.

- Przepraszam - powiedziała Desi. - Narobiłam straszego bałaganu.

To prawda, ale nie zamierzał jej teraz winić. Sam miał na sumieniu wiele błędów. To on usunął z telefonu jej numer, to on nie odsłuchiwał wiadomości głosowych i przeoczył najważniejszą wiadomość w życiu.

- Dlatego zaczniemy od nowa. Żebyśmy nie musieli sprzątać żadnego bałaganu. - Ponieważ wciąż czuł podniecenie i nie myślał całkiem logicznie, oparł się i wypił

spory łyk wody, starając się nad sobą zapanować.

- Wiem, że chcesz porozmawiać o dziecku, ale nie jestem jeszcze gotowa. Ostatnie trzy miesiące myślałam, że zostanę z nim sama, a teraz to się zmieniło, bo chcesz się zaangażować. To świetnie, ale potrzebuję czasu, żeby przywyknąć do tej myśli.

- Rozumiem, ja też. Mamy czas, żeby wszystko przemyśleć i ustalić. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że już nie jesteś sama.

- Wiem.

- Nie wydaje mi się - odrzekł. - Nie chodzi mi tylko o to, żeby uczestniczyć w życiu dziecka. Jesteś w ciąży, a kobiety w ciąży mają różne potrzeby, prawda? Możesz na mnie liczyć.

Przez długą chwilę milczała. Może to i dobrze, przynajmniej od razu nie odrzuciła jego pomocy. Ale im dłużej kazała mu czekać, tym bardziej się denerwował. Już raz tego dnia groził, że odbierze jej dziecko. Nie chciał, by się tego obawiała.

Gdy otworzył usta, by to wyjaśnić, Desi powiedziała:

- W porządku.

- Tak?

- Nie dziw się aż tak - rzekła ze śmiechem.

- Nie dziwię się. Ja tylko... Rano zachowałem się beznadziejnie, przepraszam. Nie chcę, żebyś miała jakiegokolwiek obawy.

- Hej, to ty wciąż mówisz o czystej karcie. To chyba dotyczy obu stron.

- Tak, chyba tak.

Desi skinęła głową i wzięła głęboki oddech.

- Więc chcesz być też obecny podczas ciąży?

- Absolutnie. - Wrócił myślą do chwil spędzonych w parku, do ojca i syna na placu zabaw. Nigdy sobie nie wyobrażał, że aż tak zapragnie znaleźć się w podobnej sytuacji.

- W przyszłym tygodniu mam wizytę u lekarza. Możesz ze mną iść, jeśli chcesz.

- Oczywiście, ale chcę też czegoś więcej.

- Więcej? - Popatrzyła na niego zmieszana. - W tym momencie to chyba dosyć dużo. Wizyta u lekarza jest raz w miesiącu, a bliżej daty porodu co dwa tygodnie. Powinam cię ostrzec, że to nie jest zbyt ekscytujące. Najlepsze jest chyba słuchanie bicia serca dziecka. Czasami lekarz pobiera mi krew.

- Dla mnie to brzmi okej.

- Bo nie ciebie kłują.

- Cóż, dzięki Bogu - rzekł, z przesadą przewracając oczami. - Jestem beksą.

- Tak właśnie myślałam - powiedziała z uśmiechem.

Uniósł brwi.

- Wyglądam na beksę?

- Wyglądasz na... wrażliwca.

Nick się zaśmiał.

- Cóż, słyszę to po raz pierwszy.

- Dlatego, że ukrywasz wrażliwość za całym tym czarem.

To miał być żart, ale w oczach Desi było coś takiego, co świadczyło o tym, że wiedziała więcej, niż Nick chciał jej pokazać. Więcej niż komukolwiek chciał pokazać.

Całe życie był żartownisiem, czarusiem, przeciwieństwem poważnego Marca. To on łagodził temperament ojca, on wkraczał między ojca i Marca, kiedy sytuacja stawała się niebezpieczna. I robił to z uśmiechem.

Latami doprowadzał to do perfekcji, aż wszyscy, których znał, uwierzyli, że jest takim właśnie człowiekiem. Do diabła, przez większość czasu sam w to wierzył. Desi go przejrzała, zajrzała pod maskę, zobaczyła coś, czego nikomu nie chciało się szukać.

Od tamtej chwili w parku, kiedy zdecydował, czego chce, wszystkie jego działania miały służyć temu, by Desi mu zaufała i przystała na jego sugestie. Miał nawet plan.

Ale teraz, gdy tak siedział i nie mógł wypowiedzieć prostych słów, które nagle nie były proste, niczego tak nie pragnął jak zmienić temat. Więc wypalił pierwszą rzecz, która mu wpadła do głowy, nie zważając na to – aż było za późno – że właśnie obrócił swój plan w perzynę.

– Chciałbym, żebyś się do mnie wprowadziła – oznajmił.

– Wprowadzić się do ciebie? – Patrzyła na niego, jakby stracił rozum. – Chyba nie mówisz poważnie?

– Bardzo poważnie.

– Nieprawda.

Zaczekał, aż kelner poda im deser i oddali się, potem podjął:

– Mówię poważnie. – Nabił na widelec kawałek sernika i wyciągnął rękę z widelcem do Desi.

Przyglądała się jemu i przyglądała ciastku, a czas płynął.

– Może i tak – rzekła w końcu, pochylając się, by wziąć ciastko do ust – ale nie powinieneś tego mówić. Nawet się nie znamy.

Na górnej wardze została jej kropla bitej śmietany. Nick marzył, by ją zlizać. Powstrzymywało go wyłącznie przekonanie, że niczego by tym nie zyskał.

– Przecież to ma sens. A jeśli coś się stanie i będziesz mnie potrzebowała...

– Nie wiedziałam, że jesteś lekarzem.

– Nie o tym mówię.

– Wiem, ale jeśli będę cię potrzebowała, zadzwonię do ciebie. – Pokazała swój telefon. – Pod warunkiem, że tym razem odbierzesz.

To miał być żart, ale musiałby być idiotą, by nie usłyszeć przytyku.

– Dokładnie o tym myślałem. Gdybyśmy mieszkali razem, nie musiałabyś do mnie dzwonić. Byłbym na miejscu.

Desi ciężko westchnęła.

– Nick, posłuchaj, wiem, że zapędziłam cię w kozi róg. Wierz mi, świetnie to rozumiem. Od miesięcy wiem o dziecku, a wciąż mnie to przeraża. Ale to nie znaczy, że musimy popełnić jakieś szaleństwo. Rozumiem, że reagujesz instynktownie, lepiej jednak, żebyś spokojnie to rozważył. Upewnij się, czy naprawdę chcesz się angażować...

– Chcę. Nie należę do ludzi, którzy uciekają przed odpowiedzialnością.

– No właśnie, a przecież nie to powinno decydować. Dziecko nie może być tylko odpowiedzialnością. Powinieneś być częścią jego życia dlatego, że tego pragniesz. Nie dlatego, że twoim zdaniem musisz.

– Przekręcasz moje słowa. Oczywiście, że chcę...



- Posłuchaj mnie przez chwilę, dobrze? - Położyła dłoń na jego ręce. - Rozważ to dokładnie, zanim podejmiesz decyzję. Bo jeśli zechcesz się wycofać, lepiej zrobić to teraz niż za cztery miesiące czy cztery lata, kiedy uznasz, że znudziłeś się rolą ojca.

- Skąd twoja pewność, że się znudzę? - spytał Nick.

- Skąd twoja pewność, że nie?

- Znowu przerzucamy się pytaniami. - Nie potrafił ukryć irytacji.

- To prawda - przyznała z lekkim uśmiechem - ale to ważne pytania. A ty mi nie odpowiedziałeś.

- Ty mnie też nie. - Spojrzał jej w oczy.

Desi pierwsza zamrugła, podniosła wzrok na pulsujące światłem lampki w oknach.

- Po prostu uważam, że powinieneś to przetrwać.

- Już to zrobiłem.

- Przez parę godzin?

- Czasami to wystarcza.

Wzniosła oczy do nieba.

- Jesteś kompletnie irracjonalny! - Podniosła głos.

Zdał sobie sprawę, że bardzo zdenerwowała ją ta rozmowa. Nadal była też trochę przestraszona.

To właśnie jej lęk kazał mu milczeć. Przyjrzał się Desi, starał się pojąć, co ją drażni. Irytował się, bo wciąż nie mógł tego zgadnąć, ale przynajmniej w jednym musiał jej przyznać rację. W zasadzie się nie znali i dopóki się nie poznają, nie będzie w stanie się z nią porozumieć.

Kolejny powód, by razem zamieszkali. Nic tak nie łamie barier jak wymuszona bliskość wspólnego mieszkania. Instynkt mu podpowiadał, by nie mówić tego Desi, bo mogłaby uciec jak najdalej.

- Czego trzeba - zaczął, kiedy krępująca cisza zamieniła się w ciszę nie do zniesienia - żebyś zgodziła się do mnie wprowadzić?

- Niczego - odparła natychmiast. - Bo nigdy tego nie zrobię. Poza tym, że dwoje obcych ludzi nie powinno mieszkać razem, jest też kwestia logistyki. Ty mieszkasz i pracujesz w San Diego, ja mieszkam i pracuję w Los Angeles. Nie ma mowy, że bym codziennie jechała w korkach trzy godziny do pracy i z powrotem.

- Jeśli to twoje największe zastrzeżenie, zapomnij o tym. Możemy to naprawić.

- Jak? Nawet twoje pieniądze nie wystarczą, żeby zmienić ruch w LA w godzinach szczytu.

- Może nie, ale można dostać się do pracy w inny sposób.

- Niby jak?

- Na przykład helikopterem. - Wypił wodę ze szklanki jednym haustem. - Wiesz? I po problemie.

- Tak, ale ja nie mam helikoptera.

- A ja mam trzy.

- Posłuchaj - rzekła, rzucając na stolik serwetkę i wstając - nasza rozmowa dobiegła końca. Idę do toalety, a jak wrócę, musimy znaleźć inny temat. Bo jeśli nie, wychodzę. A mogę cię zapewnić, że ani dziecko, ani ja nie będziemy zadowoleni,

szukając przystanku autobusowego w Beverly Hills.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy wróciła z toalety – gdzie więcej niż kilka razy miała ochotę uderzyć głową w ścianę – Nick zapłacił rachunek i ruszyli do samochodu. Nie wymyślił jednak nowego tematu do rozmowy, spróbował nowego podejścia do tematu, który już drążyli.

– Więc – zaczął, gdy usiadł za kierownicą auta, które kosztowało więcej, niż wynosiły roczne zarobki Desi – chyba znaleźliśmy rozwiązanie problemu.

– Nie wiedziałam, że mieliśmy problem – odparła oschle.

Zignorował ją.

– Skoro nie chcesz się do mnie wprowadzić, czemu ja nie miałbym się wprowadzić do ciebie?

Wybuchnęła śmiechem. Wiedziała, że to nieuprzejme, zwłaszcza że Nick wyglądał na bardzo zadowolonego ze swojego pomysłu, ale nie mogła się powstrzymać.

Koncepcja, by multimiliarder mieszkał w jej skromnym mieszkaniu w budynku bez windy w Los Feliz była komiczna. Spiżarnia Nicka miała większy metraż niż jej mieszkanie.

Spojrzenie, które jej rzucił, gdy opuścili parking, było zdecydowanie zawiedzione.

– Nie widzę w tym nic zabawnego.

– Naprawdę?

– Tak.

Już chciała mu to wyjaśnić, gdy wpadło jej do głowy, że Nick właśnie nieświadomie podpowiedział jej świetny pomysł, jak się go pozbyć. Dnia nie wytrzymałaby w jej mieszkaniu, więc czemu nie miałyby pozwolić mu się wprowadzić? Pierwszego ranka, gdyby nie miał gorącej wody albo klimatyzacja by się popsuła, uciekłby od niej gdzie pieprz rośnie. Bogaci chłopcy nie potrafią żyć w trudnych warunkach. Co prawda wielu ich nie znała – a w zasadzie znała tylko jednego – ale była pewna, że ma rację.

– Okej, dobrze – powiedziała, kiedy włączyli się do ruchu. – Możesz się do mnie wprowadzić.

– Naprawdę? – Zerknął na nią i wrócił spojrzeniem na drogę. – Mówisz serio?

– Tak, jeśli masz na to ochotę, ale uprzedzam cię, że mieszkanie jest małe. Czy mam prawo ci tego zabronić? Musimy jednak ustalić pewne zasady.

Uśmiech Nicka szybko zamienił się w konsternację.

– Zasady?

– Tak, na przykład kto kiedy korzysta z łazienki, kto sprząta. No i zero seksu. Rozumiesz?

Ściągnął brwi, a Desi z trudem zdusiła śmiech. Nie najlepiej o niej świadczy, że bawi się kosztem Nicka, ale dzień był tak pełen stresów...

– Masz jakiś problem z którąś z tych zasad? – spytała, kiedy w końcu była w stanie się odezwać.

- Cóż, możesz korzystać z łazienki, kiedy chcesz, a ja zatrudnię kogoś do sprzątnia i zajmę się resztą spraw. Nie podoba mi się zasada wykluczająca seks.  
- Och - rzekła Desi niewinnie. - Dla mnie jest najważniejsza.  
- Przecież już uprawialiśmy seks. - Zerknął znacząco na jej brzuch. - Nie rozumiem...

- Chodzi o to, co powiedziałam wcześniej w restauracji. Poza tą jedną przygodą, nie mam zwyczaju sypiać z nieznajomymi. Dlatego od tej zasady zależy, czy razem zamieszkamy.

- Jestem jedynym nieznajomym, z którym spałaś?

Desi zaśmiała się.

- Naprawdę tylko to do ciebie dotarło?

- Nie, wszystko słyszałem. Ale to było najciekawsze.

- No jasne. - Prychnęła. - Typowy facet.

Rzucił jej rozbawione spojrzenie.

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem kimś innym, kochanie.

- Nie mów tak do mnie - powiedziała stanowczo.

- Co? Kochanie?

- Nigdy więcej tak mnie nie nazywaj.

- Dobrze. - Uniósł rękę. - Przepraszam. Nie chciałem cię zdenerwować.

- Nie zdenerwowałaś mnie - odparowała.

Kłopotliwe milczenie trwało parę minut, wreszcie Nick spytał Desi o drogę do jej mieszkania.

Starła się mówić spokojnym, a nawet lekkim tonem, i w końcu napięcie zelżało. Przynajmniej do momentu, kiedy Nick zaparkował samochód i ruszył za nią po schodach do mieszkania.

- Jest tu winda? - spytał, gdy znaleźli się na drugim piętrze.

- Nie - odparła radośnie.

- W ostatnich miesiącach ciąży to będzie dla ciebie kłopotliwe.

Słyszała kręcące się w jego głowie trybiki. Usiłował wymyślić, jak ściągnąć ją do swojego domu.

- Pytałam o to lekarza. Powiedział, że ruch jest dobry dla matki i dla dziecka. Uprzedził mnie, że gdybym miała cesarkę, przez pierwsze tygodnie nie mogłabym chodzić po schodach. Ale na razie nic nie wskazuje na to, żebym nie mogła normalnie urodzić. - Uśmiechnęła się do niego beztrąsko.

- Da się tak wcześnie ocenić, czy wystąpi konieczność cesarskiego cięcia?

- Tak, ale u mnie nie ma żadnych sygnałów. - Kiedy nareszcie dotarli do drzwi, ścisnęła jego dłoń. - Uspokój się. Moja ciąża przebiega normalnie, wręcz nudno, ale lekarz zapewnia, że to dobrze.

Nadal nie wyglądał na przekonanego, lecz gdy otworzyła drzwi mieszkania, dał już spokój.

- Wchodzisz? - spytała, stając w przedpokoju metr na metr.

- Chcesz, żebym wszedł? - Przypatrywał się jej twarzy. - Wyglądasz na dość zmęczoną.

Bo czuła się dość zmęczona. Ten dzień przyniósł taką emocjonalną huśtawkę, że odnosiła wrażenie, jakby przebiegła maraton, a nawet dwa. Zmęczenie pierwszego

trymestru miała już za sobą, co nie znaczy, że pod koniec dnia nie czuła się wyczerpana. Jak powiedziała Stephanie, kiedy przyłapała Desi na drzemce w pokoju służbowym, stworzenie człowieka to całkiem ciężka praca.

Ale ona i Nick wciąż mieli sprawy do omówienia.

- Wszystko w porządku - rzekła, cofając się, by mógł wejść.

Jednak Nick pokręcił głową.

- Lepiej już pójdę. Odpocznij. - Wyjął z kieszeni telefon i z lekkim skrępowaniem spytał: - Mogę cię jeszcze raz prosić o numer? Obiecuję, że tym razem go nie usunę.

- To chyba tylko czas pokaże.

To miał być żart, lecz Nick spojrzał jej w oczy ze śmiertelną powagą.

- Nigdzie się nie wybieram, Desi.

Wszyscy tak mówią. I wszyscy mają naprawdę dobry powód, żeby odejść. Albo ona ma ku temu dobry powód. Skutek jest zawsze taki sam. Ona zostaje sama i stara się posklejać złamane serce.

Już z tym skończyła, pomyślała, podając Nickowi numer telefonu. Nigdy więcej przed nikim się nie otworzy. Da Nickowi szansę, pozwoli mu uczestniczyć w życiu dziecka, ale to wszystko. Nie dopuści do tego, żeby się od niego uzależnić. Nie pozwoli mu się skrzywdzić, kiedy Nick w końcu postanowi odejść.

Wystarczyło mu osiem tygodni, gdy nie odpowiadała na jego esemesy, by usunął jej numer z listy kontaktów. Ile czasu będzie potrzebował, żeby odejść, kiedy na świat przyjdzie dziecko i sytuacja się skomplikuje?

Założyłaby się, że niewiele.

- Wyśpij się - powiedział, kiedy zapisał jej numer. - Jutro zadzwonię i porozmawiamy o mojej przeprowadzce. Chcę to załatwić jak najszybciej.

- To znaczy? - spytała ostrożnie.

- W najbliższy weekend, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Przeniósłbym się szybciej, ale wiem, że pracujesz, a nie chcę ci komplikować sytuacji w redakcji.

Desi prychnęła.

- Tak, dzisiaj chyba dość się skomplikowała.

Wzdrygnęła się, powróciło poczucie winy. Omal nie zrujnowała Nicka i jego brata, omal nie doprowadziła do katastrofy gazety, a Nick mówi, że nie chce namieszać jej w pracy. Na jego miejscu pewnie pałałaby żądzą zemsty, niezależnie od dziecka.

- Przepraszam. Wiem, że przeprosiny to mało, kiedy moje niedbalstwo mogło kosztować cię utratę firmy, ale nie wiem, co więcej powiedzieć.

- Zapomniałaś o czystej karcie? - Pocałował ją w czoło. - Zaczynamy od nowa.

Naprawdę? Jego delikatny platoniczny całus wywołał w niej zupełnie nieplatoniczne dreszcze. Odnosiła wrażenie, że zaczynają od miejsca, w którym skończyli osiemnaście tygodni wcześniej.

Zważywszy na jej ciasne mieszkanie, to była dość przerażająca myśl. Wiedziała, że jeśli znów wpuści Nicka do łóżka, pozbycie się go zajmie jej o wiele więcej czasu, niż gdyby tego nie zrobiła. W końcu jak miałiby się przekonać, czy potrafią się dogadać, gdyby nie wychodzili z łóżka?

A jednak czuła, że jej ciało lgnie do Nicka. Przekrzywiła głowę, czekając na pocałunek, którego nie powinno być. Tęskniła za dotykiem nieco szorstkich dłoni Nicka.

Jego oczy pociemniały, przybrały ten sam odcień zieleni co Atlantyckie podczasy sztormu.

Czuła, że jej opór słabnie. Gdyby ją teraz pocałował... gdyby jej dotknął, nie była pewna, czy znalazłaby siłę, by mu odmówić.

W końcu jednak się odsunął, znalazł się w bezpiecznej odległości. Posłał jej słodki uśmiech i rzekł:

- Prześpij się. Zadzwoń rano i uzgodnimy szczegóły przeprowadzki. Oboje poczujemy się wtedy lepiej.

Pewność Nicka ucieszyła ją, bo niczego już nie była pewna. Kiwnęła głową i uśmiechnęła się, najszczerzej jak potrafiła.

- Tak, jutro porozmawiamy.

Stali naprzeciwko siebie, żadne z nich nie zrobiło pierwszego kroku, by to przezwyciężyć. Wystarczyłoby, żeby Desi zamknęła drzwi. Wystarczyłoby, żeby Nick odwrócił się i odszedł. Wciąż jednak w milczeniu patrzyli sobie w oczy i wyobrażali sobie, co ich czeka.

Niezależnie od swoich szczerych intencji Desi czuła, że mięknie. Zaczęła się zastanawiać, czy Nick nie zechce jednak jakiś czas z nią zostać - przez wzgląd na dziecko, oczywiście, nie na nią.

Ale po wszystkim, co przeszła, po tylu pożegnaniach, których przez lata doświadczyła, nawet pragnienie, by został dla dziecka, odbierała jak słabość. A nawet jak zdradę. Więc w końcu zrobiła ten krok.

Siłą woli szepnęła:

- Dobranoc.

I jakimś cudem zamknęła drzwi, zostawiając Nicka po drugiej stronie.

Jej słabość bynajmniej nie minęła do soboty. Prawdę mówiąc, przez większą część tygodnia strofowała się za tę słabość, choć z każdym dniem coraz bardziej ulegała czarowi Nicka.

Dzwonił dwa razy w ciągu dnia, by sprawdzić, co u niej słychać. Każdego ranka przysyłał jej kosz świeżych owoców, a każdego wieczoru zdrową pyszną kolację. Jednego dnia przyjechał z San Diego, żeby zjeść z nią lunch i zobaczyć, jak czują się ona i dziecko. Ani razu nie wyraził sprzeciwu wobec coraz bardziej idiotycznych zasad ich wspólnego zamieszkania, przy których się upierała.

Tak, ten człowiek zdecydowanie wie, co robi i ma plan. Desi czuła, że wystarczyłoby drobne potknięcie z jej strony, a zostałyby wciągnięta w wir pożądania i emocjonalnego przywiązania.

Ale to się nie zdarzy.

Właśnie dlatego w ładny niedzielny lipcowy rano stała na środku swojej maleńkiej kuchni i patrzyła, jak jej sąsiadka Serena pokazuje swojemu bratu i chłopakowi, gdzie mają postawić kanapę, którą wnieśli do mieszkania Desi. W gruncie rzeczy nie miało to znaczenia, bo ten mebel dominowałby w pokoju, gdziekolwiek by się go postawiło.

Kanapa była duża i brzydka, w najpaskudniejszym odcieniu różu. Była też twarda jak skała. Jedna noc na takiej kanapie i plecy Nicka już nie będą takie same.

Kiedy indziej być może czułaby wyrzuty sumienia, że zaplanowała dla niego tortu-

ry, skoro on okazuje jej tyle wsparcia, ale trudne czasy wymagają trudnych rozwiązań. Nick miał wprowadzić się tego popołudnia, a ponieważ nią rządziły teraz hormony, nie miała pewności, czy na niego naskoczy, czy się w nim zakocha.

Dlatego ubłagała Serenę, by pożyczyła jej swój ulubiony mebel. Kosztowało to ją dwie setki dolarów i dzień w spa, ale w tym momencie cena wydawała się nieduża. Nick musi się stąd wynieść, i to szybko.

Będzie powtarzała te słowa jak mantrę i przypominała je sobie, ilekroć zacznie się wahać. Ostatnio wahała się za każdym razem, gdy widziała czy słyszała Nicka, czy choćby o nim pomyślała.

Głupie ciążowe hormony.

Kiedy stanął w jej drzwiach z dwoma walizkami i laptopem, była wrakiem człowieka. Zwłaszcza że nie miała nic do roboty poza siedzeniem i czekaniem na niego.

Zwykle w niedzielne poranki sprzątała mieszkanie. Tymczasem w czwartek, nim wyszła do pracy, pojawiła się ekipa sprzątająca. Pomyślała, że pomylili numer mieszkania, ale oświadczyli, że przysłał ich Nick i że będą się pojawiali raz w tygodniu, by jej mieszkanie było wypucowane.

Kiedy próbowała rozmawiać o tym z Nickiem, wytłumaczyć mu, że nie chce, by płacił za te usługi, odparł, że to dla niego, nie dla niej. Stwierdził, że jest bałaganiarzem i ktoś musi po nim sprzątać.

Choć słyszała śmiech w jego głosie, nie zmienił zdania. Wtedy właśnie pomyślała coś, co już przemknęło przez jej głowę, kiedy spędzała noc w jego domu – że naprawdę trafił swój na swego.

– Uprzątnęłam dla ciebie połowę szafy – oznajmiła, kiedy wszedł do mieszkania. – W szufladzie możesz schować rzeczy, które nie muszą wisieć.

Wskazała na wysoką komodę na nóżkach kupioną na wyprzedaży garażowej. Przywiozła ją do domu i pomalowała na słoneczny żółty kolor, który uwielbiała, a który, jak się teraz okazało, koszmarnie gryzł się z różową kanapą.

W komodzie Desi trzymała książki, które na razie wylądowały w pudłach pod łóżkiem. Jeśli dobrze to rozegra, do środy książki wrócą na swoje miejsce. A może nawet szybciej, jeśli kanapa okaże się tak niewygodna, na jaką wygląda.

– Dzięki – odrzekł Nick z seksownym uśmiechem. – Doceniam to.

Dłonie Desi zaczęły się pocić. Powtórzyła swoją mantrę i trzymała się jej jak koła ratunkowego.

– Pomóc ci się rozpakować? – zapytała.

– Dam radę. Usiądź i odpocznij, ja opróżnię walizki, a potem zabiorę cię na lunch.

– Jestem w ciąży, Nick, nie jestem inwalidką.

– Tak, ale ja ani nie jestem w ciąży, ani nie jestem inwalidą. – Wskazał na kanapę koszmarek. – Usiądź.

Bardzo starała się nie skrzywić. Czemu nie wzięła pod uwagę, że on każe jej na tym siedzieć?

– Wolę stołek – odparła, wskazując barek.

Kiedy się odwróciła, usłyszała, jak mruknął:

– No pewnie.

Ale gdy się obejrzała, uśmiechał się niewinnie.

Wzięła z biurka swój laptop i usiadła przy barku, by dokończyć artykuł o balu cha-

rytatywnym na rzecz zoo w Los Angeles, na którym była minionego wieczoru.

Jeżeli będzie gotowa wcześniej, może Malcolm spojrzy na nią łaskawiej. Chociaż odnosił się do niej jak dotąd, nie mogła pozbyć się uczucia, że w newsroomie jest traktowana jak persona non grata. A może to tylko jej poczucie winy?

Stephanie, która pracowała w gazecie prawie dziesięć lat, zapewniła Desi, że każdy dziennikarz czasem nawala. Ale ilu z nich nawala przy swoim pierwszym ważnym zadaniu? Kiedy zadała to pytanie, Stephanie nagle musiała wykonać pilny telefon. Innej odpowiedzi Desi nie potrzebowała.

Zaczęła wcześniej pisać artykuł o zoo z obawy, że w obecności Nicka trudno będzie jej pracować. W końcu mieszkanie miało tylko sześćdziesiąt pięć metrów. Jednak gdy Nick się rozpakowywał, nie przeszkadzał jej, nie pytał, gdzie ma położyć swoje rzeczy. Robił swoje i pozwolił jej robić swoje.

Gdyby lepiej nad sobą panowała i nie zerknęła na niego co pięć sekund, pewnie skończyłaby pracę o wiele szybciej.

Później zaprosił ją na lunch dla uczczenia ich wspólnego zamieszkania. Nakarmił ją guacamole i głęboko smażonymi lodami – co nie jest ani trochę tak paskudne jak brzmi – a potem zabrał na spacer do Griffith Park. Spacer był udany, choć jak zwykle w weekendy w parku nie brakowało ludzi.

Desi tak długo była sama – z powodu pewnych okoliczności, kiedy była bardzo młoda i z wyboru, kiedy dorosła – że zaskoczyło ją, jak miło jest spędzać z kimś czas. Że czasem coś tak zwykłego jak spacer w parku jest o wiele przyjemniejsze, kiedy się to z kimś dzieli.

Gdy w końcu wrócili do mieszkania i zobaczyła to, czego dotąd nie zauważyła – trzy książki na temat ciąży i rodzicielstwa, które Nick, sądząc z zakładek, czytał – pomyślała, że może znaleźć się w poważnym kłopotcie.

Ponieważ po raz pierwszy, odkąd postanowiła pozwolić Nickowi wprowadzić się do siebie, nie myślała o tym, jak się go stąd pozbyć. Myślała, jak go zatrzymać.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wczesnym rankiem w poniedziałek Nick właśnie skończył się golić, kiedy Desi zawołała z kuchni:

- Nick! Przyjdź tutaj! Szybko!

Jej niecierpliwy ton go przestraszył. Wybiegł z łazienki i przez sypialnię gnał do kuchni, nie sięgając nawet po koszulę.

- Nic ci nie jest? - wołał, spiesząc przez mieszkanie wielkości pudełka zapalek. - Co się stało?

Dotarł do kuchni, nim Desi odpowiedziała, i rozejrzał się gwałtownie, szukając zagrożenia. Nic jednak nie zauważył. Desi stała pochylona nad kuchennym blatem, z ręką na brzuchu i szerokim uśmiechem.

- Coś nie tak z dzieckiem? - spytał zdyszany.

- Kopie!

Kompletnie się takiej odpowiedzi nie spodziewał, dopiero po chwili jej słowa do niego dotarły. A kiedy już dotarły, spuścił wzrok na brzuch Desi. Kiedy przycisnął ją do biurka w redakcji, poczuł lekkie kopnięcie, ale był zbyt zaskoczony, by to docenić, w pełni sobie to uświadomić czy zdać sobie sprawę, że to się zdarza regularnie.

- On kopie?

- Tak. - Przewróciła oczami, jedną ręką podniosła bluzkę, drugą chwyciła Nicka za rękę i przyłożyła ją do brzucha.

Przez długie chwile niczego nie czuł, patrzył więc na Desi pytająco. Ale ona tylko kiwnęła zachęcająco głową i mocniej przycisnęła jego dłoń. Czekał zatem z walącym sercem, wstrzymując oddech...

Aż wreszcie to poczuł. Lekkie stuknięcie.

- Kopnął mnie! - zawołał z radością.

- Prawdę mówiąc, to mnie kopnął. Ciebie tylko przy okazji.

- Nie słuchaj swojej matki - zwrócił się do dziecka, kucając i przysuwając wargi do zaokrąglonego brzucha. - Jest nieznośna, bo nie może teraz pić rano kawy.

- Hej! Nie nazywaj mnie nieznośną przy dziecku - szturchnęła go w ramię - bo następnym razem nie powiem ci, jak mnie kopnie.

- Widzisz, mówiłem ci, że jest nieznośna.

Pogłaskał brzuch, przekonując się, jakie zmiany zaszły w ciele Desi od czasu, gdy byli z sobą blisko. Na razie nie było ich wiele, choć minęła już połowa ciąży. Brzuch się zaokrąglił, piersi się powiększyły, jedno i drugie było diabelnie seksowne.

- Też byś marudził, gdybyś musiał nagle zrezygnować z kofeiny.

- Na pewno - odparł w chwili, gdy dziecko kopnęło po raz drugi. - Widzisz, trafił w moją rękę, mówiłem ci, że mnie kopie.

Prychnęła.

- Bez urazy, ale twoja ręka zakrywa prawie cały mój brzuch.

Nie był pewien, skąd mu się to wzięło, ale nagle trochę jakby zapomniał o dziec-

ku, natomiast z całą pewnością czuł, że klęczy przed Desi z ręką na jej brzuchu, na jedwabistej skórze, a jego wargi znajdują się centymetry od najwrażliwszych stref jej ciała. A kiedy już w pełni to do niego dotarło, nie mógł się powstrzymać – lekko się pochylił i wciągnął w nozdrza jej zapach.

Zesztywniała, a on zamarł, gotowy ją przeprosić. Jednak Desi go nie odepchnęła. Położyła ręce na jego ramionach, potem powoli przesunęła je na kark i wplotła palce w jego włosy.

Gdy tylko poczuł jej dotyk, ogarnęło go podniecenie. Znow się pochylił, aż jego wargi dotknęły jej brzucha.

Desi westchnęła, ale nadal go nie odtrącała. Przeciwnie, przyciągnęła go bliżej, lekko ciągnąc za włosy. W jednej z książek na temat ciąży Nick przeczytał, że w tym okresie kobiece hormony szaleją, co często powoduje, że libido nagle wzrasta. Jeżeli właśnie z tym ma teraz do czynienia, to nie chciał wykorzystywać sytuacji, choć pragnął Desi aż do bólu.

A równocześnie nie chciał jej tak zostawić. Czuł, że była podniecona, gdy niespokojnie ocierała się o niego, słyszał to w jej pomrukach i westchnieniach. Czuł to w zapachu skóry.

– Pozwól mi coś zrobić – powiedział cicho, muskając wargami jej brzuch. – Tylko tak, nic więcej.

– Dobrze – odparła, odchylając głowę i opierając ją o szafkę. – Proszę, potrzebuję...

Delikatnie zasłonił jej wargi, nie dlatego, że nie miał ochoty jej słyszeć, ale z tego powodu, że słysząc jej słowa, podniecał się bardziej niż ostatnim razem, gdy czuł jej ciało przy swoim. Poza tym nieważne, jak bardzo chciał się z nią kochać, jej słowa – ustalone przez nią zasady – wciąż pobrzmiewały w jego głowie.

Nie miał nic przeciw naruszeniu zasad po to, by sprawić rozkosz Desi, ale dopóki ona tego nie zmieni, nic więcej nie wchodziło w rachubę. Byłoby to koszmarem, gdyby nie miał okazji patrzeć na orgazm Desi. Była tak piękna, tak zachwycająca, gdy osiągała rozkosz, że tęsknił za tym widokiem bardziej, niż powinien.

Miał dość czasu na rozstrzygnięcie, do czego to zmierza i jak się skończy. W tym momencie... w tym momencie chciał tylko całować Desi, pieścić ją i słyszeć, jak w chwili orgazmu wykrzykuje jego imię.

Z tą myślą obsypywał pocałunkami jej brzuch. Kiedy jej top mu przeszkodził, zdjął go i rzucił na podłogę. Teraz mógł sycić oczy jej musniętą słońcem skórą i pełnymi ciężkimi piersiami.

– Piękna – mruknął, podnosząc na nią wzrok. – Jesteś cholernie piękna, Desi.

Spojrzała na niego, przygryzając dolną wargę. Zaczerwieniona odwróciła głowę, ale ujął ją pod brodę i delikatnie obrócił ku sobie jej twarz.

– Nie chowaj się przed mną – poprosił, całując jej pierś.

Jej oczy zaszyły mgłą. Nick omal nie pochylił jej nad blatem i nie wziął jej tak, jak o tym marzył przez minione pięć miesięcy.

W tym momencie potrzebowała czegoś innego, a zatem Nick zdusił swoje pragnienie i skupił się na niej. Tylko na niej. Kiedy została naga, zmiany w jej ciele stały się bardziej oczywiste. Wciąż była opalona na jasnozłoty kolor, lecz po raz pierwszy Nick zobaczył niebieskie żyłki pod delikatną skórą piersi.

I nagle przez to wydała mu się tak krucha, tak delikatna, że ostrożniej ujął jej piersi w dłonie. Gdy głośno wciągnęła powietrze, przestraszony spytał:

- Boli? - Pochylił głowę i pieścił ją językiem. - W książkach piszą...

- Nie boli, są trochę wrażliwe, ale jak będziesz uważał... - Urwała, gdy zbliżył wargi do sutka. Leciutko muskając go językiem, chciał ją równocześnie ukoić i roz-palić. Nie spieszył się, po długich miesiącach od nowa poznawał jej ciało.

Wystarczyły dwie minuty, by wstrząsana drzeniem wbiła palce w jego ramiona. Uwielbiał sposób, w jaki na niego reagowała. Niczego przed nim nie ukrywała. Da-wała mu wszystko.

On też chciał dać jej wszystko. Chciał sprawić jej taką rozkosz, by nawet wtedy, gdy to się zakończy, kiedy będzie od niego daleko, Desi nie pamiętała powodów, dla których nie powinni być razem.

Chciał, by go pragnęła, by go potrzebowała tak, jak on jej pragnął.

- Nick, proszę. - Zadrzała, a potem wygięła się ku niemu tak mocno, że omal go nie uderzyła.

Zaśmiał się i oderwał od niej wargi, ale pozostał dość blisko, by czuć na piersiach jego oddech. W odpowiedzi chwyciła go za głowę i próbowała znów przysunąć go do piersi.

- Nie drażnij się ze mną - błagała.

- Kochanie, jeszcze nawet nie zacząłem. - Obwiódł językiem sutek, a ona głośno wciągnęła powietrze. - To za dużo? - spytał. Nie chciał sprawić jej bólu.

- Nie! Proszę, jestem tak blisko. Ja... - Głos jej się załamał, bo Nick właśnie zsu-nął jej spodnie od pizamy. - Weź mnie - wyszeptała. - Proszę, Nick, chcę cię poczuć.

- Jestem tu - odparł, przesuwając wargi w dół jej brzucha. Dźwięki, jakie wyda-wała, słowa, które wymawiała, coraz bardziej mu utrudniały bycie rozważnym i ostrożnym.

Lecz choć starał się nad sobą panować, ostudzić emocje, dość gwałtownie rozsunał jej drżące uda. Desi krzyknęła, a on uspokoił ją pocałunkiem tuż nad pępkiem. Potem się odsunął i przez długą chwilę tylko na nią patrzył.

- Jesteś taka piękna.

Wtedy zauważył mały tatuaż na wewnętrznej stronie uda, którego wcześniej tam nie widział. Rozsunął jej nogi szerzej.

- Podoba mi się - stwierdził, muskając go wargami. - Jest nowy.

- Zrobiłam go podczas wycieczki do San Francisco, zanim się dowiedziałam, że je-stem w ciąży.

- Pasuje do ciebie. - Wędrował wargami z tatuażu na kość biodrową.

- Nie mogę... Nick, przewróć się! - Ścisnęła go za ramiona.

- Nie pozwolę ci na to. Trzymam cię, Desi. Będę cię trzymał.

Nie przerywał swojej wędrówki. Wreszcie jego wargi znalazły sklepienie ud Desi. Pachniała jak ciepły miód, przez długie sekundy klęczał z przyciśniętym do niej po-liczkiem, wdychając jej zapach. Wziął głęboki oddech, potem drugi, trzeci, a jego kciuk tymczasem zbliżał się do celu. Drżała coraz mocniej. Jej oddech przyspieszył. Kiedy Nick dmuchnął ciepłym powietrzem między jej nogi, krzyknęła.

Był niemal tak zdesperowany jak ona, czuł swoją erekcję i bał się, że lada mo-ment przeżyje to, co przeżywa nastolatek, przytulając się do swojej pierwszej

dziewczyny. Ale tu nie chodziło o niego, przypomniał sobie. Chodziło o Desi.

Wiedział, że nie zostało mu już wiele czasu.

- Jesteś niewiarygodna - szepnął, pieścąc ją językiem. - Taka seksowna, że mógłbym... - Zamilkł, bo Desi znów krzyknęła i chwyciła go za włosy.

Pocałował ją, potem jeszcze raz. Wtedy wyszeptała jego imię. Trzymał ją, aż uci-  
chła. Kiedy wróciła na ziemię, wciąż ją trzymał i całował jej ciało, szeptał czule głu-  
pie słodkie słówka.

Gdy przestała drzeć, a jej oczu nie przesłaniała mgła, przykucnęła obok Nicka  
i zaczęła rozpinać mu spodnie. Choć wiele go to kosztowało, powstrzymał ją deli-  
katnie, kładąc rękę na jej dłoni.

- Nie chcesz? - Wyglądała na zaskoczoną, a nawet urażoną.

- Wierz mi, że chcę - odparł, przytulając ją - ale nie teraz. Mamy jeszcze tyle  
spraw do uzgodnienia.

- Nie rozumiem. Myślałam, że mnie chciałeś. Myślałam... - Zamilkła, odwracając  
wzrok.

- Nie rób tego, kochanie, rozmawiaj ze mną. - Odwrócił ku sobie jej twarz. - Co  
myślałaś?

- Nie wiem... Postawiłam warunek, że nie chcę seksu, ale myślałam, że bardziej  
zrani to ciebie niż mnie. A teraz cię wykorzystałam i...

Zaśmiał się.

- Och, kochanie, możesz mnie wykorzystywać, kiedy tylko zechcesz.

Zrobiła nadąsaną minę.

- Próbuję być poważna.

- Ja jestem poważny. Uwierz mi, kiedy tylko zechcesz. - Pocałował ją, a gdy znów  
zaczął ulegać jej czarowi, usłyszał lądujący na dachu budynku helikopter.

Niechętnie się odsunął i cmoknął Desi w czoło, po czym ostrożnie posadził ją na  
podłodze.

- Muszę iść, kochanie, to po mnie.

- Po ciebie?

- Helikopter, który ląduje na dachu, przyleciał po mnie.

Szeroko otworzyła usta i patrzyła na niego osłupiała.

- Nie sądziłam, że mówiłeś serio.

- Żartujesz? Jeśli sądzisz, że będę codziennie tracił pięć godzin w korkach, kiedy  
mogę spędzać ten czas z tobą i z dzieckiem, to się bardzo mylisz.

Pocałował ją jeszcze raz, nie mógł się powstrzymać, i wstał. Po nocy spędzonej na  
idiotycznej kanapie nie przyszło mu to łatwo.

Mógłby pomyśleć, że kupiła ją specjalnie, z myślą o jego męczarniach, a nie wygo-  
dzie. Tyle że sklepy jakoś nie obfitowały w takie kanapy, więc nie mogła jej kupić  
w tak krótkim czasie. Co znaczyłoby, choć trudno w to uwierzyć, że naprawdę lubi  
tego grata.

- Wrócę do domu około siódmej - oznajmił, potem pobiegł do łazienki, włożył ko-  
szulę i buty, wziął teczkę i ruszył do drzwi.

W ostatniej chwili zawrócił do kuchni, by ją pocałować w usta.

- Gdybym się spóźnił, wyślę ci esemesa.

- Nie będzie mnie, jak wrócisz, wybieram się dzisiaj na galę, o której muszę napi-

sać.

- Na galę? Dokąd?

- SeaWorld. Akcja: Ratujcie nasze oceany. Będzie dużo hollywoodzkich typów i elita biznesu.

- Ratujcie nasze oceany. - Uniósł brwi. - Potrzebujesz towarzystwa?

- Towarzystwa? Poszedłbyś ze mną?

- Cóż, ostatnia gala, na której byliśmy razem, skończyła się raczej miło. Tak sądzę, więc chętnie pójdę.

Desi się zaśmiała.

- Nie będę się z tobą kochać na balkonie SeaWorld.

- Zawsze można sobie pomarzyć. - Otworzył drzwi. - Przyślę po ciebie helikopter, spotkamy się na miejscu. Zgoda?

- Chyba tak.

Nie podobała mu się niepewność w jej głosie.

- Coś nie tak?

- Nie, tylko... nigdy nie leciałam helikopterem.

- Wolałabyś samochód? Mogę przysłać samochód.

- Jestem dużą dziewczynką. Potrafię sama dojechać do San Diego.

- Nigdy nie wątpił w twoje umiejętności. Pomyślałem tylko, że spędzilibyśmy noc w moim domu, a rano poleciałbym z tobą do Los Angeles. Pierwszy raz nie powinnaś lecieć helikopterem sama.

- A co z tobą? Pracujesz w San Diego.

- Tak, ale helikopter tak czy owak musi tam wrócić. Zabiorę się przy okazji.

Desi przewróciła oczami.

- Zabierzesz się?

- Okej, poproszę, żeby mnie zabrali. - Spojrzał na telefon, bo właśnie dostał wiadomość. Pilot napisał, że już na niego czeka, jakby Nick nie słyszał hałasu. - Muszę lecieć, zanim twoi sąsiedzi się oburzą. To co, akceptujesz mój plan?

- Tak, prezesie, twój plan brzmi dobrze.

- Chyba mnie pomyliłaś z moim bratem. Ja jestem zastępcą. To całkiem co innego.

Wyszedł, nim cymś w niego rzuciła. Kiedy zamknął drzwi, pomyślał, że Desi ma rację. Plan brzmi dobrze, podobnie jak wszystkie ustalenia dotyczące ich wspólnego mieszkania. Poza tą cholerną kanapą.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przysłał po nią limuzynę. Długą i czarną z przyciemnionymi szybami i eleganckim szoferem. I to nie limuzynę z wypożyczalni, ta należała do Bijoux i była wyłącznie do dyspozycji braci Durandów. Desi dowiedziała się tego od szofera, który był więcej niż szczęśliwy, mogąc z podziwem i szacunkiem wyrazić się o swoich pracodawcach, odpowiadając na jej pytanie.

No jasne. Wszyscy kochali Marca i Nicka Durandów. Wszyscy poza nią, pomyślała, sadowiąc się na miękkim skórzanym siedzeniu. Przyznała już, że się co do nich myliła, poważnie traktując słowa informatora oszusta. Potrafiła też przyznać, że czuje sympatię do Nicka – właściwie nie można go nie lubić, zważywszy na to, jaki jest czarujący i troskliwy.

Ale to nie znaczy, że była w nim zakochana. Ani nawet, że właśnie się w nim zakochuje. W końcu prawie go nie zna.

Jeśli nawet nie było to do końca prawdą, bo potrafiła podać jego ulubiony kolor, wiedziała, że o północy lubi chodzić boso po plaży, a także, że przekazywał znaczne sumy pieniędzy tym, którym się gorzej powiodło, i lubił kawę z odrobiną śmietanki – cóż, to wciąż niewiele. Na pewno nie dość, by się w kimsz zakochać, skoro przysięgła sobie nigdy więcej tego nie robić.

Nick jest czarujący, robi dla niej i dziecka milion wspaniałych rzeczy, ale to też nie było tak istotne. Nie pozwoli, by cokolwiek zawróciło ją z wybranej drogi. Nie dopuści do tego, by się od Nicka uzależnić. Bo jej to nie służy. W chwili, gdy zaczynała wierzyć, że ktoś się o nią troszczy, że nigdy jej nie opuści – działa się odwrotnie.

Więc nie, nie zakocha się w Nicku, powtórzyła sobie, gdy limuzyna mknęła ulicami Los Angeles, po czym skręciła na autostradę. Tak, Nick z nią zamieszkał. Tak, jeśli chodzi o seks, zgadzają się niewiarygodnie, tak, nosi jego dziecko. Ale to wystarczy. To więcej niż dość.

Próba posunięcia tego choć o krok dalej zakończyłaby się nieszczęściem. Ona tylko by na tym ucierpiała.

Ta myśl tak ją zasmuciła, że zamknęła oczy i postanowiła więcej nie wracać do tego tematu. Nick mieszka z nią zaledwie od dwudziestu czterech godzin, powrócił do jej życia niespełna przed tygodniem. Jednak z myślą, że pewnego dnia, i to wkrótce, ją opuści, czuła się wyjątkowo niekomfortowo.

To był szalony dzień, łagodne kołysanie samochodu szybko ją uśpiło. Zamierzała tylko uciąć sobie drzemkę, być przytomna na wypadek, gdyby Nick przysłał jej esemesa, ale kiedy podniosła powieki, właśnie zajechali na duży parking przed SeaWorld. Sięgnęła po telefon i sprawdziła, jak dotrzeć do pawilonu, lecz szofer wiedział, dokąd jedzie, i skręcił w stronę prywatnego wejścia.

Desi serdecznie mu podziękowała i chciała dać mu napiwek, ale on oczywiście nie wziął od niej pieniędzy. Wysiadając, tylko pokręciła głową. Jeżeli nie będzie ostrożna, opieka Nicka doprowadzi ją do ruiny.

Zerknęła na telefon. Nie dostała esemesa od Nicka, ale przyjechała do San Diego wcześniej, niż się spodziewała. Włączyła dyktafon w telefonie - w ten sposób zapisywała, kto z kim rozmawiał i w co był ubrany - a potem ścieżką ruszyła do wejścia do pawilonu.

Kiedy sprawdzono jej dokumenty, poszła dalej. Nigdy wcześniej nie była tu na balu charytatywnym, więc kiedy minęła drzwi, patrzyła oczarowana na ogromne akwaria, które otaczały salę. Dekoracje, co nie było zaskoczeniem, nawiązywały do tematów „podwodnych”.

Nagrała nazwiska obecnych już osób - na razie nie dostrzegła wielu, które zainteresowałyby jej czytelników - i kierowała się w stronę akwarium.

Chciała zobaczyć ryby. Wyobrażała sobie początek swojej relacji: zacznie od ryb i oceanów, a potem wyjaśni cel gali. Reporter kolumny towarzyskiej, którego zastąpiła, skupiał się wyłącznie na sławach i celebrytach, ale ona miała zwyczaj przekazywać czytelnikom coś więcej niż atmosferę i cel gali, zanim przeszła do plotek.

Dotąd wydawało się, że czytelnicy to polubili. A przynajmniej się nie skarżyli.

Nagle pomyślała znów o sprawie Bijoux i poczuła, że policzki ją palą. Sporą część minionego tygodnia poświęciła na przejrzenie swoich notatek, próbowała dociec, gdzie popełniła błąd, choć przecież wszystko sprawdziła. Wszystko wydawało się poukładane... aż do chwili, gdy się rozpadło.

Wciąż nie pojmowała, jak mogła się tak pomylić.

Malcolm tłumaczył jej, że to z powodu braku doświadczenia. Zawsze powtarzał, że wielcy dziennikarze śledczy muszą mieć dobrego nosa, by znaleźć dobry temat... i ocenić, co jest prawdą. Kiedy była dzieckiem, przed śmiercią matki i zniknięciem ojca, ojciec zwykł mawiać dokładnie to samo. Ale twierdził też, że Desi ma nosa i będzie świetną dziennikarką.

I choć przez lata ją zawiódł pod wieloma względami, w tym jednym zawsze mu wierzyła. Pewnie dlatego, że chciała. Nie miała ochoty przyznać, że jedyna rzecz, która ich łączyła, była zwyczajnym kłamstwem.

Kiedy tak stała, patrząc na wyjątkowo pięknie urządzone akwarium - pełne pomarańczowych błazenków i żółto-niebieskich skalarów pływających wśród różowych, żółtych i niebieskich morskich anemonów - uderzyła ją okropna myśl. A jeśli w istocie wcale nie chce być dziennikarką? Jeśli robiła to wszystko - zaharowywała się w najlepszej szkole dziennikarskiej w kraju, ciężko pracowała, by otrzymać najgorszą pracę w jednej z najbardziej prestiżowych amerykańskich gazet - nie dlatego, że chciała być dziennikarką, ale z powodu desperacji, by zwrócić na siebie uwagę ojca? Pokazać mu, że została kimś, kogo jej zdaniem chciał w niej widzieć?

Niestety, to nie podziałało. Nieszczególnie ją to zaskoczyło. Od momentu, gdy zmarła matka, Desi przestała dla ojca istnieć. Co prawda w tamtym czasie przestało dla niego istnieć wszystko poza pracą. Przerzucał córkę od jednego krewnego do drugiego, do granic wytrzymałości wykorzystując ich gościnność, a sam gonił po świecie za tematami.

I dokąd ich to doprowadziło? Ojciec już nie żyje, a ona stoi pośrodku sali balowej, robi notatki na temat strojów bogaczy i zastanawia się, czy przypadkiem całe jej dotychczasowe życie nie było kłamstwem. To nie był dla niej doskonały rok.

Znajomy męski głos przerwał jej rozważania.

- Woda?

Odwróciła się do Nicka, który stał z kieliszkiem szampana w jednej ręce i szklanką wody w drugiej. Miał na sobie inny smoking niż ten, w którym go poznała, ale wyglądał fantastycznie. Miała ochotę rzucić się w jego ramiona, wtulić w niego i udawać, że wszystko będzie dobrze.

- Wyglądasz na spragnioną - powiedział.

Wzięła od niego szklankę, bo wiedziała, że dzięki niemu zapomni o wszystkim, czym się tak dręczyła. Potem spojrzała na niego znad brzegu szklanki i oznajmiła:

- Zabawne, właśnie to samo miałam powiedzieć o tobie.

- Naprawdę? - spytał z uśmiechem, który tak polubiła. - Cóż, nie byłabyś daleka od prawdy.

Wzniesli toast.

- Wobec tego powinieneś to wypić.

- Taki mam zamiar. Szczerze mówiąc... - Urwał, jego oczy pociemniały, miały teraz jej ulubiony odcień zieleni mchu. - Co się stało?

- Nic - skłamała. - Czemu?

- A jednak - powiedział, bacznie przyglądając się jej twarzy. Ściągnął brwi z troską.

Skąd on wie? Była zdenerwowana, choć spokojnie patrzyła mu w oczy. Dawno temu nauczyła się skrywać emocje tak głęboko, że sama zapominała o ich istnieniu. Więc jak on to zobaczył?

- Widzę - oświadczył.

Stwierdziła, że Nick czyta jej w myślach. Zaraz potem zdała sobie sprawę, że pewnie wcale nie jest taka dobra w tym udawaniu, jak jej się wydawało.

Nick położył rękę na jej policzku, delikatnie pogłaskał ją palcem tuż nad łukiem warg.

- Twój dołeczek zniknął. Znika tylko wtedy, kiedy jesteś zmartwiona.

Nikt dotąd tego nie zauważył, nawet ona sama. Przez większość dorosłego życia uważała, że należy do niewielu osób, których nie da się tak łatwo rozgryźć.

A potem pojawił się Nick i choć znał ją zaledwie tydzień, obalił jej przekonanie. Jak on to zrobił? Jakim cudem zobaczył coś, czego nawet ona nie widziała?

- Desi? Co się dzieje?

- Nic...

- Nie rób tego. Nie udawaj przy mnie.

- Nie udaję, przysięgam. - Naprawdę nie udawała. Bo właśnie w tej chwili, stojąc w jego objęciach, czuła się dobrze. Od dawna nie czuła się tak dobrze. - To był trochę szalony dzień. Ale już jest w porządku.

W oczach Nicka widziała, że rozumiał to, czego nie była w stanie wypowiedzieć - że to jego obecność poprawiła jej nastrój. Jednak tego nie skomentował. Postawił na tacy przechodzącego obok kelnera kieliszek i mocniej ją przytulił.

- Czy to jest ten moment, kiedy poprosisz mnie do tańca? - spytała, gotowa odsunąć na bok bolesne myśli.

- Prawdę mówiąc, to jest ta chwila, kiedy cię stąd porwę i pożrę. - W przeciwieństwie do tych słów, porwał ją na niemal pusty parkiet, gdzie kręcili się w rytm starego przeboju, którego tytułu nie pamiętała.



- Chyba cię uprzedzałam, że tym razem nie kochamy się na balkonie.

Zaśmiał się, pochylił głowę i pocałował ją w ramię.

- Tak, ale sprawdziłem, tu nie ma balkonu.

Teraz ona też się roześmiała. Nie mogła się powstrzymać.

- Czyli rozumiem, że to znaczy tak - rzekł bez troski.

- To znaczy może - odparła.

Nick uniósł brwi.

- Może to nie jest nie.

- Nie jest. Ale nie znaczy też tak... - Urwała, bo właśnie ją podniósł.

- Odpuść - poprosił.

Choć instynkt podpowiadał Desi co innego, tym razem posłuchała Nicka. A potem znów się śmiała, gdy ją odsunął na wyciągnięcie ręki, a później do siebie przyciągnął.

Wtedy poczuła, że to się naprawdę dzieje, na środku tego parkietu podczas gali, na której Nick jest u siebie, a ona niekoniecznie. Poczuła, że się w nim zakochała.

Cały wieczór łamała zasady. Zamiast wmieszać się w tłum i obserwować śmietankę towarzyską, pozwoliła Nickowi na to, by ją tym ludziom przedstawił. Rozmawiała z nimi, zamiast ich podsłuchiwać. Chyba jednak nie miała wyboru.

Towarzystwo Nicka Duranda oznaczało, że cały czas byli otoczeni ludźmi. Nie była niestety jedyną osobą, która go kochała. Co prawda był nowy w południowej Kalifornii, ale miał taki charakter, że ludzie do niego lgnęli, a na dodatek miliardy do dyspozycji, które też działały jak magnes. Zresztą nawet gdyby nie miał pieniędzy, należał do osób, z którymi wszyscy chcą się zaprzyjaźnić.

Mimo to nie mogła uwierzyć, że dała mu się oczarować. Nie była pewna, czy tego właśnie chciała. Kiedy zgodziła się wziąć go z sobą na bal, zamierzała raczej podpierać ściany. Jasne, miała świadomość, że Nick przyciąga uwagę, ale myślała, że to jej tylko ułatwi pracę.

Tymczasem on nie chciał, by zniknęła w tłumie. Przez cały wieczór nie pozwalał jej się oddalać. Nie, nie był zaborczy, nie traktował jej jak swoją własność, raczej się o nią troszczył i zabiegał. Pokazywał, że jest dumny, mając ją u boku.

Miała okazję zrobić tysiące notatek, zapisując w myślach, kto z kim dłużej rozmawiał i jak był ubrany. Dwa razy wymknęła się Nickowi pod pretekstem udania się do toalety, choć w rzeczywistości schowała się w kącie i tak szybko, jak potrafiła, nagrała swoje obserwacje.

Rozmawiając z tymi ludźmi, niczego nie udawała. Wszyscy, którym Nick ją przedstawił, dowiedzieli się, że Desi pracuje w „Los Angeles Times” i pisze o wydarzeniach towarzyskich. Nikt nie wydawał się tym przejmować. W każdym razie nic takiego nie dostrzegła, nikt też nie traktował jej jakoś inaczej.

Do momentu, gdy ujrzała Marca Duranda.

Od chwili, gdy ich oczy się spotkały, wiedziała, że znalazła się w kłopotcie. Nie mogła nawet powiedzieć, że na to nie zasłużyła. Marc był prezesem Bijoux, człowiekiem, którego omal nie oskarżyła o kłamstwo, oszustwo, kradzież i pomoc w finansowaniu najbardziej bezczelnego przejawu łamania praw człowieka.

Czy było w tym coś dziwnego, że patrzył na nią, jakby chciał rozerwać ją na ka-

wałki? A potem rzucić te kawałki na pożarcie rekinom pływającym w zbiornikach tuż za pawilonem?

Zobaczyła Marca, a on ją, zanim Nick zdał sobie z tego sprawę. Próbowwała się wymknąć, nim starszy z Durandów zrobi jej scenę, ale gdy tylko odsunęła się od Nicka centymetr dalej, niż uważał za stosowne, Nick odwrócił się do niej, marszcząc czoło.

- Wszystko w porządku?

Desi, która zawsze miała na wszystko odpowiedź, tym razem zabrakło słów, więc tylko pokręciła głową i znów poszukała wzrokiem Marca i jego towarzyszek, którzy usiłowali wydostać się z macek burmistrza San Diego.

Nick powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem i nagle wszystko pojał. Przyciągnął Desi i szepnął jej do ucha:

- Wszystko w porządku, nie martw się.

Nie martw się? Łatwo powiedzieć.

Nick uśmiechnął się do brata, ale Marc wciąż mierzył Desi wrogim spojrzeniem. Miał prawo, powiedziała sobie, szykując się do konfrontacji. Jest temu człowiekowi winna przeprosiny i właśnie ma ku temu znakomitą okazję. Wolałaby tylko, żeby to się nie odbywało w obecności tylu ludzi. Dość przykre jest uczucie upokorzenia z powodu popełnionego błędu.

Nick chyba nie był tego świadomy, ponieważ przeprosiwszy grupę ważnych osób z przemysłu filmowego, położył rękę na plecach Desi i pchnął ją na środek sali balowej. Prosto w stronę Marca.

- Cześć, bracie - rzekł Nick, gdy dotarli do drugiej pary. Klepnął Marca w plecy, po czym zwrócił się do jego towarzyszek, pięknej rudowłosej kobiety o ciepłym spojrzeniu i fantastycznej figurze. - Isa, wyglądasz zachwycająco, jak zawsze. - Pocałował ją w policzek.

- Robię, co mogę - odparła, serdecznie go ściskając. - Nie zawsze łatwo jest dotrzymać kroku braciom Durandom.

- Chyba jest na odwrót - odrzekł Nick ze śmiechem. - To raczej ty przez lata trzymałaś Marca w gotowości.

- Tak, cóż, ktoś musiał. - Isa rzuciła Marcowi żartobliwe spojrzenie, a potem wzięła go za rękę.

Nick wciąż trzymał dłoń na plecach Desi.

- Desi, to moja przyszła szwagierka Isa. Isa, to jest Desi.

Wypowiedział jej imię z szacunkiem, na który nie zasługiwała, i mocniej ją przytulił. Dla Desi to był pierwszy znak, a w każdym razie pierwszy, na który zwróciła uwagę, że jego uczucia do niej mogą być równie silne jak jej w stosunku do niego. Na tę myśl spanikowała, jakby nie dość było tego, że w obecności Marca czuła się wyjątkowo skrępowana. Najchętniej schowałaby się w mysiej dziurze.

Ale to nie byłoby w porządku - wobec Nicka, Marca czy Isy. Przyszła pora, żeby wypić piwo, którego nawarzyła. A zatem, kiedy Nick chciał ją przedstawić bratu, spojrzała w oczy Marca, choć była to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę. Był równie przystojny jak Nick, ale bardziej zdystansowany.

- Miło w końcu poznać, bo dotąd znałem tylko pani imię - powiedział Marc, chłodnym wzrokiem lustrując Desi, kiedy ścisnął jej dłoń. - Nick od miesiący mówi o ja-

kiejś Desi.

Te słowa powinny jej poprawić nastrój, gdyby nie to, że w ustach Marca brzmiały raczej jak potępienie niż zwyczajna uwaga.

Przypuszczała jednak, że zdaniem Marca uwiodła Nicka, z premedytacją zaszła z nim w ciążę, a potem zniknęła, by napisać stek kłamstw o jego firmie. Nie zaskoczyło jej, że nie był dla niej miły. Dziwiła się, że w ogóle z nią rozmawiał.

Wzięła głęboki oddech i modliła się w duchu, by nie zepsuć tego, co zamierzała teraz powiedzieć. Była zdenerwowana, bo miała już sporo ma sumieniu.

- Cieszę się, że mamy okazję się poznać - oznajmiła.

- Cieszy się pani? - Marc uniósł jedną brew - obaj bracia posiadli tę umiejętność, która dodawała im czaru, a jednocześnie jakiegoś groźnego wyglądu. - A to czemu?

Jego ton był uprzejmy, nawet niefrasobliwy, za to sposób, w jaki zaciskał wargi, gdy na nią patrzył, zdradzał, że był na nią zły.

- Chciałam przeprosić za wszystkie kłopoty, jakie sprawiłam swoim artykułem - oznajmiła.

Stojący obok niej Nick zeszywniał, zdawało się, że chciał coś powiedzieć. Nie zrywając kontaktu wzrokowego z Markiem, Desi położyła rękę na biodrze Nicka, zapewniając go bez słów, że jest dużą dziewczynką i sama sobie poradzi.

Nick jednak wcale się nie uspokoił, nadal czuła jego napięcie.

- Wiem, że to nie dość - podjęła, mówiąc spokojnym tonem, choć Marc przeszywał ją wzrokiem. - Wiem, jaką szkodę wyrządziłby ten artykuł, gdyby został opublikowany. Popełniłam wiele błędów, pisząc go, choćby taki, że unikałam wcześniej rozmowy z Nickiem z powodu tego, co się między nami wydarzyło. Jest mi naprawdę bardzo przykro, że was na to wszystko naraziłam.

- W porządku, Desi. - Nick otoczył ją ramieniem. - Marc to rozumie. - Tym słowom towarzyszyło znaczące spojrzenie na brata, które mówiło, by przyjął przeprosimy, bo inaczej później pożałuje.

Desi była potwornie zła, że stała się kością niezgody między braćmi. Byli z sobą blisko, czytała o tym, przygotowując artykuł, a teraz, widząc ich razem, przekonała się, że to prawda. Fakt, że z jej powodu patrzyli na siebie wrogo, sprawił, że poczuła się chora.

- Jest też plus tej sytuacji. - Isa starała się zmniejszyć napięcie. - Gdyby nie pani artykuł, pewnie nie bylibyśmy teraz z Markiem razem. Ani pani z Nickiem. Czyli mamy nawet dwa plusy, prawda?

- Absolutnie - odparł Nick z powagą.

Desi z trudem mogła w to uwierzyć po tym, na co go naraziła, ale mówił szczerze. Był lepszym człowiekiem, niż sobie wyobrażała.

- To jest plus - stwierdził Marc przyjaźniej niż kilka chwil wcześniej. Wciąż jednak miał zaciśnięte wargi, nawet gdy się uśmiechał.

Desi czuła, że wcale nie jest tak dobrze, jak życzyłyby sobie Nick.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wystarczyły dwie godziny, żeby sprawy stanęły na ostrzu noża. Przez te dwie godziny Desi tańczyła z Nickiem, nagrywała swoje obserwacje, a nawet zdążyła obejrzeć akwaria, których dotąd nie widziała. Pozwoliła też Nickowi wziąć udział w licytacji drewnianej kołyski dla dziecka, przekazanej na aukcję dobroczynną przez rzemieślnika z San Diego.

Kołyska świetnie pasowałaby do domu Nicka, podszeptał jakiś zdrażliwy głos w jej głowie. Nie, nie myślała poważnie o tym, by się do niego przeprowadzić. I pewnie tego nie zrobi. Ale kołyska była taka ładna! Desi marzyła, by położyć w niej dziecko. Więc jakie to ma znaczenie, gdzie stanie, byle tylko jej syn czuł się bezpieczny i szczęśliwy.

- Chcesz jeszcze wody? - zapytał Nick, gdy po kolejnym tańcu zeszli z parkietu.

- Prawdę mówiąc, liczyłem na odbijanego - wtrącił gładko Marc, pojawiając się nie wiadomo skąd. - Mogę prosić o ten taniec?

Desi czuła, że powinna odmówić, znaleźć jakąś wymówkę i wyjść. Ale w oczach Marka dojrzała groźny błysk, który jej mówił, że ucieczka jest niemożliwa, chyba że chce wywołać większe napięcie między braćmi, co przecież było ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła.

Poza tym i tak będzie miała z nim do czynienia, w końcu jest stryjem jej dziecka, więc równie dobrze może w tej chwili wysłuchać, co ma jej do powiedzenia, a potem, jeśli szczęście jej dopisze, być może ich stosunki się ułożą.

- Prawdę mówiąc, właśnie miałem przynieść wodę - zaczął Nick.

- Chętnie zatańczę - rzekła Desi do Marca. Stała na czubkach palców i pocałowała Nicka w policzek. - Dziecko i ja jesteśmy dostatecznie nawodnieni, więc przestań się martwić i zatańcz z Isą.

Potem odwróciła się do Marca, który pociągnął ją na parkiet. Okazał się zaskakująco dobrym tancerzem. Być może brakowało mu finezji Nicka, ale to przecież rzadkość. Kiedy Desi podniosła na niego wzrok, patrzył tak, jakby chciał ją rozgryźć.

Podczas drugiego okrążenia parkietu powiedziała:

- Miejmy to z głowy, okej?

Spojrzał na nią, unosząc brwi w zdumieniu.

- Zaczynam rozumieć, czemu Nick tak cię lubi.

- Nieprawda. Chcesz, żeby przestał się ze mną spotykać.

- Właśnie. - Przekrzywił głowę. - Niestety Nick nie podziela mojej opinii. A skoro nosisz pierwszego dziedzica Bijoux, to i tak nie wchodzi w rachubę.

- Skoro tak, to czego chcesz?

- Właśnie miałem ci zadać to samo pytanie. - Patrzył na nią twardo.

- Ja niczego nie chcę...

- Każdy czegoś chce, Desi. Taka jest ludzka natura. Wolałbym teraz poznać twój

cel, niż dowiedzieć się o tym w jakiś przykry sposób, kiedy skrzywdzisz mojego brata.

- Nie skrzywdzę Nicka.

- Masz cholerną rację, bo ja do tego nie dopuszczę. Więc powiedz mi, o co ci chodzi, a ja postaram się, żebyś to dostała w zamian za...

- W zamian za co? - Nick nagle stanął między nimi. - Co ty wyprawiasz, Marc? - Mówił cicho, by nie przyciągać uwagi, ale w jego spojrzeniu była wściekłość. Tak silna, że Desi nie wiedziała, jakim cudem Marc jest w stanie patrzeć mu w oczy.

- To ja powinienem zadać ci to pytanie, prawda? Ta kobieta omal nas nie zrujnowała, a teraz ty bawisz się z nią w dom? Rozumiem, że nosi twoje dziecko, ale jesteś o wiele głupszy, niż sądziłem, skoro nie widzisz, że to pułapka. Jeszcze nie wiem, co to za pułapka, ale jesteś tak oślepiiony seksem, że nawet nie zdajesz sobie sprawy z jej istnienia.

Nick zacisnął dłonie w pięści, przestał udawać spokojnego.

- Lepiej, żebyś się zamknął i zniknął.

- Nick, w porządku. - Desi starała się go uspokoić. - Marc tylko próbuje cię chronić.

- Tak, cóż, paskudnie mu to wychodzi - oznajmił Nick i stanął naprzeciw brata.

- Co? Uderzysz mnie na środku sali balowej? - spytał Marc wyzywająco. - No dalej. To byłaby świetna reklama dla Bijoux. A może tydzień z tą kobietą wymazał z twojej świadomości wszystko, dla czego tak ciężko pracowaliśmy?

- To chyba ty zapomniałeś...

- Przestań, Nick! - Desi chwyciła go za rękę. Na Boga, nie może dopuścić do tego, żeby się przez nią bili.

- Okej, dość tego! - Isa wzięła Marca za rękę i odciągnęła go kilka kroków. - Porozmawiacie o tym jutro w biurze. Teraz - rzuciła Marcowi spojrzenie, które mówiło, że miała tego więcej niż dość - zawieź mnie do domu.

- Jeszcze nie skończyliśmy - powiedział Nick.

- Skończyście. - Isa spojrzała na niego jednocześnie z irytacją i zrozumieniem. - Twój brat musi ochłonąć.

- Nie jestem dzieckiem - oburzył się Marc.

- To przestań zachowywać się jak dziecko - odparła słodko Isa i pociągnęła go tak mocno, że się poddał.

- Jutro porozmawiamy - rzucił do Nicka, nim się odwrócił.

- Z pewnością. Tym razem ty przeprosisz Desi.

- To nie będzie konieczne, Nick - powiedziała Desi, kiedy Mark i Isa się oddalili.

- To jest konieczne. Jesteś moja... - Urwał, przeczesał palcami włosy. - On nie ma prawa tak do ciebie mówić.

Jakaś jej część pragnęła usłyszeć niewypowiedziane słowa, ale znów inna wiedziała, że lepiej ich nie znać.

- Przecież wiesz, że on tylko cię chroni.

- Naprawdę teraz o tym rozmawiamy? - spytał Nick, schodząc z nią z parkietu. - On cię obraził. Czemu go bronisz?

- Bo jest twoim bratem. Kocha cię. To naturalne, że wobec mnie jest podejrzliwy. W końcu nieźle zaszłam wam za skórę.

Spojrzał na nią.

- Ja nie jestem wobec ciebie podejrzliwy.

- Bo jesteś głupi!

- Hej!

- Albo jesteś najlepszym człowiekiem na świecie - dodała spokojnie, jakby jej nie przerwał. - Jeszcze nie zdecydowałam.

- Cóż, kiedy wrócimy do domu, może znajdę sposób, żeby ci w tym pomóc - powiedział dużo ciszej.

Desi posłała mu uwodzicielskie spojrzenie.

- Może.

Kiedy jednak wyszli na zewnątrz i okazało się, że jakimś cudem limuzyna już na nich czekała, Desi nie mogła wyrzucić z pamięci słów Marca.

Ani wyrazu jego twarzy, kiedy Nick stanął w jej obronie.

Nie wolno jej skłócić braci. Nick nie powinien z jej powodu zerwać najważniejszej relacji w życiu. Ona długo była sama, wiedziała, co to znaczy. Nikomu tego nie życzyła, a zwłaszcza cudownemu dobremu Nickowi.

Nie mogła mu tego powiedzieć, kiedy ją obejmował, gdy jej dotykał i patrzył na nią, jakby była siódmym cudem świata.

Owszem, pragnęła się tym cieszyć tak długo, jak to możliwe. Ale jakie dałaby sobie świadectwo? Ten związek i tak się skończy, bo wszystko się kończy.

To nie znaczy, że od razu musi odejść. Spędzi z Nickiem tę noc, ostatnie wspólne chwile. Na więcej nie może sobie pozwolić, więc musi je jak najlepiej wykorzystać.

W drodze niewiele rozmawiali, siedzieli przytuleni na tylnym siedzeniu limuzyny, trzymając się za ręce. Kiedy samochód wjechał na długi podjazd domu Nicka, Desi dosłownie drżała z podniecenia.

Gdy tylko zamknęli za sobą drzwi, Nick przycisnął ją do ściany i przywarł wargami do jej ust. Połączyły się ich wargi, języki i ciała, Desi nie wiedziała, gdzie kończy się Nick, a gdzie zaczyna ona.

Wsunął rękę pod jej spódnicę. Desi miała świadomość, że jeżeli pozwoli mu się dotknąć, zatraci się w wirze rozkoszy. Pragnęła tego, ale jeszcze bardziej pragnęła dać mu rozkosz. Zabrać go tam, gdzie on ją zabrał, a potem na niego patrzeć.

Dlatego go odsunęła.

- Desi? - spytał zaskoczony. - Coś nie tak? Dobrze się czujesz?

Nie odpowiedziała. Położyła ręce na jego ramionach i pchnęła go, aż stanął plecami przy ścianie.

Od tej chwili się nie spieszyła. Chciała, żeby to długo trwało i było idealnie.

Wyciągnęła koszulę Nicka ze spodni, powoli wyjęła z mankietów diamentowe spinki. Przesunęła dłońmi po jego piersi, a w końcu kompletnie go rozebrała.

Potem klęczała przed nim, całując go i pieszcząc, aż wykrzyczał jej imię. Ten dźwięk ją wypełnił. Poczowała, że jej pękło serce.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kiedy Nick się obudził, był w łóżku sam.

Znowu to samo.

W pierwszej chwili nie mógł uwierzyć, że Desi znów zniknęła, i to po takiej nocy. Kochała się z nim, jakby był dla niej całym światem, a on starał się jej odwdzięczyć. Bez słów usiłował jej powiedzieć coś, w co by nie uwierzyła, gdyby ubrał to w słowa. Na przykład że chciał spędzić z nią resztę życia, zrobić wszystko, by ona i dziecko byli szczęśliwi, tak jak on czuł się szczęśliwy dzięki niej.

Powiedział sobie, że Desi wstała wcześniej, zanim zadzwonił budzik, po to, by się spakować. Włożył spodnie od dresu i ruszył do kuchni sprawdzić, czy przypadkiem nie siedzi tam przy herbacie. Albo śniadaniu. Albo...

W kuchni jej nie znalazł. Podobnie jak w pozostałej części domu, bo jak głupi zaglądał po kolei do wszystkich pomieszczeń. Nigdzie jej nie było. Nie pojmował dlaczego.

Poprzedniego wieczoru nie wydawała się zła na Marca, to on był wściekły na brata, zresztą nadal był na niego wściekły. Desi okazała zdumiewające zrozumienie. Prosiła nawet, by porozmawiał z bratem spokojnie.

Czemu więc zniknęła? Czym ją zdenerwował? Był zbyt gwałtowny, kiedy się kochali? Zawrócił do sypialni po telefon z zamiarem zadzwonienia do Desi.

Jednak gdy tylko wziął go do ręki, przekonał się, że dostał całą serię esemesów, które mówiły mu wszystko, co chciał wiedzieć.

*Wybacz, Nick. To się nie uda. Myślałam, że dam radę, ale nie dam. Urodzę dziecko, oczywiście, możesz uczestniczyć w jego życiu w takim stopniu, w jakim chcesz. Ale mieszkanie razem... to nie dla mnie. W tym tygodniu prześlę ci twoje rzeczy do biura. Mam tylko jedną prośbę, żebyś się ze mną nie kontaktował, dopóki się do ciebie nie odezwę. Obiecuję, że się odezwę, ale nie teraz. Dzięki za wszystko.*

Przeczytał to dziesięć razy. Dwadzieścia razy, aż nauczył się tekstu na pamięć i wciąż powtarzał go w myślach.

Zszokowany i zrozpaczony – aż dziw, że tak zrozpaczony, skoro znał ją od niedawna – opadł na łóżko i schował twarz w dłoniach. Próbował zgadnąć, co się, do diabła, stało. Co zepsuł. Czym ją wystraszył.

Świetnie znał się na biznesie, a jeszcze lepiej na ludzkiej naturze – musiał się na tym znać, by dobrze wykonywać swoją pracę. Tym razem jednak nie znajdował żadnej odpowiedzi. Owszem, na gali Marc zaatakował Desi, ale to ona broniła Marca przed Nickiem. Później też nie sprawiała wrażenia, że ma Nickowi coś za złe. Przyjechała z nim do domu, kochała się z nim i pozwoliła mu się kochać. Było tak jak ich pierwszej nocy, tylko lepiej. Bo tym razem wiedzieli, że to coś znaczy.

Przynajmniej on tak sądził. Teraz, siedząc na pustym łóżku, które wciąż nią pachniało, nie był pewien, czy to miało jakiegokolwiek znaczenie.

Nagle niczego już nie był pewien, jeśli chodzi o Desi, o relację, którą próbował zbudować przez wzgląd na dziecko... i na siebie.

Bo kochał Desi, kochał ją bardziej niż kogokolwiek do tej pory, choć wiele osób powiedziałoby, że to głupie zakochać się w kimś tak szybko. Ale on nie zakochał się w niej w ciągu kilku minionych dni, kiedy usiłowali uzgodnić plany na przyszłość.

Zakochał się w niej tamtej nocy, dziewiętnaście tygodni wcześniej, gdy przywiózł ją do domu i kochał się z nią tak, jakby jego życie od tego zależało. Okazało się, że faktycznie zależało. Życie, którego tak rozpaczliwie pragnął - z Desi i dzieckiem.

Przysięgłby, że Desi odwzajemnia jego uczucia. Jeśli nie pierwszej nocy, to zdecydowanie ostatniej, kiedy kochali się bez końca, gdy szeptał jej do ucha czułe słówka i całował zaokrąglony brzuch. Gdy trzymał ją w ramionach i plótł o wszystkim i o niczym, o dziecku i wspólnej przyszłości.

Do diabła, nie mógł się tak pomylić. Nie wyobraził sobie tamtego wyrazu jej twarzy ani miłości w jej głosie, ani do bólu czułego dotyku.

Co znaczyło, że wcale nie odpowiedziała na jego wszystkie pytania. Jedno pominęła, to najważniejsze, dlaczego znów zniknęła.

Siedział z telefonem w ręce, świadomy, że to jedyna licząca się odpowiedź.

Nick dotarł do mieszkania Desi - ich mieszkania - przed nią.

Zbiegając z dachu po schodach, modlił się, by nie było za późno, by zgodziła się z nim porozmawiać, wysłuchała go i dała mu szansę naprawienia tego, co zepsuł.

Zdawało mu się, że pięć minut bez przerwy stukał do drzwi mieszkania - nasłuchując odgłosów z wewnątrz - i błagał Desi, by go wpuściła, nim sobie uprzytomnił, że helikopter jest o wiele szybszy niż samochód i Desi po prostu jeszcze nie dotarła do domu.

Zaczął się zastanawiać, czy uszanować jej prośbę i poczekać na nią na zewnątrz, czy raczej wejść do środka i wykorzystać element zaskoczenia.

Potrzebował każdej możliwej pomocy, więc nie zastanawiał się zbyt długo.

Otworzył drzwi i wszedł do mieszkania, które tak krótko i tak szczęśliwie dzielili. A ponieważ nie był w stanie usiedzieć - zwłaszcza na koszmarnie brzydkiej i niewygodnej kanapie - krążył po mieszkaniu, powtarzając sobie w myślach wszystkie argumenty, które mu przyszyły do głowy podczas lotu.

Zatrzymał się na chwilę, spoglądając na słońce wschodzące nad Miastem Aniołów, i pomyślał, że żaden z jego argumentów nie jest dość dobry.

Bardzo się bał, że w żaden sposób nie zdoła przekonać Desi, że jej pragnie i potrzebuje. I że ją kocha.

Wciąż szukał najskuteczniejszego sposobu przedstawienia jej swoich racji, gdy drzwi mieszkania się otworzyły. Kiedy Desi go zobaczyła, ujrzał na jej twarzy jednocześnie osłupienie i zmęczenie.

Stali tak długie sekundy, patrząc sobie w oczy, a między nimi niczym iskry przekakiwały setki niewypowiedzianych słów.

Wreszcie Desi upuściła torbę na podłogę.

- Co tu robisz? - spytała.



- Przyjechałem po ciebie.

Nie to miał powiedzieć. Ale to była prawda, a ona przecież niczego innego nie chciała.

Gdy westchnęła, zdawało się, że wzdycha całym ciałem. Zaraz potem osunęła się na podłogę, zalewając się łzami. Natychmiast znalazł się obok niej.

- Desi, nie płacz, kochanie. Przepraszam za wszystko, cokolwiek to znaczy. Przepraszam, kochanie.

Teraz dopiero się rozszlochała. Nie miał pojęcia, czy to emocje czy hormony, czy może jedno i drugie, ale serce go bolało, gdy na to patrzył. Myśl, że Desi płacze z jego powodu, omal go nie zabiła. Nie zwracając uwagi na jej protesty, posadził ją sobie na kolanach.

- Zostaw...

- Ci... - powiedział, głaszcząc ją po plecach. - Pozwól, że się tobą zaopiekuję.

- Dam sobie radę - odparła, zaciskając palce na jego koszuli.

- Wiem, ale teraz muszę cię przytulić.

Nie przestawała płakać, ale już nie protestowała. Skuliła się i wypłakiwała oczy w jego koszulę.

Wreszcie uznał, że dłużej tego nie zniesie. Pochylił głowę i delikatnie całował jej skronie i policzek.

- Desi, proszę, powiedz mi, co się stało. Pozwól, że ci pomogę, proszę, kochanie...

- Urwał, gdy zeszywniała w jego ramionach i wrócił myślą do jej reakcji, kiedy ostatnio ją tak nazwał. - Wybacz...

- Przestań. Nie jesteś niczemu winien. To moja wina.

- Nasza - poprawił szybko. - Coś robię nie tak. Cokolwiek to jest, przepraszam cię za to, ale błagam, porozmawiaj ze mną. Nie możesz tak odejść, nosisz moje dziecko...

- Już obiecałam, że będziesz mógł je widywać, kiedy zechcesz.

- Doceniam to, ale chcę nie tylko dziecka.

- Nie mówisz poważnie.

- Mówię bardzo poważnie.

Wstała z jego kolan, gdy tylko poczuła, że jest w stanie się podnieść. Nick natychmiast także się podniósł.

Desi uniosła rękę.

- Stój... Po prostu stań... na chwilę... proszę.

Znieruchomiał.

- Jasne.

Wtedy się zaśmiała i był to najsmutniejszy dźwięk, jaki dotąd słyszał.

- Czemu musisz być takim ideałem?

- Nie jestem...

- Jesteś. Od początku to wiedziałam. Wszystko mi się w tobie podobało. Potwornie mnie to przeraziło. Musiałam uciec jak najdalej i jak najszybciej. Gdybyś trzymał się ode mnie z daleka, wszystko byłoby dobrze. Ale ty się zjawileś i łamiesz mi serce.

- Nie chcę ci złamać serca - odrzekł. - I nie chcę, żebyś ty złamała moje serce. Kocham cię. Chcę z tobą być. Chcę cię poślubić. Dlaczego nie potrafisz tego zrozu-

mieć?

- Bo nikt tego nie zrobił.

- Bo nikt się z tobą nie ożenił? - Sama myśl, że byłaby blisko innego mężczyzny, bardzo go zabolęła.

- Nikt mnie nie kochał.

- To niemożliwe.

Pochyliła głowę, objęła brzuch.

- To prawda. Nikt mnie nie kochał. Poza matką, ale ona zmarła, jak miałam dziewięć lat, więc... Ojciec nie mógł pogodzić się z jej śmiercią, nie umiał się odnaleźć. Nie radził sobie ze mną. On też był reporterem, jednym z najlepszych dziennikarzy śledczych na świecie. Po pogrzebie mamy zawiózł mnie do dziadków i pojechał na jakąś kolejną wojnę.

Wrócił po paru miesiącach, pokłócił się z babcią i zabrał mnie stamtąd tylko dlatego, żeby ją ukarać za to, że nazwała go złym ojcem. Po dwóch tygodniach podrzucił mnie swojemu koledze z college'u i jego żonie i znów zniknął. Sześć miesięcy później przyjechał po mnie, bo urodziło im się dziecko i już mnie nie chcieli. Zawiózł mnie do swojej siostry i po kryjomu wymknął się w środku nocy.

Wiedziała, że to zrobi, bo jak kładłam się do łóżka, powiedział do mnie „kochanie”. Nigdy wcześniej tego nie mówił. Ciotka trzymała mnie trzy miesiące, potem oddała mnie bratu mojej matki. I tak trwało aż do matury, kiedy wyjechałam do college'u.

Wiesz, co w tym wszystkim jest najgorsze? Wczoraj na gali zdałam sobie sprawę, że wszystko robiłam dla ojca. Harowałam, żeby zrobić dyplom z dziennikarstwa na Columbii. Dwa lata piszę durne notki dla „Los Angeles Times”. Wzięłam temat Bijoux z pełną świadomością, że nie powinnam tego robić, i wszyscy wiemy, jak to się skończyło. Cały czas liczyłam na to, że ojciec mnie doceni i będzie ze mnie dumny. Że wróci, zobaczy, co osiągnęłam i powie: „Zrobiłaś dobrą robotę”. - Głos jej się załamał. - Żałosne, co? Śmieszne i żałosne.

- Nie jesteś żalosna.

Desi prychnęła.

- Jestem.

Nie patrzyła mu w oczy.

Jezu, nie miał pojęcia, co powiedzieć, by nie wypaść na cynika. Jego rodzice też wciąż byli nieobecni - ojca bardziej interesowały romanse niż żona i rodzina, matka z kolei bardziej przejmowała się zachowaniem pozorów i swoim statusem społecznym niż tym, że mąż na okrągło ją zdradza. Nick jednak zawsze miał dom. I miał Marca, na którego mógł liczyć.

Na kogo mogła liczyć Desi? - zastanowił się, stawiając czajnik na gazie. Myśl, że kobieta, którą kochał, była w zasadzie sama, i to od dziewiątego roku życia, sprawiła mu ból nie do zniesienia.

- Więc zatrzymałaś dziecko, żeby mieć kogoś, kto będzie cię kochał.

- Niewykluczone. - Wzruszyła ramionami, wkładając do kubka torebkę z herbatą.

- Myślałam o usunięciu ciąży, ale... jakoś nie mogłam. Nigdy nie oddałabym go też do adopcji. Oszalałabym, zastanawiając się, czy jest mu dobrze, czy jest zdrowy... Nie wyobrażam sobie, co by było, gdyby zabrakło mu miłości.

Nick podszedł do Desi, objął ją, położył rękę na jej brzuchu.

- To mu nie grozi - zapewnił ją. - Nie będzie dnia, żeby nie wiedział, że jest kochany. Ty też zawsze będziesz to wiedziała. Nie obiecuję, że nie popełnię żadnych błędów, poważny związek to dla mnie coś nowego, ale mogę przyrzec, że jeśli mi pozwolisz, będę cię kochał do końca moich dni. Będę przy tobie, kiedy się obudzisz i kiedy będziesz zasypiała. Zawsze, kiedy będziesz mnie potrzebowała.

- Nie wiesz tego.

- Wiem, Desi.

Jej ciałem znów wstrząsnął szloch.

- Nie mów tak, jeśli tak nie myślisz.

- Zawsze mówię tylko to, co myślę. - Uniósł jej twarz. - Kocham cię. Jutro będę cię kochał. Za rok, za dwadzieścia lat, jeżeli mi pozwolisz. I...

Uciszyła go pocałunkiem, który odebrał mu dech. Kiedy w końcu się odsunęła, patrzył na nią oniemiały.

- Powinieneś uważać z obietnicami - rzekła.

- Zawsze dotrzymuję obietnic - odparł.

- Wiem. - Pocałowała go. - A ja prawie nigdy nie składam obietnic, ale tobie coś obiecuję, jeśli wolno.

Gwałtownie kiwnął głową, zbyt gwałtownie, sądząc po jej zduszonym śmiechu. Marzył, by mu powiedziała, że go kocha.

- Obiecuję ci - zaczęła Desi - że zamieszkać z tobą w tym dużym domu nad oceanem. Będę z tobą wychowywała nasze dzieci. I będę cię kochała aż do śmierci.

Nick przymknął oczy, ale kiedy chciał coś powiedzieć, Desi uniosła rękę.

- Jeszcze nie skończyłam.

Usłyszał już wszystko, co najważniejsze, a nawet więcej, mimo to czekał na jej kolejne słowa.

- Obiecuję ci też, że nigdy, ale to nigdy więcej nie napiszę artykułu o tobie i twoim bracie ani o waszej firmie.

Nick się roześmiał. Porwał Desi na ręce i przeniósł ją z saloniku do sypialni, całe dwadzieścia dwa kroki, a po drodze nieśmiało zgłosił jeszcze jedną prośbę. O nową kanapę.

Zaśmiała się i po krótkim wahaniu przystała na prośbę Nicka.

Tytuł oryginału: Pursued  
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2015  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2015 by Tracy L. Deeb-Elkenaney  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-2478-9

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Strona redakcyjna